



Cara Colter

Apetyt na życie





ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przez chwilę myślał, że szczeniak już zdechł, i serce podeszło mu do gardła. Zaciśnął dłonie na kierownicy i kątem oka zerknął na bratanicę. Siedziała na przednim siedzeniu starego forda i tuliła ledwo żywego psiaka. Oczy miała przysłonięte postrzępioną grzywką ufarbowana na dziwny odcień czerni, a chude, drobne ramiona drżały pod krótką czarną bluzeczką.

Mimo że mieszkali razem już od pół roku, dziewczynka nadal stanowiła dla niego zagadkę. Szczerze mówiąc, Brian Kemp nigdy nie był ekspertem od nastolatków. Słyszał, że są bez troskie i rozgadane, ale żadne z tych określeń nie pasowało do jego bratanicy. Przerażona wpatrywała się w szczeniaka, a on zastanawiał się, czy kiedykolwiek widział kogoś bardziej zamkniętego w sobie.

- Daleko jeszcze? - spytała ochrypłym tonem, ale w jej głosie nie było tym razem zwykłej oschłości, którą manifestowała zazwyczaj swój stosunek do świata.

- Zaraz będziemy na miejscu - odpowiedział, modląc się w duchu, aby to była prawda. Po tylu latach nie był pewien, czy dobrze pamięta drogę.

Skreślił w piaszczystą leśną drogę. Po chwili drzewa zaczęły się przerzedzać i nagle z obu stron wyrosły ściany

róż. Ogromne, imponujące krzaki otaczały ścieżkę i wypełniały powietrze słodkim aromatem. Ich intensywny zapach wdzierał się do samochodu i napełniał jednym z najbardziej niebezpiecznych i złudnych uczuć - nadzieją.

Weterynarz powiedział wyraźnie, że szczeniak nie ma żadnych szans na przeżycie, przypomniał sobie Brian. Można mówić o szczęściu, jeżeli nie będzie zbyt długo męczył się przed śmiercią.

Michelle odwróciła się, słysząc diagnozę, i Brian widział, jak po jej policzkach spływa rozpuszczony tusz do rzęs. Wyciągnął rękę. Chciał wziąć psa i objąć bratanicę, ale nie pozwoliła. Przycisnęła szczeniaka mocno do siebie, wybiegła z gabinetu i po chwili usłyszał dźwięk zatraskiwanych drzwi samochodu.

Patrząc przez okno gabinetu weterynaryjnego na zrozpaczoną dziewczynę, poczuł się zupełnie bezsilny, a to nie było uczucie, które mu się podobało.

Zaklął w duchu. Od początku wiedział, że nie jest dobrym kandydatem na opiekuna. Nigdy dotąd nie udało mu się uszczęśliwić żadnej kobiety i nie sądził, by tym razem mogło być inaczej.

Był gliną, miał do czynienia z przestępstwami, groźnymi bandytami, niebezpiecznymi sytuacjami. To była jego praca i wiedział, że jest w tym dobry. Ale nie miał pojęcia, jak poradzić sobie z nastolatką, która ma złamane serce. Przez całe życie, aż do tej chwili, uważał, że brak wrażliwości to zaleta. Szczerze mówiąc, był ekspertem od unikania wszelkich sytuacji, które choć w minimalnym stopniu groziły uwikłaniem się w jakiegokolwiek uczucia.

Był pewien, że nie jest dobrym opiekunem, ale nie miał

wyjścia. Pół roku temu Kevin i Amanda zginęli w wypadku samochodowym i okazało się, że Michelle nie ma innych krewnych. Spodziewał się, że zobaczy słodką dziewczynkę, którą pamiętał ze świąt Bożego Narodzenia. Tymczasem przyjechała do niego mała kobietka, rozgoryczona i pełna złości. Wiedział, że próbowała w ten sposób ukryć swój ból i smutek, ale to mu niczego nie ułatwiało.

Dwa tygodnie temu przyniósł do domu małego pieska. Miał nadzieję, że dzięki temu bratanica nieco się otworzy i łatwiej będzie nawiązać z nią kontakt.

Początkowo jego plan wydawał się doskonały. Po kilku minutach udawanej obojętności, Michelle wzięła szczeniaka na ręce i zakochała się w nim bez pamięci. Nazwała go O'Henry i nie rozstawała się z nim nawet na moment. Psiak spał wtulony w jej ramię i kilka razy Brian przytąpał dziewczynę na tym, jak próbowała przemycić zwierzaka w plecaku do szkoły.

Nie mógł pozwolić, żeby po śmierci rodziców straciła również O'Henry'ego.

Nagle przez głowę przeleciało Brianowi dziwne wspomnienie: inna dziewczyna dawno temu pochylona nad innym psem.

Ostrożnie prowadził samochód, starając się unikać wybojów, i zastanawiał się, czy ona jeszcze tam mieszka. To musiało być jakieś czternaście lat temu, oboje chodzili jeszcze do liceum. Wiele mogło się wydarzyć przez ten czas...

Droga zakreśliła łagodnie i Brian poczuł, że z wrażenia zaparło mu dech w piersi. To było to samo miejsce, ale zupełnie odmienione.

Pamiętał zwykły, niczym niewyróżniający się domek.

To, co teraz zobaczył, wyglądało jak zaczarowana chatka dobrej wróżki.

Wszędzie rośło mnóstwo kwiatów; całymi kaskadami zwisały z murków, wiły się po ogrodzeniu i wspinały po ścianach domu. Większości z nich nie potrafiłby nawet nazwać. Feeria barw i zapachów, która ich ogarnęła, była wprost przytłaczająca.

Nawet Michelle zapomniała na chwilę o psiaku i rozglądała się wokół oszołomiona.

- Ojej! - wyszeptała zachwycona. - Jak tu pięknie!

- Niesamowite, prawda? - mruknął. - Ma się wrażenie, że z domku wyjdzie zaraz Śnieżka i siedmiu krasnoludków.

Ledwo się odezwał, dostrzegł zde gustowany wzrok bratanicy i zrozumiał, że znowu powiedział coś niewłaściwego.

Na podjeździe przed domem stał niewielki czerwony samochód. Brian zaparkował obok niego i rozejrzał się ciekawie.

- To ona? - usłyszał z boku głos Michelle.

Podążył wzrokiem za spojrzeniem dziewczyny i nagle, mimo całej niezręczności sytuacji, poczuł, że serce bije mu mocniej.

To nie była ona. Powinien był się domyśleć, że czternaście lat to za długo, by oczekiwać, że nic się nie zmieni.

Bo kobieta w wielkim słomkowym kapeluszu, która właśnie podnosiła się z kwietnej rabaty, na pewno nie była Jessiką Morgan.

Pamiętał Jessikę jako niską, okrągłą dziewczynę z szopą rudych włosów, które nigdy nie dawały się ujarzmić. Tymczasem kobieta, która powoli zbliżała się w ich stronę, była szczupłutka i subtelna jak wróżka. Miała na sobie białą

bluzkę na ramiączka podkreślającą płaski brzuch i zgrabne, opalone ramiona, oraz rybaczki, które kiedyś też musiały być białe, ale po kilku godzinach pracy w ogrodzie połykiwały burozielonymi plamami.

Kobieta zbliżała się lekkim krokiem, opierając na biodrze duży kosz wypełniony świeżo ściętymi kwiatami, i uśmiechała się miło.

Brian otworzył drzwiczki samochodu i zaczął powoli wysiadać. Nagle zauważył, że piękna ogrodniczka zatrzymała się zaskoczona.

Nie chciał jej przestraszyć. Wiedział, że widok wielkiego, obcego faceta może wywoływać różne reakcje, zwłaszcza na odludziu i zwłaszcza u młodej, samotnej kobiety.

- Przepraszam, że przeszkadzam - zaczął przyjaznym tonem i oparł się o drzwi auta. - Mam nadzieję, że będzie pani mogła mi pomóc. Szukam.

Ale dalsze słowa ugrzęzły mu w gardle. Nieznajoma drgnęła lekko, zadarła głowę i ruszyła w jego stronę, nie odrywając od niego zaskoczonego spojrzenia zielonych oczu. Były przejrzyste i lśniące jak leśnie jeziorka. Takich oczu mężczyzna nie zapomina nigdy.

Nawet wtedy, w liceum, gdy miała nadwagę i nie liczyła się w szkolnych rankingach, Brian patrzył w te oczy i czuł się zupełnie zniewolony.

Na tyle zniewolony, aby złożyć lekkomyślną obietnicę, że zadzwoni. Ale oczywiście, gdy wrócił do znajomych, odzyskał rozsądek i nigdy nie zadzwonił.

Pamiętała o tym. Dostrzegł to bolesne wspomnienie w jej spojrzeniu i wiedział już, że go poznała.

Ale mimo to podeszła bliżej. Tak blisko, że poczuł za-

pach świeżych ziół zmieszany z dobywającym się z koszyka aromatem kwiatów.

Z gracją przerzuciła koszyk na ramię i wyciągnęła rękę na powitanie. Lekko zmieszany spojrzał na jej twarz. Przy najmniej jedno się nie zmieniło - zgrabny nosek nadal był pokryty piegami. Ale dałby sobie głowę uciąć, że w liceum nie miała takich ust - pełnych i zapraszających do skosztowania, jak truskawki.

- Brian - powiedziała melodyjnie. - Bardzo mi przykro z powodu twojego brata i Amandy.

Zdziwił się trochę, ale przypomniał sobie, że bratowa była w tej samej klasie co Jessika. Nie przypuszczał, żeby kiedykolwiek się przyjaźniły, a nawet, szczerze mówiąc, był pewien, że Jessikę spotkała niejedna przykrość ze strony Amandy i jej przyjaciółki Lucindy. To właśnie Amanda przekonywała go, że głupio robi, dzwoniąc do wyszydzonej klasowej grubaski.

Coś nowego w ruchach i spojrzeniu Jessiki sprawiało, że głos uwiązał mu w gardle. Nagle przypomniały mu się różne rzeczy, o których powinien był pamiętać, zanim skreślił w tę leśną drogę.

- Jessika - odezwał się, z trudem ukrywając zażenowanie i szok spowodowany jej metamorfozą. - Nie poznałem cię.

- Tak, bardzo się zmieniłam. Co cię sprowadza? - Była uprzejma, ale nic więcej.

Brian chrząknął zmieszany. Czuł, że najrozsądniejsze, co może zrobić, to udać, że zabłądził, i odjechać. Zanim jednak zdążył pomyśleć, usłyszał swój głos:

- Pamiętasz, jak potrafiłem tego psa przy waszej drodze i przynieśliśmy go do ciebie?

Na moment coś dziwnego pojawiło się w jej oczach. Ból? Brian żałował, że pozwolił ponieść się emocjom i przyjechał tutaj.

Na szczęście Michelle właśnie w tym momencie wysiadła z samochodu i podeszła do nich, czule przytulając kudłate stworzenie.

- Uratujesz mojego pieska? - spytała błagalnie.

Jessika popatrzyła z niedowierzaniem i odstawiła koszyk. Wyciągnęła ręce i ostrożnie wzięła szczeniaka od Michelle. Delikatnie przejechała dłonią po jego sierści i zatrzymała rękę na szybko bijącym serduszku. Na chwilę przymknęła powieki, po czym posłała Brianowi pełne złości spojrzenie. Była wściekła. Brian widział pioruny w jej oczach, ale nie mógł jej za to winić. Wiedział, że postawił ją w okropnej sytuacji. Zadanie było niewykonalne i Jessika z pewnością zdawała sobie z tego sprawę. Widział lekko drgające mięśnie jej twarzy i czuł się jak ostatni tchórz. Przerzucił na nią przykry obowiązek powiedzenia zrozpaczonej dziewczynie, że jej piesek nie będzie żył.

Tymczasem Jessika łagodnie zwróciła się do Michelle i zaprosiła ją do domu.

Szła pierwsza wąską dróżką obsadzoną z obu stron delikatnymi roślinkami.

- Jestem Jessika - powiedziała przez ramię głosem, który mógłby wywoływać z gniazd dzikie ptaki. - Znałam kiedyś twoją mamę. Była taka śliczna jak ty.

Michelle zarumieniła się zawstydzona, a Brian zerknął na Jessikę zaskoczony. Cóż, prawda była taka, że jego zdaniem małej daleko było do piękności. Michelle była chuda i lekko zgarbiona, obsypaną młodzieńczym trądzikiem

twarz ukrywała pod zbyt mocnym makijażem, a postrzępione włosy farbowała na okropny czarny kolor. Ale kiedy teraz na nią patrzył, dostrzegł nagle intensywny błękit jej oczu, łagodnie zarysowane kości policzkowe i pełną gracji linię szyi. Poczuł się nieswojo. Dlaczego nigdy wcześniej tego nie zauważył?

- To moja bratanica, Michelle - mruknął lekko wytrącony z równowagi tą nową, tak bardzo ulepszoną wersją Jessiki Morgan.

- A mój pies nazywa się O'Henry - odezwała się Michelle i posłała Brianowi kolejne zniesmaczone spojrzenie, jakby chciała przypomnieć mu, kto jest bohaterem tego spotkania.

- Po tym pisarzu? - spytała Jessika.

Pisarz? - Zdziwił się w duchu Brian. Był pewien, że mała nazwała tak psiaka na cześć ulubionych czekoladek.

- Tak! - zawołała Michelle podekscytowana.

Jessika od razu zgadła! Dziewczyna zerknęła na nią spod nierównej grzywki i posłała jej dziwne spojrzenie.

Brian miał wrażenie, że coś między nimi zaiskrzyło. Właśnie nawiązały jakieś porozumienie, z którego on został wykluczony.

Przypomniał sobie, że w liceum nazywano Jessikę dziwaczką. A on, chociaż znał prawdę, nigdy nie stanął w jej obronie.

Nie była dziwaczką. Była po prostu czarodziejką.

Nie wiedział, co go tu przygnało. Chciał, żeby pomogła uratować szczeniaka, to na pewno, ale gdzieś w głębi duszy miał nadzieję, że Jessika pomoże również Michelle. A może i jemu.

Zaklął w duchu i czym prędzej odpędził od siebie dziwne myśli. To pewnie wina tych ziół, kwiatów i zielonych oczu. Tak, musi się pozbyć tych myśli, zanim na dobre go opanują.

Taki piękny, słoneczny dzień zupełnie zmarnowany - myślała Jessika, niosąc do domu ledwo żywego pieska.

Brian Kemp, największy koszmar jej życia, pojawił się na nowo i do tego śmiał jeszcze bardziej wyprzystojnieć!

Był wyższy, mężniejszy. Łagodne chłopięce rysy gdzieś się zatarły, a zamiast nich pojawiło się kilka głębokich, choć dodających męskiej twarzy uroku, bruzd.

Tylko ciemne włosy nadal spadały mu niesfornie na czoło i ciągle miała wrażenie, że w brązowych oczach ukrywa się jakaś tajemnica. Jego pełne usta, kiedyś zawsze gotowe do uśmiechu, dziś były zacięte w pełnym napięcia grymasie.

Pchnęła drzwi do kuchni i skrzywiła się lekko. To nie było najbardziej reprezentacyjne pomieszczenie jej starego domu. Starła się wprowadzić nadać mu bardziej elegancki charakter, ale sam fakt, że pomalowała stare szafki na niebiesko, a podłogę na brązowo, niewiele zmieniał. Kuchnia pełniła jednocześnie funkcję biura i miejsca, gdzie Jessika przygotowywała nasiona do wysyłki, więc wszędzie było pełno suszących się ziół. Pęki mięty i tymianku zwisały z sufitu, leżały na stole i blatach szafek, a sekretarzyk w kącie pomieszczenia, jedyny ładny mebel, zavalony był stertą faktur i zamówień.

Nie, zdecydowanie nie powinna tu wpuszczać nikogo, na kim chciałyby zrobić wrażenie. Ale Jessika nie pa-

miętała już, kiedy ostatnio chciała komuś zaimponować i przed kim chciałaby udawać kogoś innego, niż jest. Te czasy, na szczęście, miała już za sobą. Bolesny, niepokładany świat zagubionej nastolatki to ostatecznie zamknięty rozdział w jej życiu. Starła się nie pamiętać, że kiedykolwiek w ogóle istniał. I prawie jej się to udało, dopóki nieoczekiwanie na podjeździe nie zjawił się irytująco przystojny, największy błąd jej młodości. Gotowa była się założyć, że nawet w tym samym samochodzie.

- Dlaczego przynieśliście twojego pieska tutaj? - spytała dziewczynę, starając się, by jej głos brzmiał normalnie.

Michelle i tak wyglądała na dostatecznie zranioną. Przypominała ptaka ze złamanym skrzydłem. Nie powinna domyślić się, z jaką niechęcią Jessika powitała na nowo Briana Kempa w swoim życiu.

- Wujek powiedział, że widział kiedyś, jak sprawiłaś cud - wyjaśniła Michelle dziecięcym, drżącym ze zdenerwowania głosem.

Cud?! Jak on śmiał przywieźć tu to biedne dziecko przepełnione takimi oczekiwaniami!

- Gdybym rzeczywiście miała taką moc, zamieniłabym twojego wujka w ropuchę - odparła Jessika lekkim tonem.

Dziewczyna zerknęła na nią zdziwiona i spytała:

- Chcesz powiedzieć, że jeszcze tego nie zrobiłaś?

Pomimo pełnej napięcia sytuacji, a może właśnie dlatego, Jessika zaczęła chichotać. Michelle dołączyła do niej i po chwili cała kuchnia rozbrzmiewała radosnym śmiechem.

- Ej, to wcale nie jest zabawne - mruknął Brian, ale to ubawiło je jeszcze bardziej.

Choć starał się zachować powagę, Jessika była pewna,

że śmiech bratanicy sprawiał mu przyjemność. I zupełnie nie spodobało jej się to coś, co właśnie zauważyła w swoim stosunku do niego - troskę i delikatność.

O wiele wygodniej byłoby, gdyby pozostał dalej tym rozrywającym chłopakiem bez serca, który obiecał jej kiedyś, że zadzwoni. Ale zdaje się, że życie i na nim odcisnęło swoje piętno. Nie był już beztroską gwiazdą szkolnej drużyny, bożyszczem wszystkich dziewcząt. W jego oczach Jessika widziała smutek i ból. Nietrudno było się domyślić, skąd się brały.

Stracił bliskich i nagle stał się jedynym opiekunem zbuntowanej nastolatki. Jessika ciągle pamiętała, jak bardzo ją zranił, ale jakoś nie znajdowała pocieszenia w jego cierpieniu.

Odsunęła zioła i ostrożnie położyła pieska na stole. Michelle nie odstępowała jej nawet na krok.

- Weterynarz powiedział, że on nie chce żyć - wyszeptała słabym głosem. Jessika zauważyła, że ramiona dziewczyny trzęsą się niebezpiecznie. - A przecież ja tak bardzo go kocham.

Gdyby miłość mogła sprawiać cuda, westchnęła w duchu Jessika i mimo woli zerknęła na Briana.

Wiele lat temu jako nieśmiała maturzystka zakochała się w najpopularniejszym chłopaku w szkole. Jednak siła jej uczucia nie była w stanie zmusić go, by zrobił to, co obiecał - zadzwonić.

Wiedziała, że gdyby tylko miała szansę pokazać mu, jaka naprawdę jest, pokochałby ją równie mocno jak on jej. Tymczasem on kochał Lucindę Potter, przynajmniej tak się Jessice zdawało, jeśli sądzić na podstawie namięt-

nych pocałunków wymienianych za automatem do napojów, których była świadkiem.

Nie ma czego żałować, przypomniała sobie. W końcu Brian dał jej coś znacznie ważniejszego - nauczył ją, że musi pokochać samą siebie. Szybko zrozumiała, że nie zjawią się żaden rycerz na białym koniu i nie sprawi, że jej życie nabierze sensu i uroku. A skoro tak, będzie musiała dokonać tego sama. I to właśnie od łąt starała się robić.

- Weterynarz się mylił - powiedziała z mocą. - Każde stworzenie chce żyć. Nawet robaki.

- Tak właśnie myślałam - odparła Michelle mocniejszym głosem.

Jessika pochyliła się nad szczeniakiem, przymknęła oczy i starała się oczyścić myśli. Jednak tym razem było to trudniejsze niż zazwyczaj. Kuchnia była wyraźnie za mała dla Briana Kempa. Nawet poprzez silny zapach mięty i szałwi Jessika wyczuwała jego obecność.

Kiedy otworzyła oczy, dostrzegła jego rozbawione spojrzenie.

- Brian, mógłbyś poczekać na zewnątrz? - spytała.

Odniosła wrażenie, że z ulgą opuszczał kuchnię.

Uspokoiła się, wzięła głęboki oddech i wyciągnęła dłonie nad ciężko oddychający psiakiem.

Powoli jej umysł oczyszczał się ze zbędnych myśli, poczuła lekkość i czystość. Kolory tańczyły przed jej oczami, opuszki palców zaczęły lekko mrowieć. Wszystko inne gdzieś odpłynęło, została tylko energia przepływająca między jej palcami a szczeniakiem.

Po chwili otworzyła oczy i spojrzała na psa.

- Będzie żył? - spytała Michelle z napięciem.

- Nie wiem - odparła szczerze, nie chcąc robić dziewczynie złudnych nadziei. - Ale spróbujemy go uratować. Damy mu trochę tego... - Wyciągnęła z szafki małą butelkę i wcisnęła do pyska zwierzęcia kilka kropel płynu.

- To jakieś lekarstwo?

- Coś w tym rodzaju. Chodź, zerwiemy kilka ziół w ogrodzie i zrobimy mu jego własny napar.

Wyszły przed dom i Jessika zobaczyła, że Brian siedzi na jej ulubionej ławce. Miała jedynie nadzieję, że wspomnienie przystojnej twarzy wygrzewającej się na słońcu i targanych wiatrem włosów nie będzie odtąd zakłócało jej odpoczynku.

Szybkim krokiem przeszły z Michelle do ogródka i zajęły się zbieraniem ziół.

- I co? - usłyszała nagle za plecami.

Nie zauważyła, kiedy do nich podszedł.

- Za wcześniej, by cokolwiek powiedzieć. Chciałabym go zatrzymać na dzień lub dwa.

- Wiesz coś, czego nie wiedział weterynarz? - spytał Brian podejrzliwie.

- Jest wiek możliwości - odpowiedziała szorstko. - Ale oczywiście możesz go zabrać z powrotem do weterynarza, jeśli wolisz...

- Nie! - wykrzyknęła Michelle. - Ten weterynarz chciał go uśpić.

Brian popatrzył na bratanicę i Jessika odniosła wrażenie, że dostrzega w jego oczach coś dziwnego. Jakby uważał, że ona i Michelle tworzą przeciwko niemu wspólny front. Pewnie żałował, że w ogóle tu przyjechał. Cóż, ona też nie była zachwycona. Jej życie było dotąd takie bez-

pieczne, stabilne, przewidywalne... A Brian Kemp przewróci je do góry nogami samą swoją obecnością i nawet tego nie zauważy.

Nagle, ku swemu ogromnemu zdziwieniu, poczuła, że Michelle przytuliła się do niej mocno. Dziewczyna oplótła ją chudymi ramionami i oświadczyła z mocą:

- Nigdzie nie idę!

Brian westchnął ciężko i przeczesał palcami włosy.

- Michelle, za godzinę muszę być w pracy. Zostawimy tu psa i zajrzemy do niego za dwa dni.

- Nigdzie nie idę!, - powtórzyła Michelle z zaciętością.

- Zostaję tutaj z O'Henrym. I z Jessiką.



ROZDZIAŁ DRUGI

— Wsiadaj do samochodu! - Głos Briana był niski i niebezpiecznie spokojny.

Jessika słyszała, że jest policjantem w Victorii i była pewna, że nie raz używał tego tonu.

Ale na jego bratanicy nie zrobiło to najmniejszego wrażenia.

- Nie - odparła niewzruszenie.

Jessika wiedziała, że powinna go poprzeć i poprosić Michelle, by pojechała do domu razem z wujkiem. Nie była jednak święta i musiała przyznać w duchu, że widok Briana trzymanego w szachu przez drobną nastolatkę sprawił jej niemałą satysfakcję.

Widziała jego spojrzenie i z trudem ukrywała uśmiech. Była pewna, że w tym momencie jego największym marzeniem było przerzucić chudą bratanicę przez ramię i jak najszybciej zapakować ją do auta.

Patrzył na dziewczynę w milczeniu i starał się oddychać spokojnie. Był całkowicie bezradny i Jessika musiała przyznać, że był to miły widok. Potężny facet, sprawiający wrażenie, że da sobie radę ze wszystkim, stał przed kruchą dziewczyną i próbował ukryć niepewność.

Powiedz Michelle, żeby pojechała razem z wujkiem, szeptał dobry duszek w głowie Jessiki, ale z przekornym uśmiechem odrzuciła jego rady. W końcu nie miała żadnego obowiązku ułatwiać życia Brianowi.

- Nie możesz tutaj zostać z kimś zupełnie obcym - próbował tłumaczyć bratanicy. - Poza tym, nikt cię nie zaprosił, a ja wkrótce muszę być w pracy, więc maszeruj.

Jessika z trudem powstrzymała chęć, by zwrócić mu uwagę, że Michelle nie jest dziewczyną, która by gdziekolwiek maszerowała na czyjkolwiek rozkaz, ale postanowiła się nie wtrącać.

- Ona nie jest obca!

- Nic o niej nie wiem - jęknął Brian. Widać było, że jego cierpliwość zbliża się do granic wytrzymałości.

- Nieprawda. Wiesz bardzo dużo. Wiedziałaś gdzie mieszka, jak się nazywa... - nie ustępowała Michelle.

- Ale nic naprawdę ważnego!

- Czego na przykład? — spytała zadowolona dziewczyna.

Jessika widziała, że Brian z trudem powstrzymuje irytację. Najwyraźniej nie przywykł, by ktoś podważał jego autorytet.

- Nie wiem, czy jest mężatką, z czego żyje... - powiedział w końcu.

Jessika zdziwiła się, słysząc, co jego zdaniem jest ważne. Ona nie musiała się zastanawiać, czy jest żonaty. I to nie tylko dlatego, że nie nosił obrączki. Było coś w jego sposobie bycia, co na pierwszy rzut oka zdradzało, że jest samotnikiem/Wyglądał na jednego z tych facetów, którzy w doskonały sposób wykształcili w sobie alergię na stałe

związki i obnoszą się ze swoją niezależnością jak z szyldem. Była pewna, że najsilniejszy związek, jaki stworzył, to ten ze starym formem.

I teraz ten samotny facet zupełnie nie radził sobie z własną bratanicą.

- Oczywiście, że nie ma męża - zapewniła go Michelle.
- Widziałeś tu jakieś ślady męskiej obecności? Zabłocone buty? Talerze w piekarniku? Ślady brudnych palców przy kontakcie? Sterty ubrań do prasowania na kanapie? Kapsle od piwa na stoliku do kawy?

- Dobrze, już dobrze. Załapałem.

- I jestem pewna, że na jej wannie nie ma śladów brudnych mydlin.

- A na mojej są? - zdziwił się.

- Pewnie. Za każdym razem, kiedy się bawisz w reperowanie tego okropnego samochodu.

- Mój samochód nie jest okropny! - zawołał na dobre zirytowany. - To zabytkowe auto, po prostu klasyka! I nie zaglądam do cudzych piekarników, więc nie mam pojęcia, czy są tam brudne talerze.

- Jestem pewna, że nie ma - poinformowała go dziewczyna. - Nie tak jak u ciebie.

- U nas - poprawił ją.

Michelle wzruszyła obojętnie ramionami i Jessica miała wrażenie, że ten gest go zabolął. Zerknął szybko na nią, jakby chciał sprawdzić, jak zareagowała na rewelacje o brudnych talerzach w piekarniku, po czym rzucił bratanicy zabójcze spojrzenie.

- Michelle - powiedział w miarę spokojnie. - Rozmowa z tobą niebezpiecznie przypomina grę w ping-ponga

dziesięcioma piłeczkami na raz. Tu nie chodzi o wannę. Nie znam panny Morgan na tyle dobrze, żebyśmy pozwolili ci u niej zostać. I przypominam jeszcze raz, że nikt cię nie zaprosił.

- Przecież wystarczy uważnie rozejrzeć się dookoła i od razu wszystko widać! - tłumaczyła Michelle łagodnie jak niezbyt rozbawionemu uczniowi. - Sam mówiłeś, że to miejsce wygląda jak z bajki, tylko czekać, aż wyjdzie królowa i siedmiu krasnoludków. To nie jest dom seryjnego mordercy.

- Pewnie zostaniesz prawnikiem - wymamrotał zmieszany. - Ale nawet jeśli Śpioch, Chrapuś czy ktokolwiek pojawi się tutaj z referencjami dla panny Morgan, to i tak nie pozwolę ci zostać.

- Referencjami! - Jessica spojrzała na niego zszokowana. Chyba trochę przeholował. - Pozwól, że coś ci przypomnę: przyjechałeś tutaj z nadzieją, że dokonam cudu, a teraz żądasz referencji!

Miała nieodpartą ochotę chwycić największą łopatę i przyłożyć mu w tę śliczną główkę. A tak bardzo starała się nie wtrącać do rodzinnej sprzeczki!

- Nie traktuj tego osobiście - mruknął przepaszająco. - To taki nawyk zawodowy.

-W takim miejscu nie może żyć morderca - powtórzyła Michelle. - A może obawiasz się, że ona hoduje haszysz między różami? Zamierzasz świecić jej latarką w oczy i żądać wyjaśnień? - Odwróciła się do Jessiki i dodała oburzona: - Tak mi kiedyś zrobił!

- Serio? - spytała ze współczuciem Jessica. - To okropne! Oburzające!

Poczuła na sobie ciężkie spojrzenie Briana i uśmiechnęła się niewinnie. Choć nie chciała się przyznać nawet przed sobą, uważała, że jego zażenowanie i złość są rozbrajająco urocze.

- Przeprosiłem cię przecież. Mogłabyś już o tym zapomnieć - mruknął.

- Nieważne - ucięła Michelle i Jessika po raz kolejny pomyślała, że mała najwyraźniej nie zamierzała ułatwiać życia wujkowi. - Znaliście się przecież w liceum - kontynuowała. - Mówiłeś, że widziałeś, jak dokonała cudu. Czego więcej potrzeba? Ty pewnie zażądałbyś referencji nawet od świętego!

- Owszem. Prawdopodobnie bym zażądał - potwierdził niewzruszony Brian.

Michelle patrzyła na niego w milczeniu, po czym nagle zmieniła taktykę. Uśmiechnęła się słodko, położyła mu rękę na ramieniu i zamrugała oczami.

- Proszę, wujaszku, pozwól mi zostać. Nie będę przeszkadzała, obiecuję. Mogę spać na podłodze. Muszę zostać z O'Henrym!

Jessika uznała, że teraz powinna się wtrącić. Obawiała się, że Brian postawił sobie za punkt honoru zabrać bratanicę do domu, a miała nieodparte wrażenie, że dziewczyna rzeczywiście powinna czuwać przy swoim psie.

- Dobrze - odezwała się. - Michelle może zostać.

Brian odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią zaskoczony. Widziała, jak mięśnie jego szczęki poruszają się nerwowo i mimo całej złości musiała przyznać, że jest wyjątkowo atrakcyjny.

- Słucham? Wydawało mi się, że to nie do ciebie należy

decyzja! - Starał się mówić opanowanym tonem, ale sły-
chać było, że jest wściekły.

- Uważam, że to dobry pomysł. Mam wolną sypialnię,
więc Michelle może zostać ze swoim psem - odparła, spo-
kojnie patrząc mu prosto w oczy.

- No proszę! Już jestem zaproszona! - zawołała radośnie
dziewczyna i spojrzała na wujka triumfująco.

- Chciałbym pomówić z tobą na osobności - wycodził
Brian do Jessiki przez zaciśnięte zęby.

Michelle spojrzała ze współczuciem i dodała pociesza-
jąco:

- Nie przejmuj się. Weźmie cię na bok i przeświecili,
tak jak zrobił mamie Moniki, zanim pozwolił mi u nich
spać. „Pani Lambert, czy ma pani broń w domu? Czy
zażywa pani narkotyki? Czy kiedykolwiek miała pani
jakieś kłopoty z prawem?” - przedrzeźniała go, przewra-
cając oczami.

- Skąd wiesz? - spytał zdziwiony.

- Mama Moniki mi opowiedziała. Uważała, że to śmiesz-
ne i takie słodkie. A ja myślę, że wyjątkowo głupie. Naro-
biłeś mi wstydu!

Brian najwyraźniej miał już dość wymiany zdań z brata-
nicą, bo spojrzał na nią z takim wyrazem twarzy, że zamilk-
ła spłoszona. Następnie chwycił Jessikę za ramię i bezcero-
monialnie odciągnął na bok.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Chociaż
przestał już ścisnąć jej ramię, nadal czuła żar w miejscu,
gdzie jej dotykał. Wpatrywała się w jego ciepłe brązowe
oczy, a jej serce biło jak oszalałe. Miała wrażenie, że znów
ma szesnaście lat.

Nie, upomniała się zdecydowanie. Nie jesteś już tamtą naiwną dziewczyną! Brian był wprawdzie jeszcze bardziej atrakcyjny, niż go zapamiętała, cudownie pachniał i stał tak blisko, że drażnił jej zmysły, ale ona była już inną osobą. Nie liczyła naiwnie, że nagle zwróci na nią uwagę i zamieni jej życie w bajkę.

Była dorosłą kobietą. Spokojną, pewną siebie, atrakcyjną. Być może nawet dałaby sobie radę z takim facetem jak Brian Kemp, ale czy związek z nim nie byłby równoznaczny z zaprzepaszczeniem wszystkiego, co osiągnęła przez ostatnich czterdzieści lat? Nie wiedziała, co się z nim działo, odkąd skończyli szkołę. Być może nadal był nieczułym, skoncentrowanym na sobie gnojkiem, a w takim razie szkoda dla niego czasu. Nawet jeżeli jest cudownie przystojny i pachnie tak, że burzą się zmysły. Po co miałaby wchodzić z nim w jakiegokolwiek związek?

Dla czystej przyjemności, szepnęła jej jakiś wewnętrzny głos. Zabawnie byłoby poflirtować z niebezpieczeństwem, kusił bezwstydnie.

Właśnie - niebezpieczeństwo! Dokładnie to oznaczał. Jednym uśmiechem, dotknięciem lub pocałunkiem mógł zburzyć cały bezpieczny świat, który budowała przez tyle lat.

- Nie! - wyrwało się jej.

- Słucham?

- Och, nic. Po prostu głośno myślałam - wyjaśniła zarumieniona.

- Mam nadzieję, że nie o tym, by Michelle została u ciebie - dodał twardym tonem.

Miał rację. Michelle powinna wyjechać. Jeśli pozwoli jej zostać, Jessika będzie musiała go widywać, a właśnie ustali-

ła, że to byłoby niebezpieczne. Ale mimo wszystko nie potrafiła się zdobyć na cofnięcie zaproszenia.

Z Michelle emanowały ból, złość i samotność. Jessika nie potrafiła odwrócić się do tego plecami.

- Uważam, że twoja bratanica powinna zostać - powiedziała spokojnie.

Kiedy Brian patrzył na nią spod zmarszczonych brwi, gotowa była się założyć, że liczy w myślach do dziesięciu.

- Nie wydaje mi się, że to dobry pomysł. Smarkula nie powinna stawiać na swoim - odezwał się w końcu.

- A ja myślę, że dobrze by było, gdyby czasami mogła przeforsować swoje zdanie. O ile oczywiście twoje ego jest w stanie to znieść.

- Tu nie chodzi o moje ego - powiedział, cedząc każde słowo.

-Więc mam rozumieć, że chodzi o mnie? Uznałeś, że możesz mi zaufać, jeśli sprawa dotyczy psa, lecz nigdy Michelle, czy tak? A może boisz się, że naprawdę uprawiam haszysz z tyłu domu?

- Nie! Nie chodzi o to, że ci nie ufam! Nie sądzę, żebyś była w jakiś sposób niebezpieczna, jesteś...

- Spędziłeś ze mną dwie godziny czternaście lat temu - przerwała mu rozzłoszczona. - Nigdy nie dałeś mi szansy, żebym pokazała ci, jaka naprawdę jestem, więc bądź tak dobry i nie wypowiadaj się na temat tego, czy jestem niebezpieczna!

Brian westchnął ciężko, potem nerwowo przejechał palcami po włosach.

- Jessika, nie dałem ci szansy, ponieważ byłem głupim, zadufanym dzieciakiem. I prawdę mówiąc, nie sądzę, bym

się zmienił. Ale zdziwiłabyś się, gdyby się okazało, że jest trochę sprawiedliwości na tym świecie. Ty żyjesz tutaj, w otoczeniu kwiatów i motyli, a ja zbieram pijaków z ulicy i spędzam połowę życia w samochodzie śmierdzącym wymiocinami. Powiem więcej, nikt z tych, którym zdawało się w liceum, że wkrótce podbiją świat, nie ma tego, co ty tutaj.

- A co ja tu mam? - spytała zdziwiona.

Zatoczył ręką dookoła i wyjaśnił miękko:

- Wszystko. Spokój, piękno. Od razu to widać. Odbija się na twojej twarzy, w twoich oczach... Michelle też to zauważyła.

Spokój? Być może, w każdym razie dopóki się tu nie zjawieś, pomyślała ironicznie.

- Nie rozumiem. Skoro uważasz, że jestem młodszą siostrą Matki Teresy, to dlaczego nie pozwolisz Michelle zostać ze mną?

Przez chwilę patrzył na nią zagadkowo, a w końcu wyjaśnił:

- Ponieważ obawiam się, że jeśli pies zdechnie, mała tego nie znieśie.

Drgnęła zaskoczona. A więc rzeczywiście nie chodziło o męskie ego. W jego oczach widziała szczerą troskę i poczuła, że znowu budzi się w niej ta irytująca sympatia.

- Brian - odezwała się łagodnie. - Pamiętaj o jednym, to nie ty decydujesz, ile Michelle będzie w stanie znieść.

- Ale ja muszę ją chronić!

- Nie ochronisz jej przed życiem, wiesz o tym. Zostaw ją tu. Wyleczymy psa albo pomożemy mu umrzeć. Jakkolwiek by to nie zabrzmiało, dla twojej bratanicy oba wyjścia

mogą się okazać niezwykle cennym doświadczeniem. Zaufaj mi - poprosiła ciepło, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Przez chwilę patrzył zdumiony na swoje ramię i już chciała cofnąć rękę, ale dokładnie w tym momencie przykrył ją swoją dłonią. Czuła ciepło rozchodzące się po całym ciele i przypomniały jej się dawne pragnienia.

- Dobrze - powiedział cicho. - Niech zostanie, może jej też to pomoże...

Spojrzała pytająco, ale smutek i zmęczenie na jego twarzy były wystarczającą odpowiedzią.

- Wydaje mi się - zaczęła ostrożnie, starannie dobierając słowa - że dużo lepiej dogadywałbyś się z Michelle, gdybyś powiedział jej, co naprawdę czujesz.

- Co masz na myśli? - spytał zdeorientowany.

- Może zamiast przesłuchiwać jej przyjaciół i świecić latarką między oczy powinieneś powiedzieć, że bardzo ją kochasz i martwisz się o nią.

Brian zmieszał się lekko.

- Na pewno odpowiedziałyby, żebym wyluzował, a potem, kiedyś, wykorzystały to przeciwko mnie.

-I co z tego? Jesteś silnym, dużym facetem, poradzisz sobie.

- Hmm... - mruknął bez przekonania. - Nie wiesz, jak wyglądało nasze życie przez ostatnie pół roku... Ona chyba za mną nie przepada.

Naprawdę nie chciała się wtrącać w życie Briana, ale jeśli mogło to pomóc Michelle.

- Przypomnij sobie, co stało się z ludźmi, których kochała - powiedziała łagodnie. - Zginęli.

- Chcesz powiedzieć, że boi się mnie polubić? - spy-

tał z niedowierzaniem. - Nie sędzę... Skąd wiesz, że to strach?

Bo sama też kiedyś kochałam, chciała odpowiedzieć. To było głupie, młodzieńcze uczucie, ale ból, jaki pozostawiło, sprawił, że bała się pokochać znowu.

Uśmiechnęła się wymijająco i rzuciła żartobliwie:

- Ot, zwykłe czary. Sam zauważyłeś, że to magiczne miejsce...

RS



ROZDZIAŁ TRZECI

Co za okropna noc, myślał Brian, wracając rano do domu. Zaatakowało go kilku pijaczków, rozcięli mu wargę i nieco poturbowali. Jeszcze nie zdążył się obejrzeć, ale krzywił się przy każdym ruchu i domyślał się, że okolice żeber nie wyglądały najlepiej.

Jakby tego było mało, dostali zawiadomienie o kradzieży na ulicy i musiał przebiec sześć przecznic, zanim złapał przestępcę. Ostatkiem sił zdołał utrzymać wrywającego się młodego mężczyznę, serce omal mu nie eksplodowało, a mięśnie nóg trzęsły się jak galareta.

Jeszcze jakiś czas temu po takiej nocy odczuwałby nie małą satysfakcję. To było coś, co lubił - niebezpieczne akcje, ostre starcia z siłami ciemności - a na koniec wygrana. Ale od śmierci Kevina i Amandy już nic nie wydawało mu się takie jak dawniej. Zastanawiał się, jaki sens ma to wszystko. Czuł się stary i wypalony. Śmieszne, od dawna uświadamiał sobie, że coś się zmieniło, ale nigdy dotąd nie potrafił tego nazwać.

Czy ma to jakiś związek z faktem, że znowu spotkał Jesikę Morgan? Dobre pytanie.

Przypomniał sobie jej rady i skrzywił się niechętnie. Ciekawe, jak ona sobie to wyobraża. Miałby powiedzieć

zbuntowanej nastolatce, która nigdy nie spojrzała na niego przyjaźnie, że jest dla niego najważniejsza na świecie?

Westchnął ciężko. Kobięce sprawy. Zawsze był w tym beznadziejny. Nigdy nie potrafił spełnić damskich oczekiwań i ciągle popełniał błędy. Matka też czuła się nim rozczarowana. To Kevin był jej ulubieńcem - doskonały uczeń, grzeczny syn. W dodatku spełnił jej wielkie marzenie - poszedł na prawo.

Brian wiedział, że z niego nigdy nie była zadowolona. Chciała mieć ciche, posłuszne dzieci, tymczasem on był niezależny i zbuntowany. Pamiętał, że za każdym razem, kiedy wchodził do pokoju, na jej twarzy malowało się z trudem ukrywane niezadowolenie. Potem widział to samo rozczarowanie na twarzy wszystkich kobiet, z którymi coś go łączyło.

Przypomniał sobie krótki związek z Lucindą Potter, dziewczyną z liceum, i wzdrygnął się z niesmakiem. Na wiadomość, że zamierza zostać policjantem, zareagowała podobnie jak jego matka - niechęcią, oburzeniem i lekką pogardą. Wkrótce potem zerwała z nim. Panna Potter nie będzie przecież chodziła z gliną.

Nawet ostatnio, kiedy przyprowadził do domu tę zgrabną blondynkę, trenerkę z siłowni, Michelle spojrzała na niego w ten sam sposób. Przewróciła oczami i prychnęła, jakby chciała powiedzieć: gdzie, u licha, znalazłeś kogoś takiego? I to był ostatni raz, kiedy się z kimś umówił. Cztery miesiące temu.

W sumie nie narzekał na swoją samotność. Nikt mu nie marudził, że powinien wymienić starego fordą na jakieś nowe cacko. Mógł do późnej nocy oglądać mecze piłki

nożnej i chodzić w spranych podkoszulkach. I nie musiał słuchać głupot o złamanych paznokciach i rozdwojonych końcówkach włosów.

Zatrzymał się na podjeździe, wysiadł z auta i spojrzał na swój dom. Był to nowoczesny szeregowiec z niewielkim trawnikiem przed wejściem. Nagle wydał mu się jakiś smutny i nieprzytulny. Nie miał pojęcia, skąd te uczucia, przecież do tej pory dobrze mu się tu mieszkało.

Rozejrzał się wokół. Niektórzy sąsiedzi mieli krzewy i niewielkie klomby, ale nie podobało mu się to. Wolałby, żeby przed jego domem rosły kwiaty przemieszane z trawą i ziołami.

Cholera! Wystarczyło jedno spotkanie z Jessiką, a już patrzył na świat jej oczami. Nie powinien się z nią więcej widywać! Poprzednim razem zadziałało, powinno pomóc i teraz.

Otworzył drzwi i wszedł do kuchni. Rozejrzał się po pomieszczeniu, jakby widział je po raz pierwszy. Nieoczekiwanie kuchnia wydała mu się zimna i bezosobowa. Przypomniła sobie kuchnię Jessiki. Choć nie lśniła sterylną czystością, była ciepła i przytulna. W tym wnętrzu wyraźnie czegoś brakowało.

Roślin zwisających z sufitu i starych krzeseł pomalowanych na żółto i czerwono, pomyślał sarkastycznie.

Nastawił kawę i potrącił nogą miskę O'Henry'ego. Ciekawe, czy szczeniak przeżył noc? Podniósł miskę i wrzucił do szafki pod zlewem. Gdyby stało się coś złego, lepiej, żeby zbyt wiele rzeczy nie przypominało Michelle o psiaku.

Zaskoczyło go to, co zrobił. Jeszcze kilka miesięcy temu nic podobnego nie przyszłoby mu do głowy.

Spojrzał na zegarek Właściwie powinien się przespać, ale wpadł na inny pomysł. Jeśli szybko się wykąpie i kupi po drodze jakieś śniadanie, powinien być u nich przed dziewiątą.

Zastanawiał się, jak Jessica zareaguje na jego wizytę. Chciał tylko podziękować. Ostatecznie miał za co być jej wdzięczny - starała się uratować jego psa, zajmowała się Michelle...

Godzinę później z pudełkiem ciastek i trzema kubkami gorącej czekolady skręcał w leśną drogę obsadzoną różami.

Niepewnie zerknął w lusterko i wtedy dotarło do niego, że ciastka to zły wybór. Wręcz fatalny. Jessica była kiedyś wyśmiewaną przez wszystkich grubaską. A jeśli dba o linię i wciąż unika słodczy? Może poczuć się niezręcznie. Jak alkoholik, który dostał w prezencie butelkę whisky.

Cóż, już za późno na zmianę koncepcji. Zza zakrętu wyłonił się właśnie uroczy zielony domek i Brian mógł mieć tylko nadzieję, że nie wygłupi się za bardzo.

Michelle i Jessica siedziały na schodach i wygrzewały się na słońcu. Kiedy Brian wysiadł z samochodu, bratani-
ca odwróciła się do niego i uśmiechnęła promiennie. Po chwili poderwała się ze schodów i podbiegła do auta. Widać było, że rozpira ją entuzjazm i energia. Wyglądała też jakoś inaczej. Brian spojrzał na nią uważnie i już wiedział, skąd ta zmiana - Michelle zmyła drapieżny makijaż. Hmm, musiał przyznać, że Jessica miała rację, dziewczyna rzeczywiście zapowiadała się na piękność. Ciekawe, że nigdy wcześniej tego nie zauważył. Ale uroda oznaczała kłopoty, randki, chłopców... - przypomniał sobie, wężąc zapo-

wiedź przyszłych problemów. I on będzie musiał radzić sobie z tym wszystkim.

- O'Henry ma się dziś dużo lepiej - zawołała radośnie.
- Otworzył oczy i polizał mnie po rękul!

Brian zerknął na schody i zobaczył, że psiak leży obok Jessiki i rzeczywiście wygląda jakby trochę lepiej. Ona sama siedziała w leniwej pozie, obejmując ugięte kolano ramionami. Miała bose stopy i wydało mu się to niezwykle seksowne. Wilgotne włosy wiły się wokół jej twarzy, a duża męska koszulka spadała z ramienia, odsłaniając szczupłą obojczyk.

- Co się stało z twoją twarzą? - usłyszał głos Michelle i zauważył, że uśmiech znikł z jej ust.

- Nic. - Odruchowo dotknął obolałej wargi. - Małe zadrapanie.

- Mogli cię zabić? - spytała.

- Nie.

- Akurat.

I piękny nastrój prysł jak bańka mydlana. Michelle spojrzała na niego ze złością, odwróciła się i pomaszerowała z powrotem na schody. Zdaje się, że nie będzie musiał walczyć z żadnymi chłopakami, bo nikt nie wytrzyma takiego spojrzenia.

Wyjął z samochodu paczkę z ciastkami i podszedł do schodów. Nie wiadomo dlaczego, ale miał wrażenie, że Jessika nie była zachwycona jego widokiem. Może to przez te ciastka, przyszło mu na myśl. Takie już jego szczęście, zawsze tak było - chciał być miły, a wychodziło odwrotnie.

Michelle przejęła pudełko i natychmiast zaczęła w nim

grzebać, oczywiście w poszukiwaniu ulubionego ciastka z czerwoną galaretką.

-Uwielbiam je - powiedziała, zanurzając zęby w słodkim smakołyku.

- To miło ze strony wujka, że pamiętał, prawda? - zauważyła Jessika.

- Yhm - mruknęła niewzruszona Michelle.

Brian nie bardzo wiedział, co ma robić, więc usiadł na schodku i pogłaskał psa. Umęczone zwierzę otworzyło oczy i słabo pomachało ogonem.

- Nie wiem, czy miałyście ochotę na takie śniadanie - odezwał się do Jessiki, podając jej pudełko z ciastkami. - Ale nie miałem pomysłu, co przynieść.

- Widzisz przecież, że to był doskonały wybór - odparła, wskazując Michelle umazana lukrem.

- Owszem, dla niej tak. - Uśmiechnął się lekko.

- Dla mnie też - uspokoiła go. .

-Naprawdę? - zapytał z ulgą w głosie. - Bałem się, że... - Przerwał nagle w obawie, że za chwilę powie coś głupiego.

- Bałeś się, że co? - spytała niewinnie.

- Nic... - Uciekł spojrzeniem w bok.

- Rozumiem. - Dotarło do niej, co miał na myśli, i jej oczy pociemniały.

- O co chodzi? - spytała Michell zdezorientowana.

- Twój wujek obawiał się, że ja i słodczyce to złe połączenie - wyjaśniła Jessika i sięgnęła po wielkie ciastko oblane czekoladą.

- Dlaczego? - zdziwiła się dziewczyna. - Nie jesteś przecież gruba.

-Właśnie! Wcale nie! - zawołał szybko Brian. - Od początku chciałem ci powiedzieć, że świetnie wyglądasz. Prześlizgnie. - Gadał od rzeczy, zupełnie nie panując nad tym, co wychodziło z jego ust. Jakby rzeczywiście ktoś go zaczarował.

Nie żeby podrywał Jessikę Morgan. Co to, to nie!

Nagle dotarło do niego, że wcale nie była pod jego urokiem. Ani troszeczkę. I bardzo mu to przeszkadzało. Więcej, złościło go.

Przyzwyczał się do tego, że kobiety go lubiły. No, przynajmniej do czasu, kiedy dowiadywały się, że w żaden sposób nie mogą konkurować z piłą nożną.

Ciekawe, dlaczego Jessika zachowywała się tak, jakby w ogóle nie robił na niej wrażenia. Może dlatego, że dostała kiedyś nauczkę.

Nawet lepiej, przekonywał się. To spowodowałyby tylko niepotrzebne komplikacje. Przecież on też nic do niej nie czuł. Owszem, podobał mu się jej dom, ogród i nawet te stare kuchenne krzesła. I jeszcze kolor jej oczu, bosa stopy i sposób, w jaki koszulka spadała z jej ramienia, ale to nie miało nic wspólnego z uczuciami,

- Kiedyś byłam gruba - wyjaśniła Jessika.

-Naprawdę?

- Tak, jadłam, kiedy czułam się nieszczęśliwa - powiedziała po prostu i rzuciła Brianowi spojrzenie mówiące wyraźnie, że przynajmniej w części to on był przyczyną jej nieszczęścia.

- Dlaczego byłaś nieszczęśliwa? - dopytywała się Michelle.

Brian zamarł z niepokojem. Teraz Jessika mogła go pogryźć. Na szczęście, nie wiedzieć czemu, nie zrobiła tego.

- Nie pasowałam do żadnej grupy w szkole. Byłam sierotą, mieszkaliśmy z ciotką i do tego miałam dziwne zainteresowania.

- To trochę tak jak ja - ucieszyła się Michelle. - A czym się interesowałaś?

- Kochałam kwiaty, zioła i różne... eksperymenty. Poza tym nie lubiłam się malować, nie miałam ładnych ubrań. Moja ciotka była biedna, więc nie chodziłam do kina i nic nie wiedziałam o gwiazdach rocka.

- Byłaś dziwaczką. - Michelle pokiwała głową ze zrozumieniem. - A jaki on był w liceum?

Brian zmieszał się lekko, ale sam chciał usłyszeć, jak go zapamiętała.

- Był najpopularniejszym chłopakiem w szkole. Dziewczyny go uwielbiały - odpowiedziała wymijająco.

- No cóż... - mruknęła Michelle, poklepując ją żartobliwie po kolanie. - Najwyraźniej nie miały gustu.

Kiedy się roześmiały, Brian znowu miał nieodparte wrażenie, że łączy je jakieś tajemne porozumienie, z którego on został wyłączony.

- A ty go lubiałaś? - dopytywała się Michelle.

Jessika przez chwilę milczała.

- Jasne - powiedziała w końcu.

-A on ciebie?

- Nie miał nawet pojęcia, że istnieję.

Brian poczuł na sobie smutne spojrzenie bratanicy.

- Och, nie! Naprawdę byłeś taki głupi? Należałeś do tych zarozumiałych idiotów, którzy zadają się tylko z najładniejszymi dziewczynami w szkole?

- Obawiam się, że tak - mruknął.

Tymczasem Michelle zmieniła obiekt zainteresowania.

- A znałaś moją mamę?
- Niezbyt dobrze — odparła ostrożnie Jessika.
- Jaka ona była?

Złośliwa jak żmija, chciał podpowiedzieć Brian, ale ugryzł się w język.

- Prawie jej nie znałam, Michelle. Była bardzo piękna. Wszyscy chłopcy za nią szaleli, zawsze stanowiła centrum zainteresowania.

Michelle milczała przez chwilę, po czym rzuciła zamyślona:

- Była bardzo miła. Najlepsza mama na świecie.

Brian drgnął i zerknął zaskoczony na bratanicę. Najlepsza mama na świecie? Nie bywał u brata zbyt często, zwłaszcza po ich przeprowadzce do Toronto, ale podczas świątecznych wizyt odnosił wrażenie, że Amanda jest rozdrażniona i zmęczona potrzebami swojej małej córeczki. I zbyt dużą ilością popołudniowych koktajli.

Przechylił kubek i wypił czekoladę. Wiedział, że powinien wracać do domu, ale tak bardzo nie chciał opuszczać tego miejsca.

- Pójdę już - mruknął bez przekonania.

Nikt go nie zatrzymywał.

- Mógłbyś mi przywieźć trochę ubrań? - spytała Michelle.
- Dresy, krótkie spodenki, koszulkę.
- Jak długo zamierzasz tu zostać?
- Aż O'Henry poczuje się lepiej - odpowiedziała szybko.

Zbyt szybko. Może się mylił, ale miał niejasne wrażenie, że w ogóle nie chciała wracać do domu.

W ciągu zaledwie jednego dnia Jessika dokonała tego,

czego jemu nie udało się osiągnąć przez pół roku - zdobyła zaufanie jego bratanicy. Widział, że Michelle zachowuje się tutaj zupełnie inaczej niż w jego domu. Była cieplejsza, bardziej naturalna.

- Może zostać jeszcze trochę? - spytał Jessikę. - Nie przeszkadza ci?

- Skąd. - Pokręciła głową. - To super dzieciak. I dwa razy wygrała ze mną w scrabble zeszłej nocy. Długo szukałam godnego siebie przeciwnika. Jestem uzależniona.

- Od scrabli? - Zaśmiał się.

Zaczerwieniła się lekko, jakby właśnie dowiedział się o niej zbyt wiele.

- To musi wydawać ci się strasznie nudne - mruknęła usprawiedliwiająco.

- Nie - zaprzeczył gorąco, ale nie powiedział nic więcej. Wcale nie wydawało mu się to nudne. Jakoś pasowało do niej. - Zostawię ci trochę pieniędzy - zaproponował niezręcznie.

- Daj spokój! - zawołała oburzona i machnęła ręką. - To żaden problem.

- W takim razie co mogę ci przywieźć?

-Więcej ciastek...? - spytała słodko.

Wiedział, że drażni się z nim, i zaśmiał się rozluźniony.

- Jeśli to jest rzeczywiście to, czego pragniesz... - pod-
--- ---?

Zerknęła na niego z lekkim uśmiechem i powiedziała:

- Nie, za ciastka już dziękujemy. Co za dużo... Ale jeśli naprawdę chcesz coś dla mnie zrobić, to pomóż mi zbudować staw.

- Z chęcią pomogę - zapewnił. I nagle uświadomił sobie,

że naprawdę tak było. Gotów był budować dla niej staw, byle tylko móc tu przyjeżdżać i być blisko. - W takim razie wpadnę jutro - powiedział, podnosząc się ze schodów.
- Teraz muszę już lecieć.

- Poczekaj. - Jessika znikła na chwilę w domu, a po chwili wróciła z dwoma małymi słoiczkami. Otworzyła jeden z nich i dotknęła palcem spierzchniętej wargi Briana.
- To na usta.

Poczuł delikatny dotyk jej palca i zaparło mu dech w piersi. Nie wiedział, czym posmarowała mu usta, ale było to gęste, zimne i bardzo skuteczne. Wargi stawały się coraz chłodniejsze, a potem cały ból gdzieś się rozplynął.

- A ten - podała mu drugi słoiczek - jest na siniaki.
- Na jakie siniaki? - spytała Michelle podejrzliwie.
- Właśnie, na jakie? - Spojrzał na nią zaskoczony.

Położyła rękę na jego żebrach, tuż poniżej klatki piersiowej. Nagle poczuł, jak przez jego ciało przebiega dziwny dreszcz. Jej dotyk był palący i chłodny jednocześnie.

- Na te - wyjaśniła.
- Znowu czary? - spytał niepewnie.

Uśmiechnęła się słodko, ale nic nie odpowiedziała. Brian odwrócił się więc i wolno poszedł do samochodu.

- Tylko nie pomył słoiczków - zawołała z nim.
- Bo co?
- Bo zamienisz się w ropuchę!

Usłyszał wybuch śmiechu za plecami i znowu miał wrażenie, że jest wyłączony z jakiegoś porozumienia.

Oczywiście to nie były żadne czary. Zauważyła, że poru-

szał się ostrożnie. Skrzywił się lekko, kiedy siadał, i starał się oszczędzać prawą stronę.

Wystarczyło uważnie obserwować i czasami też zaufać intuicji, a ludzie gotowi byli wierzyć, że to czary.

Gdyby rzeczywiście miała jakąś moc, użyłaby jej w stosunku do siebie. Najchętniej cofnęłaby czas i wymazała to, co powiedziała.

Jak mogła być taka głupia, żeby poprosić go o pomoc przy budowie stawu? Sama sobie z tym poradzi! Co z tego, że wszystkie materiały od kilku miesięcy leżały za domem i nie mogła się zebrać, żeby ruszyć z robotą? Kiedyś na pewno jej się uda bez pomocy Briana Kempa.

- Chcesz pączka? - spytała Michelle.

- Tak.

- To znaczy, że jesteś nieszczęśliwa?

Nie, raczej głupia, chciała odpowiedzieć. A była pewna, że już sobie z tym poradziła. Wystarczyło jednak, że zjawił się tu tak irytująco przystojny, czarujący i lekko zagubiony Brian Kemp, i zanim zdała sobie z tego sprawę, a już prosiła, żeby jej pomógł.

I jeszcze sama posmarowała mu usta. To też poważny błąd. Myślała, że są twarde, ale myliła się. Były delikatne i miękkie jak płatki róży.

Wzdrygnęła się lekko. Jeśli ktoś tu na kogoś rzucał czary, to nie ona.

- Jesz kolejnego pączka - zauważyła Michelle zaskoczona. - Musisz być bardzo nieszczęśliwa.

Znów zaczęły się śmiać. Szczeniak uniósł powieki, zamachał lekko ogonem i położył głowę na kolanach swej młodej pani.

- Zauważyłaś - spytała Jessica, w zamyśleniu gładząc kudłatą sierść - że zawsze, kiedy wydaje ci się, że twoje życie wygląda tak, jak chcesz, dzieje się coś, co wywraca wszystko do góry nogami?

- No właśnie - zgodziła się Michelle.

RS



ROZDZIAŁ CZWARTY

Rankiem następnego dnia Jessika siedziała na schodach domu i leniwie patrzyła, jak słońce maluje jej ogród na złoty kolor.

Michelle też już wstała i siała nasionka, które dostała wczoraj wieczorem. Jej dziecinna buzia była umorusana ziemią, za ucho wetknęła sobie jakiś listek i w niczym nie przypominała zbuntowanej nastolatki.

O'Henry najwyraźniej postanowił pomóc swojej pani, ale tylko wykonał kilka niepewnych ruchów łapka, po czym legł zmęczony u jej stóp. Dziewczyna podrapała go za uszami i pocałowała w nos.

Szczęście. Właśnie to czuła Jessika, kiedy rozglądała się wokół. Dostała już kilka ważnych lekcji od życia i wiedziała, że największe szczęście zawsze zaskakuje. Spotyka się je niespodziewanie, bez żadnego uprzedzenia. Patrzyła na poranne słońce, niewinną twarz Michelle, wdychała zapach róż i czuła, że jest jej dobrze.

Ale wtedy usłyszała warkot silnika i przypomniała sobie jeszcze jedną właściwość szczęścia - było niezwykle ulotne. Zawsze gdzieś odpływało.

Jak ja wyglądam? - pomyślała nagle w popłochu. Włosy sterczały jej dookoła głowy, nogawki za długich spodni od

piżamy plątały się wokół nóg, a na spranej koszulce widniał idiotyczny napis: „Ogrodnicy mają świetne galotki”.

Wzruszyła ramionami. Dlaczego właściwie w ogóle myśli o tym, jakie zrobi na nim wrażenie? Ma trzydzieści jeden lat i wyrosła już z wieku, kiedy czeka się nerwowo na chłopaka.

Samochód wjechał na podjazd. Kiedy opadły kłęby kurzu, wzniecone przez antycznego forda, zobaczyła nadchodzącego Briana. Niósł na ramieniu wielką łopatę i dźwigał pod pachą jakieś pudełko.

Uniosła leniwie dłoń, starając się, by powitanie nie wypadło zbyt entuzjastycznie.

Ciemne włosy Briana opadały jak zwykle na jedną stronę. Sprane džinsy opinały się na udach, a przez dziurę na kolanie połyskiwała opalona skóra. Jessika bardzo chciała skupić się na czymkolwiek innym, ale nie potrafiła odebrać wzroku od gościa.

- Cześć! - Oparł łopatę o barierkę tarasu i usiadł na stopniu obok Jessiki.

Natychmiast poczuła zapach mydła, wody po goleniu i niebezpieczeństwa. Zapach, który zapraszał, by pochyliła się nad tym mężczyzną i zanurzyła palce w jego włosach. Zapach, który powodował, że traciła rozsądek i zapomniała o wszystkim, czego nauczyła ją życie.

- Mam nadzieję, że to nie pączki - powiedziała, zerkając na pudełko.

Brian zaśmiał się rozbawiony.

- Nie, coś lepszego.

Jedyna rzecz lepsza od pączków to belgijska czekolada, ale Jessika wątpiła, by mogła na nią liczyć.

- Uwaga! - zawołał Brian podekscytowany i wyciągnął coś z pudełka.

Gdyby ktoś kazał jej zgadywać, powiedziałyby, że ma przed sobą silnik od kosiarki.

- Spójrz, co znalazłem - zawołał z zadowoleniem w głosie. - Ktoś chciał to wyrzucić.

- Tak? A co to jest? - spytała niepewnie.

Brian wpatrywał się zachwycony w metalowy, pokryty smarem przedmiot i Jessica poczuła się jakoś dziwnie. Chciała, żeby to na nią tak patrzył. Chciała, żeby ją uwodził. Oczywiście tylko po to, by mogła go odtrącić i zgnieść jak robaka.

- Pompka - wyjaśnił z dumą. - Do naszego stawu,

Ha, więc to nasz staw, zdziwiła się w duchu. Ale musiała przyznać, że jej się to podobało.

Miło było myśleć, że mają coś wspólnego. A jeszcze miłej było siedzieć sobie na schodach z tym niewiarygodnie przystojnym facetem i patrzeć, jak wyciąga z pudła jakieś żelastwo. Podobały jej się promienie słońca odbijające się w jego włosach, uroczy uśmiech i to, że owłosione kolano wystawało przez dziurę w spodniach.

Podobało jej się to wszystko i zaczynała się za to nienawidzić. Już raz ją zranił i nie chciałyby przeżywać tego po wtórnie. Jeśli rzeczywiście zamierzała go zgnieść jak robaka, powinna jak najszybciej dokonać tej okrutnej egzekucji, a w każdym razie pozbyć się go ze swojego życia. Jeszcze chwila, a może być za późno i to ona znowu poczuje się zmiądzona.

-Wielkie nieba, to Michelle? - wyszeptał zdumiony i poderwał się ze schodów.

Ruszył w stronę ogrodu. Jessica mogła podziwiać jego spodnie. Z tyłu były przetarte tak samo jak z przodu.

- Cześć, mała! Nie sądziłem, że wstajesz przed południem.

Michelle odwróciła się i w jej oczach błysnęło coś przyjaznego, ale szybko zostało ukryte pod maską obojętności.

- Tutaj jest co robić - wyjaśniła.

- Ej, spójrzcie na tego psa! - zawołał zdumiony Brian.

O'Henry podniósł się z pewnym trudem i podreptał w jego stronę.

Brian pochylił się, delikatnie położył dużą dłoń na brzuchu szczeniaka i zaczął go lekko tarmosić.

Jessika patrzyła zafascynowana. Lubiła obserwować odruchy łagodności u tego dużego, silnego mężczyzny. Pamiętała, że wtedy, przed wieloma laty, też tak było - wielki chłopak, gwiazda szkolnej drużyny, z troską i bólem pochylał się nad potraconym kundlem. Odepchnęła od siebie szybko ten obrazek. Wspomnienia powodowały tylko niepotrzebne komplikacje.

- Przyniósł pączki? - spytała Michelle zaczepnie, jakby szukała pretekstu do sprzeczki.

- Coś lepszego - odpowiedziała Jessica z uśmiechem.

Dziewczyna poderwała się z kolan i podbiegła do schodów. O'Henry próbował nadażyć za nią.

- Co może być lepszego niż pączki? - spytała retorycznie. - Czekolada?

-I to jest prawdziwa kobieta! Moja krew! - Jessica aż klasnęła w dłonie i z uśmiechem otworzyła pudełko.

Michelle zajrzała do środka i skrzywiła się wielce rozczarowana.

- Mężczyźni! - powiedziała z obrzydzeniem.
- Całkowicie się z tobą zgadzam - teatralnie pokiwała głową Jessika.
- Ej, nie narzekajcie! Uratowałem to ze śmietnika, całym dobra pompka ~ tłumaczył się Brian.
- Wymieniły porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechnęły się z wyższością.
- Poza tym - wyciągnął rękę i zmierzwił włosy bratanicy
- ciastka są na przednim siedzeniu. Z czerwoną galaretką. Będę teraz twoim bohaterem?
- Ale tylko przez kilka minut - zgodziła się łaskawie. - Żeby nie przewróciło ci się w głowie. - I pobiegła w podskokach do samochodu.
- Jessika widziała spojrzenie, które Brian posłał za bratanicą - pełne ciepła i uczucia - i po raz kolejny poczuła, że mięknie. Pozbądź się go jak najszybciej, doradziła rozsądniejsza część jej natury.
- Brian - zaczęła ostrożnie. - Mówiąc o stawie, nie miałam na myśli niczego skomplikowanego. Po prostu niewielką dziurę w ziemi z odrobiną wody, żebym mogła posadzić tam kilka lilii wodnych. Tylko tyle.
- Nawet najprostszy staw potrzebuje pompy - zaprotestował. - Inaczej stojąca woda staje się siedliskiem komarów i szybko zamienia się w cuchnące zielone bajoro.
- Skąd wiesz tyle o stawach? - zdziwiła się Michelle, podchodząc do nich z ciastkami.
- Czytałem trochę - odpowiedział, starając się, by zabrzmiało to naturalnie.
- Ty czytasz?
- Pewnie - odparł z miną wytrawnego bibliofila.

- Kiedy o tym czytałeś? - nalegała z uporem.

- Wczoraj w nocy - przyznał zakłopotany.

Michelle przez chwilę patrzyła na niego zdumiona, po czym spytała bezpośrednio;

- Chcesz zaimponować Jessice?

Oboje spurpurowieli..

- Nie! - zaprotestował gwałtownie. - Nie staram się wywrzeć wrażenia na kimkolwiek, Po prostu chciałem się odwdziżyć za twój pobyt tutaj.

- Och, rozumiem, mieszkanie ze mną to takie utrapienie, że musisz kopać doły, by to zrekompensować - odpała ostro.

- Miałem na myśli wszystko: ciebie, szczeniaka... - Brian próbował ratować sytuację, ale było za późno. Bratanica odwróciła się gwałtownie i znów zabrała się do wysiewania nasionek.

Na chwilę zapanowała między nimi ciężka cisza. Jessika odwróciła głowę. Nie chciała widzieć wyrazu zranienia w jego oczach. Nie chciała czuć współczucia.

- Jak to się dzieje, że zawsze robię wszystko nie tak? - wyszeptał ze smutkiem. - Chcę dobrze, a wychodzi zupełnie inaczej...

- Taki masz dar - powiedziała, żeby go pocieszyć.

- To prawda, to mój największy talent. --- Brian westchnął ciężko. - Przywiozłem kilka książek, żebyś mogła poglądać. - Zmienił temat i wyciągnął kilka poradników z pudła.

Wszystkie były pobrudzone smarem i olejem z pompy. Najwyraźniej nie miał pojęcia, jak obchodzić się z książkami, zauważyła z wymuszoną satysfakcją. Usilnie sta-

rała się znaleźć w nim cechy, które mogłyby ją do niego zniechęcić,

- To moja ulubiona - podał jej jeden z tomów.

Na okładce widniało zdjęcie imponującego stawu złożonego z dwóch mniejszych zbiorników połączonych niewielkim wodospadem. W jednym zbiorniku tryskała fontanna i pływały rozłożyste nenufary. Całość była wyłożona kamieniami i sprawiała bardzo naturalne wrażenie.

Jessika poczuła, że jej system obronny pęka jak bańka mydlana.

- Wygląda wspaniale - przyznała oszołomiona. - Ale to znacznie przekracza moje plany...

Jak długo trwałaby budowa takiego stawu? Kilka tygodni? Miesiąc? I przez cały ten czas Brian Kemp byłby obecny w jej życiu...

- Wiem. Myślałaś o zwykłym stawie, jak ten. - Pokazał zdjęcie prostego oczka wodnego. - Masz to wypisane na twarzy.

Więc była dla niego jak otwarta książka. Pewnie wiedział też, że przez cały ranek miała ochotę zanurzyć palce w jego włosach i pogłodzić silne mięśnie ramion. I jeszcze raz dotknąć jego ust...

- Muszę już iść - powiedziała szybko. - Pysznic, śniadanie, rozumiesz... - paplała bezładnie.

- Rozumiem. - Kiwnął głową z delikatnym uśmiechem, jakby rzeczywiście potrafił czytać w jej myślach i rozumiał jej zakłopotanie.

Wstała i szybko podeszła do drzwi. Miała nadzieję, że w domu znajdzie bezpieczne schronienie. Bo prawda była taka, że gdyby tylko poprosił, by obejrzała z nim jeszcze

kilka przekrojów progów wodnych albo wysmarowanych olejem pomp, nadal siedziałyby na schodach i kompromitowała się we własnych oczach.

- Poczekaj! - zawołał, zanim zdążyła zamknąć drzwi.

- Tak?

- Nie widziałem jeszcze twoich galotek. Tych, które reklamujesz na koszulce - dodał wyjaśniająco. - Stringi? - zgadywał.

Zatrzasnęła drzwi zażenowana. Nie miała wprawy w odpięciu takich żartów. Czy mogła to uznać za próbę podderwania?

Prawdziwy gentleman zignorowałby jej idiotyczną koszulkę. Ale Brian najwyraźniej nie był gentlemanem. Zauważyła błysk w jego oczach i zarumieniła się.

Bo, niestety, w jej szufladzie z bielizną były tylko zwykłe, proste, bawełniane majtki. Żadnych wyrafinowanych szmatek powiązanych cienkimi sznureczkami.

Słyszała, jak zatrzęsy się szybki w drzwiach, ale nie przejęła się tym. Miała nadzieję, że zrozumiał, co chciała mu powiedzieć.

Chyba rzeczywiście miał niezwykły dar, żeby wyprowadzić z równowagi kobiety, na których mu zależało. I nawet nie musiał się specjalnie starać, żeby to zrobić.

Ale, oczywiście, Jessika nie była kobietą, na której mu zależało.

Ledwie ją znał, choć miał wrażenie, że wie o niej bardzo dużo. Jej podbródek zdradzał, że była dumna i dzielna. Światło w oczach mówiło o tym, że jest ciepła i delikatna. Zmysłowe usta pozwoliły się domyślać, że

jeden pocałunek wyzwoliłby ją z całej nieśmiałości, która ją ograniczała.

Dziś rano wyglądała zachwycająco. Niesforne loki wiły się wokół twarzy. Za duża piżama okrywała kruchą figurę, ale nie maskowała rozkosznych, działających na wyobraźnię krągłości. Taki widok chciałby podziwiać każdego ranka.

Ale Jessica nie powinna czuć się zaniepokojona/Zdecydowanie nie była w jego typie. W niczym nie przypominała kobiet, z którymi zwykle miał do czynienia - wielbicielek diamentów i pustych rozmów o niczym. Kobiet, które umiały uwodzić lekko i przyjemnie. I na pewno nie zarumieniłyby się na wspomnienie o stringach. Z nimi wszystko było proste i przewidywalne. I pewnie dlatego od lat nie potrafił stworzyć z żadną z nich trwałego związku. We wszystkich było coś z plastikowej sztuczności. Miał dość, zanim cokolwiek naprawdę się zaczęło!

A Jessica była inna. Prawdziwa, naturalna, odświeżająca.

Przypomniał sobie, że wiedział to wszystko już czternaście lat temu, i przed laty też go to pociągało. Już wtedy zdawał sobie sprawę, że związek z Jessiką oznaczałby inne życie: lepsze, głębsze, prawdziwsze. Z dala od sztucznego, pełnego złudnych iluzji świata.

Intuicyjnie wyczuwał, że to była kobieta, która stawia mężczyźnie wymagania. I dlatego czternaście lat temu wybrał najlepsze rozwiązanie - po prostu uciekł.

Bo wiedział, że taka kobieta nie zniosłaby, gdyby wybrał mecz zamiast niej.

I tym razem ucieczka to najlepsza rzecz, jaką mógł jej

zaofiarować. Jak tylko spłaci dług. Był jej to winien. Za ten telefon, którego nigdy nie wykonał. Za szczęście, które zaczynało kiełkować w oczach Michelle. Za szczeniaka, który powoli dochodził do siebie.

Więc dostanie najpiękniejszy staw, jaki potrafi sobie wymarzyć. A kiedy wszystko będzie gotowe, on zabierze łopatę, Michelle i psa i zniknie z jej życia. To przecież takie proste.

Usłyszał gdzieś na górze szum leżącej wody i uniósł głowę. Zobaczył niewielkie okienko, a w nim tańczącą tiulową firankę, Jessika brała prysznic. Zdradliwa wyobraźnia natychmiast podsunęła mu obrazy, od których zasychało w gardle.

Wstał ze schodów, wziął łopatę i podszedł do bratanicy.

Michelle starannie przykrywała nasionka ziemią, całkowicie ignorując wuja.

- Nie chciałem cię urazić - odezwał się ostrożnie. - Chodziło mi o to, że Jessika cię gości, chociaż nie wygląda, że stać ją na to.

- Nie miałam pojęcia, że jestem taka droga w utrzymaniu - mruknęła naburmuszona.

- Nie o to mi chodziło. Po prostu chciałem się odwdzięczyć za przysługę - tłumaczył.

- Aha, więc traktujesz jako przysługę to, że choć kilka dni nie musisz ze mną mieszkać.

Westchnął ciężko. Nie wiedział, co powiedzieć, żeby nie pogarszać sytuacji. I wtedy przypomniał sobie słowa Jessiki: po prostu powiedz prawdę.

Delikatnie dotknął ramienia Michelle i zaczął mówić, starannie dobierając słowa:

- Skarbie, nie jesteś dla mnie ciężarem. Bardzo cię kocham. Cieszę się, że jesteś ze mną, choć, oczywiście, przykro mi z powodu okoliczności, w jakich do tego doszło.

Dziewczyna odsunęła się trochę i chwilę wpatrywała się w niego zaskoczona.

- Yhm - mruknęła, pochylając się szybko i wracając do siania. Brian zdążył jednak zobaczyć jakiś nowy wyraz w jej oczach, który powiedział mu, że pierwszy raz zrobił coś właściwego.

Zdaje się, że był coraz więcej winien Jessice Morgan.

Po tygodniu pracy w ogrodzie Jessiki żałował, że nie wybrał prostszego projektu. Od dawna nie miał w ręku łopaty. Poza tym nie mógł kopać dłużej niż godzinę lub dwie dziennie, więc praca posuwała się bardzo powoli.

Ale podobało mu się to, co robił. Lubił zmęczenie, kropelę potu spływające do oczu i odciski na dłoniach. Był tak zmęczony, że nie miał siły myśleć o nagich kobietach pod prysznicem.

Oparł się ciężko na trzonku i zobaczył, że Jessika idzie właśnie do niego, niosąc tacę z dzbankiem lemoniady.

Miał wrażenie, że zmieniała się przez ostatni tydzień. Wydawała mu się coraz bardziej atrakcyjna. Nie wiedział, czy starała się lepiej wyglądać dla niego, czy też coraz lepiej ją poznawał. Była niesamowita, nie tylko piękna, ale mądra i dowcipna.

Wczoraj na przykład zadzwonił i powiedział, że nie da rady wpaść, bo wybiera się z kolegami oglądać mecz w El Toro. Spodziewał się, że będzie niezadowolona, przypomni

mu o tym, że zobowiązał się wykopać staw i o konieczności widywania się z bratanicą.

- To świetnie - usłyszał zamiast wymówek. - My też chcieliśmy wybrać się do kina dziś wieczorem.

Czekał, aż zaproponuje, żeby zrezygnował z meczu i poszedł z nimi, ale Jessika nie powiedziała nic takiego. Wtedy wyrwało mu się:

- Pewnie gdybym był miłym facetem, poszedłbym z wami do kina zamiast na mecz.

Roześmiała się głośno.

- Tylko byś nam przeszkadzał. Film na pewno by ci się nie spodobał, nudziłbyś się i marudził w najważniejszych momentach.

- W takim razie bawcie się dobrze - powiedział z ulgą.

-Ty też.

Oczywiście nie bawił się dobrze. Mecz był kiepski, a jego myśli wciąż odpływały w innym kierunku.

- Jest śliczna - usłyszał nagle z boku głos Michelle.

Patrzyła na nadchodzącą Jessikę. Letnia sukienka tańczyła wokół jej zgrabnych nóg, a wstążki słomkowego kapelusza spływały na ramiona.

- Uhm - mruknął niewyraźnie.

- I bardzo miła - dodała niewinnie Michelle.

- Uhm.

- Uważam, że powinieneś się z nią umówić.

Drgnął zaskoczony. Dobrze, że nie popijał jeszcze lemoniady, bo na pewno by się zakrztusił. Chyba było dużo prościej, kiedy Michelle go nie lubiła.

- Ona nie jest w moim typie - powiedział chłodno.

- To znaczy, że jesteś głupi.

O, proszę, to zabrzmiało już dużo lepiej.

-Cześć - powiedziała Jessika. - Przyniosłam coś do picia, wyglądacie na spragnionych. - Popatrzyła na nich zdezorientowana i spytała: - Coś się stało?

- Nic - odezwał się szybko Brian.

- Właśnie mówiłam mu... - zaczęła w tym samym momencie Michelle.

- Proszę. - Brian prawie wcisnął jej szklanę z lemoniadą. Zrobił to tak szybko i niezgrabnie, że taca się zatrzęsała i jak w zwolnionym tempie wysunęła się z rąk Jessiki, a napój wylał się prosto na jej sukienkę.

I po chwili stało się jasne, że niewiele pod nią nosi.

Brian złapał swoją koszulkę i rzucił się do wycierania. Przez cienką bawełnę poczuł ciepło skóry, co wprowadziło go w zakłopotanie. Nie wiedział, jak się zachować.

- Przestań - powiedziała Jessika, wyrwijąc mu koszulkę z ręki. - Nic się nie stało. Sama to zrobię. Przebiorę się i przyniosę wam nową lemoniadę.

Schyliła się, żeby podnieść tacę i widok jej gibkiego ciała oblepionego mokrym materiałem sprawił, że Brian niemal stracił oddech.

- Michelle właśnie mówiła, że powinienem się z tobą umówić — odezwał się, zanim zdążył pomyśleć.

Jessika wyprostowała się gwałtownie.

- Michelle uważa, że powinienes się ze mną umówić? - powtórzyła zdziwiona.

- No, cóż... To znaczy... ja też o tym myślałem.

- Naprawdę? - upewniła się. Nie wyglądała na zadowoloną. I na pewno z nim nie flirtowała.

- Tak. Więc co na to powiesz? - Wiedział, że nie wypad-

ło to najlepiej. Idiotyczne, nie miał już szesnastu lat, a pozwalał, żeby hormony wygrywały z rozsądkiem.

Pochyliła się powoli w jego stronę. Mokra sukienka prawie dotykała jego nagiego torsu. Uśmiechnęła się słodko, po czym wolno i wyraźnie odpowiedziała:

- Niiee. Nawet gdybyś był ostatnim facetem na ziemi.

Po czym zabrała pusty dzbanek i odeszła.

Brian spodziewał się, że Michelle będzie z niego kpiła, tymczasem wyglądała na rozczarowaną.

Odczekała, aż Jessica odejdzie, i powiedziała zdziwiona:

-Wybacz, ale jesteś zupełnie beznadziejny w romantycznych sprawach.

Posłał jej ciężkie spojrzenie, które jednak całkowicie zignorowała.

-Nie ma innej rady, muszę ci pomóc - dodała z uroczym uśmiechem.

- Serdeczne dzięki. Już raz mi pomogłaś - mruknął bez entuzjazmu.

- Będę twoim prywatnym trenerem romantyzmu - zaproponowała niezrażona.

Miał już na końcu języka stanowczą odpowiedź, że romantyzm jest ostatnią rzeczą, jakiej w życiu potrzebuje. Szczególnie w stosunku do Jessiki Morgan. Nie umówiłaby się z nim przecież nawet wtedy, gdyby był ostatnim facetem na ziemi.

Ale coś w twarzy Michelle powstrzymało go od wypowiedzenia tych ostrych słów. Jej oczy błyszczały, a delikatna twarz emanowała entuzjazmem. Po tygodniu spędzonym u Jessiki miała trochę przytyła, była spokojniejsza i nie nosiła tych okropnych czarnych ubrań.

Jednak najważniejsze było to, że zaczynała mieć nadzieję i apetyt na życie. Może się mylił, ale wydawało mu się, że do Michelle powoli docierała stara prawda: świat może być całkiem fajnym miejscem i nie wszystkie zmiany, jakie spotykają ludzi, są złe. Zaczynała wierzyć w bajki, miłość i w cuda.

Czy mógł jej tego zabronić?

RS



ROZDZIAŁ PIĄTY

Patrzył na nadzieję malującą się na twarzy Michelle i nagle coś zrozumiał. Jej nie chodziło tylko o randkę. Dziewczeka wyobraźnia podsuwała jej już inne obrazy, a randka miała być tylko początkiem.

Nawet jeśli w jakiejś chwili słabości myślał o zabranii Jessiki na kolację, to przez myśl mu nie przeszło, że miałyby to być początkiem czegoś poważnego. Czegoś w rodzaju „i żyli długo i szczęśliwie”. Nie nadawał się do takich związków.

A gdyby zaczął spotykać się z nią, a potem wszystko by się popsuło, Michelle byłaby załamana, i pewnie już nigdy nie zdołałby naprawić w jej oczach swojego wizerunku, który zostałyby ostatecznie zszargany.

Nie, zdecydowanie to nie jest dobry pomysł.

Mimo wszystko jednak ciekawe, jak by to było patrzeć z bliska w zielone oczy Jessiki. Śmiać się razem z nią do łez. Całować jej pełne usta.

Dość, nakazał sobie, przecież wcale nie jestem nią zainteresowany. I na szczęście, z wzajemnością.

- Słyszałaś, co powiedziała. Nigdy by się ze mną nie umówiła - odezwał się chłodno.

- Och, nie przejmuj się. - Michelle machnęła lekceważą-

co ręką. - Wcale tak nie myśli. Powiedziała tak, bo zraniłeś jej uczucia - wyjaśniła jak ostatniemu głupkowi.

Nie podobało mu się, że zranił jej uczucia. Przez ten tydzień zdążył ją trochę poznać i wiedział, że była wrażliwa i delikatna. Ale nie czuł się zaskoczony. To przecież jego największy talent - jak mało kto potrafił zachowywać się w subtelnym świecie uczuć jak słoń w składzie porcelany.

Michelle przyglądała mu się uważnie. Najwyraźniej zobaczyła w wyrazie jego twarzy coś, co pozwoliło jej mieć cień nadziei. Zaczęła znowu:

- Mogę ci pomóc - zaproponowała. - Nauczę cię wrażliwości. Kobiety to lubią - dodała z miną starej wyjadaczki.

- Chcesz mnie uczyć wrażliwości? - spytał z niedowierzaniem.

Do tej pory wydawało mu się, że jego bratanica jest ostatnią osobą, która miałaby coś do powiedzenia na ten temat. Od kiedy pojawiła się w jego życiu, nieustannie wszystko krytykowała: od jego pracy, poprzez zawartość lodówki, aż po sposób ubierania. Lekcja wrażliwości od zawodowego mordercy byłaby pewnie bardziej efektywna, ale Brian powstrzymał się od komentarza.

- Nie, zapomnij o tym. Nie potrzebuję takiego szkolenia. Nie chcę być wrażliwy. Nie chcę otaczać się kobietami, które można zranić każdym słowem.

- Jasne, to tłumaczy tę Bambi, z którą się kiedyś pojawiłeś - rzuciła ironicznie.

- Ona nie miała na imię Bambi.

- A jak?

Nie mógł sobie przypomnieć.

- Nieważne. Zresztą to było kilka miesięcy temu. I nie

zamierzam już umawiać się na randki. Dzięki temu mogę spędzać więcej czasu z tobą. - Widział, że bratanica już otworzyła usta, żeby zacząć dyskusję, więc sięgnął po ostateczny argument: - Poza tym nie umówiłbym się z Jessiką, nawet gdyby była ostatnią kobietą na ziemi.

Michelle znieruchomiała. Po chwili wyprostowała się gwałtownie. Oczy jej się zwięziły i oświadczyła zdecydowanie:

- Jesteś naprawdę głupi!
- Cóż, to upośledzenie, z którym nauczyłem się żyć - zgodził się filozoficznie.

Świątełko nadziei ostatecznie znikło z jej twarzy. Popatrzyła na wuja przygnębiona i mruknęła z niesmakiem:

- Faceci!

W jej głosie było tyle rozczarowania i frustracji, że Brian przez moment poczuł się winny. Na szczęście, zanim zdążył zrobić coś głupiego, Michelle odeszła z głową dumnie zadartą do góry.

Jessika z ulgą wskoczyła w dresy i wygodną koszulkę. Co ją w ogóle naszło, żeby wkładać tę sukienkę? Kupiła ją na wyprzedazy rok temu, ho wyglądała w niej jakoś inaczej, bardziej kobieco, pociągająco... Ale, oczywiście, nigdy nie sądziła, że będzie jakiś powód, by miała ochotę tak wyglądać.

Wiedziała, dlaczego ją dziś włożyła, choć nie chciała się do tego przyznać nawet przed sobą. Po tych wszystkich porankach, kiedy widywał ją w wielkich piżamach, chciała zrobić na nim lepsze wrażenie.

A na dodatek ostatnio z niechęcią patrzyła na swoje

zwykłe bawełniane majtki i dziś postanowiła nie wkładać ich w ogóle, nie pasowały do sukienki. Mogła tylko mieć nadzieję, że tego nie zauważył.

I jak to się ma do postanowienia, że trzeba wyrzucić go stąd tak szybko, jak się da, spytała się ironicznie.

Cóż, trzeba spojrzeć prawdzie w oczy, zupełnie się wygłupiła. Zachowywała się tak, jakby niczego się nie nauczyła od tamtego razu, gdy jak idiotka sterczała przy telefonie, czekając, aż on zadzwoni.

Ale to zdarzenie pokazało jej też jakąś prawdę o nim. Egoistyczny osioł. Co z tego, że dobrze wygląda bez koszulki i kobieta traci przy nim głowę, nie wspominając o reszcie. Tak, to wszystko wyjaśnia. Straciła na chwilę rozsądek, ale drugi raz nie da się tak podejść. Będzie siedziała w domu i nie wyjdzie na dwór, dopóki on stąd nie zniknie. Kwiaty może podlewać nocą. Nie będzie go oglądała i dzięki temu nie zrobi z siebie znowu idiotki. Nie wyjdzie z domu, nawet gdyby miało to trwać tygodniami.

Zaproponował jej randkę, bo jego bratanica uważała, że to dobry pomysł. Idiota. A najgorsze, że korciło ją, żeby się zgodzić. Czyżby nie miała za grosz dumy?!

Przypomniała sobie jego zdziwione spojrzenie, kiedy mu odmówiła. Poczuła odrobinę satysfakcji. Najwyraźniej nie mógł uwierzyć, że dostał kosza.

- Jessika? - usłyszała głos Michelle.

Nie miała ochoty nikogo oglądać, ale nie chciała ukrywać się przed swą podopieczną.

- Jestem w sypialni!

Michelle weszła do pokoju i bezceremonialnie wskoczyła na łóżko.

Milczała chwilę, po czym zaczęła dziwnym tonem:

- Wiesz, nigdy nie myślałam, że będę kiedyś współczuła wujkowi...

- Tak? - spytała bez zainteresowania.

- Odkąd rodzice umarli... - Gdy głos jej się załamał, Jessika zgubiła gdzieś całą rezerwę. Usiadła obok dziewczyny i przytuliła ją mocno. - Wujek okazał się zupełnie inny, niż pamiętałam - zaczęła znowu. - Kiedy przyjeżdżał na święta, był zabawny, śmiał się, żartował i zawsze miał jakieś szalone dziewczyny. - Przerwała na chwilę, a Jessika z całych sił musiała się powstrzymać, żeby nie rozwijać tego tematu. - A teraz ciągle jest zmartwiony. Nigdzie nie wychodzi, z nikim się nie spotyka. Ostatni raz umówił się cztery miesiące temu z Bambi... chyba wyjął ją żywcem z dowcipów o blondynkach. Ale od tego czasu nic, chociaż kobiety wciąż do niego dzwonią.

Jessika nie wiedziała, dlaczego ta uwaga sprawiła, że jej żołądek zaczął szaleć. Powinna potraktować to jako przestrożę. Jeszcze chwila, a mogłaby się stać jedną z tych namiętnych kobiet.

- Wydaje mi się - ciągnęła Michelle - że on boi się być szczęśliwy. Tak jak ja.

To była niezwykle głęboka obserwacja jak na kogoś tak młodego. Jessika czuła, że w gardle wysycha jej z emocji.

- Dał mi pieśka i wtedy postanowiłam, że spróbuję jeszcze raz. Spróbuję kogoś pokochać i troszczyć się o niego. A potem, kiedy O'Henry zachorował...

- Kochanie - wyszeptała ze współczuciem.

-Ale spójrz na niego dzisiaj, jest coraz zdrowszy. Już biega. Rano próbował gonić wróbla. Warto próbować.

- Cieszę się, że tak myślisz.
- I wydaje mi się, że dla wujka zaproszenie cię na randkę było czymś podobnym, jak dla mnie zgoda na pieska. To tak, jakby dawał życiu jeszcze jedną szansę.
- Zaraz, to przecież nawet nie był jego pomysł - zaprotestowała.
- Nie żartuj. On nigdy nie robi nic, na co nie ma ochoty, mówię ci. Jeszcze nigdy nie zgodził się na cokolwiek tylko dlatego, że prosiłam. Zaprosił cię, bo sam tego chciał, a nie dlatego, że tak mówiłam.
- Być może - powiedziała bez przekonania Jessika.
- Ale to i tak nie ma większego znaczenia. Nie jestem w jego typie
- Wydaje mi się, że powinien przemyśleć swój typ - mruknęła Michelle.
- Nie ty będziesz o tym decydowała.
- Nie mówiłabyś tak, gdybyś widziała Bambi. Nie ma jakiegось ograniczenia w rozmiarach implantów?
- Michelle!
- Jessika, wujek tylko zaprosił cię na randkę, to nic wielkiego. Nie musisz za niego od razu wychodzić. Tylko randka - przypomniała. - To chyba nie jest specjalny problem?
- Jeśli powie, że tak, Michelle z pewnością doniesie o tym Brianowi. I wyjdzie, że Jessika jest dzika i nie potrafi traktować życia lekko i z dystansem. Poza tym zależy, jak rozumieć słowo problem. Nie była na randce od trzech lat. Ale nie zamierzała się do tego przyznawać.
- Oczywiście, to nie jest żaden problem - powiedziała głośno.

- Wujek jest taki smutny i samotny. Jeśli to nie jest problem, więc może jednak byś się z nim umówiła. To na pewno bardzo by mu pomogło.

- Nie wydaje mi się, żeby randka była lekarstwem na to, co dręczy twojego wujka, Michelle - zaprotestowała łagodnie Jessika.

Ale musiała przyznać, że dziewczyna ma trochę racji. Ona też widziała, że z oczu Briana znikły dawne wesołe iskierki. To już nie był ten sam radosny, beztroski chłopak, pełen pomysłów i ochoty do zabawy. Teraz był zgaszonym, samotnym, pełnym dystansu mężczyzną. Jakby trzymał się z dala od świata, z którym kiedyś chodził pod rękę.

- Jasne, jedna randka nic nie zmieni. Ale nie wydaje ci się, że sam fakt, że cię zaprosił, to krok w dobrym kierunku?

- Wydaje mi się - zgodziła się ostrożnie. Miała nieokreślone wrażenie, że właśnie zakłada sobie pętlę na szyję.

- Mogłabyś więc tam pójść i powiedzieć mu, że zmieniłaś zdanie? - poprosiła Michelle błagalnym tonem. - Proszę...

Jessika wiedziała, że to szaleństwo. Jednak widząc wpatrzony w siebie błyszczące oczy dziewczyny, nie potrafiła odmówić.

- Dobrze. - Westchnęła ciężko, przeklinając się za to, co zamierzała zrobić.

Ale już po chwili poczuła na swoich ramionach splecione ręce Michelle i jej opór stopniał zupełnie. Mała przytuliła się mocno i Jessika na chwilę zapomniała, na jakie szaleństwo się zgodziła.

Jednak już po kilku minutach, kiedy szła przez podwór-

ko, świadomość tego powróciła do niej z całą wyrazistością. I tylko wspomnienie twarzy Michelle powstrzymało ją, by nie zawrócić biegiem i nie ukryć się w domu.

Zatrzymała się na krawędzi głębokiego wykopu. Na jego dnie stał Brian i kopał zawzięcie.

- To będzie staw czy basen? - spytała.

- Tunel do Chin - odpowiedział chmurnie. - Uciekam od kobiet.

Więc poczuł się dotknięty jej odmową. I dobrze.

- Powinieneś zacząć kopać zaraz po tej historii z Bambi. Już byś tam był.

Brian wbił mocno łopatę w ziemię i spojrzał rozszłoszczony.

- Ona nie miała na imię Bambi. A Michelle ma za długi język.

Wciąż był naburmuszony. Jego rozgrzane mięśnie błyszczały od potu. Na twarzy pojawiło się kilka ciemnych smug. Spodnie nosiły ślady bliskiego kontaktu z ziemią. Mimo to był niezwykle męski i pociągający. I wcale nie wyglądał na samotnego ani zranionego. Najchętniej uciekłaby od niego gdzie pieprz rośnie, ale przecież obiecała...

- Zmieniłam zdanie - powiedziała szybko.

Łopata się zatrzymała, mięśnie na plecach znieruchomiały. Brian położył łokcie na trzonku, oparł brodę na dłoni i spojrzał zdziwiony.

- Możemy się gdzieś razem wybrać - wytłumaczyła niezręcznie.

Przez chwilę miała wrażenie, iż powie jej, że nie umówiłby się z nią, nawet gdyby była ostatnią kobietą na świecie.

- Dobra - powiedział w końcu, po czym odwrócił się do niej plecami i znów zaczął kopać.

Przez kilka sekund patrzyła na niego zdezorientowana.

- Dobra? - wymamrotała do siebie.

Nie pozostawało jej nic innego, jak też się odwrócić i odejść.

Tydzień później przeklinała się za miękkie serce i skłonność do podejmowania impulsywnych decyzji. Data randki została ustalona. Teraz, ubrana w skromny pastelowy kostium, przeglądała się w lustrze łazienkowym, zastanawiając się, jak, u licha, dała się w to wszystko wpakować.

Przeszła do sypialni, gdzie Michelle z O'Henryem przeglądali magazyny.

- Wujek chce cię zabrać do „Smuggler's Lair” - oznajmiła dziewczyna, przerzucając kolorowe strony.

-Gdzie?

- To taka nowa, ekskluzywna restauracja na przedmieściu. Spodoba ci się.

- Och, nie sądzę. „McDonalds” w zupełności by mi wystarczył.

Michelle podniosła wzrok znad gazety i skrzywiła się z niesmakiem.

- Jessika, brzoskwinowy kostium? Wiesz, co to oznacza? Zakonnicę na wakacjach - wyjaśniła, widząc jej zdziwione spojrzenie. - Chodźmy razem na zakupy, pomogę ci - zaproponowała entuzjastycznie. - Proszę, zgódź się. To nie będzie dużo kosztować, obiecuję.

Jessika doskonale zdawała sobie sprawę, że powinna mieć dość rozsądku i odmówić, ale znów widok rozen-

tuzjasmowanej dziewczęcej twarzyczki przełamał jej cały opór. Ostatecznie co w tym złego? To tylko wspólne zakupy, nic więcej.

- Zgoda, ale w takim razie ty też musisz coś sobie kupić - powiedziała.

- Jasne. Wujek Brian dał mi swoją kartę kredytową! - Michelle energicznie zeskoczyła z łóżka i pobiegła założyć buty.

- Ej! Czyżbyś zaplanowała to wcześniej?

- Ja? - spytała niewinnie. - Skąd?!

Spojrzały na siebie, zaczęły chichotać i długą chwilę nie mogły przestać.

Brian wpatrywał się z lekkim niesmakiem w ubrania leżące na łóżku i nie mógł się zmusić, żeby włożyć je na siebie. Ciemne spodnie z kantem i szara koszula z niewielkim emblematem z przodu.

Nie wiedział, jak i kiedy Michelle zawładnęła jego życiem. Najpierw zmusiła go, żeby zarezerwował stolik w „Smuggler's Lair”, podczas kiedy jemu wystarczyłby „McDonalds”, a teraz jeszcze to. Czuł, że wpadł w jakąś pułapkę.

- Michelle! - krzyknął. - Możesz mi to wyjaśnić?

Wbiegła do jego sypialni i spojrzała na łóżko.

- To prezent ode mnie.

- Prezent? - powtórzył z powątpiewaniem, ale powstrzymał się od dalszych komentarzy. Nie chciał psuć jej radości. Z bratanicą stało się coś cudownego i chciał się tym cieszyć najdłużej, jak mógł.

Była tu po raz pierwszy od kilku dni. Biegała po domu

jakaś jaśniejsza, odnowiona. Włosy miała zebrane w koński ogon, jej oczy lśniły, a ubranie wreszcie nie przypominało stroju nieboszczyka. Miała na sobie czerwone szorty i bluzkę w biało-czerwone paski. Wyglądała dokładnie tak, jak powinna wyglądać radosna nastolatka.

Dobrze wiedział, skąd ta zmiana. Znad krawędzi swojego wykopu dostrzegał spojrzenia, jakie wymieniały z Jessiką. Widział ich głowy pochylone nad jakimiś roślinami. Słyszał delikatne dźwięki ich głosów i wybuchy niekontrolowanego śmiechu.

- Podoba ci się to, co ci wybrałam? - dopytywała się Michelle.

- Najbardziej podobają mi się moje dzinsy i niebieska koszula. Jak to zdobyłaś, przecież nie masz pieniędzy?

- Pożyczyłam - wyjaśniła lekko. - Z twojej karty kredytowej. Ale nie martw się, to prezent, oddam ci.

- Jak? - spytał z zaciekawiony.

- Nie mówiłam ci? Jessica pokazała mi, jak układać bukiety ze świeżych kwiatów. Zrobiłam kilka, stanęłam z nimi na rynku i wszystkie sprzedałam! Zarobiłam już piętnaście dolarów!

Brian odwrócił głowę, żeby ukryć uczucia, które nim zawładnęły. Zarobiła pierwsze pieniądze i postanowiła je wydać właśnie na niego..

- No, ubieraj się - popędzała go niecierpliwie. - Jesteś podekscytowany?

- Niesamowicie - skłamał. - Uciekaj stąd.

Włożył wszystko, co przygotowała, i przejrzał się krytycznie. Czuł się jak idiota, to zupełnie nie było w jego stylu. Wyglądał jak lekarz na urlopie, który idzie właś-

nie zagrać w golfa. Ale nie miał serca powiedzieć tego Michelle, która z wielkim przejęciem udzielała mu ostatnich instrukcji.

-I nie zapomnij odsunąć jej krzesła. Nie mów o samochodach. Ani o pompie do stawu.

- Zdaje się, że już to zrobiłem z raz czy dwa - mruknął.

Przez te jej upomnienia miał wrażenie, że nigdy wcześniej nie był na randce. Czuł się skrępowany i onieśmielony jak młody chłopak przed pierwszym spotkaniem z dziewczyną. Nie znosił tego uczucia. Dlaczego dał się w to wpaść?

Zaparkował przed domem Jessiki i wolno podchodził do drzwi. Czuł się jak dzieciak idący pierwszy raz do szkoły - przestraszony, niepewny i pełen złych przeczuć.

Zapukał do drzwi. Usłyszał jakiś szmer, a potem zapadła cisza. Zapukał jeszcze raz. Drzwi otworzyły się powoli, a potem szybko zatrzasnęły.

- Jessika?

Usłyszał stukot obcasów na drewnianej podłodze. Drzwi znowu uchyliły się lekko.

- Nie mogę - wyszeptała i zamknęła drzwi.

Więc czasami marzenia się spełniają! Ona też nie miała ochoty na wyjście. Powinien się cieszyć i szybko stąd odjechać.

Tymczasem, wbrew zdrowemu rozsądkowi, otworzył powoli drzwi i wszedł do środka.

- Jessika! - zawołał jeszcze raz.

Cisza. Wewnątrz nie paliło się światło, ale nawet w półmroku czuł, że to bardzo przytulne miejsce. Pełne starych mebli, drewna, książek i ręcznie tkanych chodników.

Kiedy oczy przyzwyczyły się do ciemności, dostrzegł ją wreszcie. Siedziała na kanapie i obejmowała kolana ramionami.

Zatrzymał się w progu całkowicie oczarowany. Wyglądała prześlicznie. Miała na sobie sukienkę na cieniutkich ramiączkach, opinającą się dokładnie tam, gdzie powinna. Złoty łańcuszek na szyi poruszał się szybko, zdradzając, że Jessica oddycha nerwowo.

- Cudownie wyglądasz - powiedział szczerze, podchodząc do niej wolno.

- To dobrze, bo czuję się jak idiotka - odezwała się cicho.

-Naprawdę?

- Tak. Jestem już na to za stara. Dawno temu pożegnałam się ze snami o Kopciuszku.

- To dobrze, bo mówiąc między nami, ja nie jestem księciem z bajki - wyjaśnił, siadając obok niej. - Nawet jeśli mnie pocałujesz.

Spojrzała na niego zdziwiona. Na chwilę zatrzymała wzrok na jego ustach, po czym odwróciła twarz do okna.

- No cóż, nie musisz się o to martwić - powiedziała. - Nie pocałuję cię, bo nigdzie z tobą nie idę.

- Dlaczego nie?

Wzruszyła ramionami, a po chwili wyjaśniła cicho:

- Zgodziłam się na to wszystko, bo chciałam uszczęśliwić Michelle, ale właśnie odzyskałam rozum. Przecież nie mogę poświęcić życia na uszczęśliwianie nastolatki. Poza tym i tak nic by z tego nie wyszło.

• • • — Mnie też namówiła do tej randki.

-To wszystko jest takie krępujące. - Zaśmiała się smutno.

- Zapewniam cię, że dla mnie też. Żaden facet nie chciałby usłyszeć, że piękna kobieta umawia się z nim tylko dlatego, by uszczęśliwić jego bratanicę.

- Nie jestem piękna - zaprotestowała cicho.

Delikatnie dotknął jej twarzy. Przesunął opuszkami palców od kącików oczu, w dół policzków, aż do ust. Czuł, jak drżała pod jego dotykiem.

- Jesteś - wyszeptał delikatnie.

Przypomniał sobie, że zwykle w takich momentach wszystko psuł, więc zabrał rękę z jej twarzy.

- Nie martw się. Nie jestem księżniczką. I między nami mówiąc, te szklane pantofelki są okropnie niewygodne.

Spojrzał w dół i zobaczył, że na zgrabnych stopach ma urocze, malutkie buciki na wysokich szpilkach. Dziwne, ale miał słabość do jej stóp. Ich widok sprawiał, że zasychało mu w gardle.

- To wszystko jest głupie. Co powiesz, jeśli przebiorę się w dzinsy i pójdziemy po prostu na hamburgera? - zaproponowała, próbując ratować sytuację.

- Ha! Jak chcesz, ale ty powiesz o tym Michelle.

-O nie. Nie jestem aż tak odważna.

- Obawiam się, że ja też nie - oświadczył z dziwną miną.

Bo nagle zapragnął zabrać ją do „Smuggler’s Lair”. I to nie dlatego, że Michelle o to prosiła. Kiedy powiedziała, że dawno pożegnała się ze snami o Kopciuszką, poczuł, jak żal ściska mu serce. Wiedział, że po części on był temu winien. To on i jego znajomi kazali *jej* zostać w domu, kiedy wszystkie dziewczyny stroiły się na bał.

Ale właśnie dostał drugą szansę i teraz zamierzał ją

wykorzystać. Bo jeśli komuś powinien spełnić się sen o balu, to właśnie jej. Może choć trochę wynagrodzi jej te wieczory, które straciła: studniówkę i bal maturalny.

To były okropne imprezy. Sztuczne i drętwe, dopóki nie wypilo się odpowiedniej ilości alkoholu, ale nie musiała o tym wiedzieć.

Wstał z kanapy i skłonił się przed nią zabawnie.

- Chyba więc nie mamy wyjścia. Moja pani, służę ramieniem. Przejdźmy do karety.

Przez chwilę patrzyła na niego pełna wahania i wątpliwości. Potem wstała, uśmiechnęła się i podała mu ramię. Czuł ciepło jej ciała i krew krążyła w jego żyłach zaczęła szybciej krążyć.

- Wygląda bardziej jak dynia niż kareta - zażartowała, kiedy doszli do samochodu.

- To nic, ja też jestem bardziej żabą niż księciem - rzucił, otwierając drzwi od strony pasażera.

Spojrzała na niego uważnie, a potem dotknęła delikatnie jego policzka.

- Nie, nie jesteś żabą - powiedziała, zanim wsiadła.

I te proste słowa zmieniły wszystko. Przestraszył się jej ciepła, uważnego spojrzenia, które zaglądało mu w duszę. Wiedział już, że nie wynagrodzi jej wszystkich zabaw, które straciła jako młoda dziewczyna. Jedyne, co mógł zrobić, to uratować samego siebie.

Dotarli do restauracji i weszli do środka. Kelner zaprowadził ich do kameralnego stolika z pięknym widokiem na ocean. Kiedy przechodzili przez salę, kilka osób obejrzało się za Jessiką. Brian ze zdumieniem zauważył, że wydawała się tym mile zaskoczona.

Usiedli przy stoliku, zamówili jedzenie, a kiedy kelner podał wino, nagle zapadła niezręczna cisza.

- I co teraz? - spytała.
- No, cóż, rozmawiajmy.
- O czym?

Wiedział, że powinien powiedzieć: o tobie. Zawsze tak mówił i zawsze działało. Kobiety opowiadały o sobie, a on słuchał z udanym zainteresowaniem.

Ale tym razem po raz pierwszy naprawdę chciałby dowiedzieć się o niej wszystkiego. Jak udało jej się przetrwać te lata w liceum? Co działo się z nią potem? Jak to się stało, że jest taka silna i niezależna? Które kwiaty najbardziej lubi i o czym marzy, zanim zaśnie?

Uświadomił sobie to wszystko i znowu się przestraszył. Nie powinien w ogóle o tym myśleć. Nie powinien zastanawiać się, jak smakują jej usta i czy są tak rozkosznie miękkie, jak przypuszczał.

Jedno wiedział o niej na pewno. Nie była kobietą, która łatwo z kimś się wiązała. Nie powinien prosić, by opowiedziała o sobie, jeśli to dla niego nic nie znaczyło. Chyba że zamierzał uważnie wysłuchać i zaangażować się w ten związek.

Ale on nie był tego typu mężczyzną.

Jedyne, co mógł zrobić, to ratować się. Zastosował więc drugi ograny chwyt - zaczął mówić o sobie.

Opowiadał zabawne historyjki z pracy i przebieg kilku niebezpiecznych akcji. Kobiety zwykle słuchały tego, wzdychając i popiskując w odpowiednich momentach. Niektóre pochylały się do przodu, odsłaniając dekolty i wbijały długie czerwone paznokcie w jego ramię.

Ale Jessica nie pochyliła się do przodu. Trzymała mocno kieliszek z winem i widział jej uważne, skupione spojrzenie.

Zachowywał się jak zadufany gnojek. Rozczarował ją, wiedział o tym, ale uznał, że lepiej, jeśli stanie się to teraz niż później. Było mu przykro, ale wiedział, że to najlepsze, co może jej dać.

I kiedy już zdawała mu się, że wieczór nie może być gorszy, zobaczył, że się mylił.

Nagle, za plecami Jessiki, przy sąsiednim stoliku starszy mężczyzna dramatycznie złapał się za serce i upadł na ziemię.

Brian wstał gwałtownie, przewracając butelkę z winem. Kątem oka dostrzegł zdziwione spojrzenie Jessiki i wielką plamę na jej sukience.

To wyjątkowy talent, przypomniał sobie, zanim dotarł do mężczyzny. Nie każdy umiałby sprowokować tak wielką porażkę. I to na całej linii.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez krótką chwilę, kiedy siedzieli u niej na kanapie i Brian delikatnie dotykał jej powiek i kącików ust, czuła się tak bezbronna, że prawie straciła rozsądek. Opuszki jego palców dotykały jej skóry i miała wrażenie, że za chwilę całkiem się roztopi.

Teraz jednak patrzyła na Briana siedzącego po drugiej stronie stolika i zastanawiała się, kiedy zdążył przemienić się w żabę.

Słuchała jego bredni i z bólem przekonywała się, że obraz, który nosiła w sobie przez te wszystkie lata, był fałszywy, jeszcze do niedawna była pewna, że pod efekciarским zachowaniem i pozerstwem kryje się coś więcej. Ale to był jej odwieczny problem z Brianem. Wydawało jej się, że pod głupią, młodzieńczą maską widzi siłę, spokój i hart ducha. Najwyraźniej się myliła.

Opowiadał jakieś historyjki obliczone na zrobienie taniego efektu. Nie mogła uwierzyć, by naprawdę myślał, że zaimponuje jej żałosnymi opowieściami o aresztowaniu starej kobiety za kradzież w sklepie. Teraz ze szczegółami relacjonował, jak gonił młodego złodziejaszka, który ukradł radio samochodowe.

- I wtedy ten chłopak przeskoczył nad przepaścią. Pod-

biegłem bliżej i nie mogłem uwierzyć, musiało być tam co najmniej ze dwadzieścia metrów, a on podniósł się i co sił gnał dalej. Pomyślałem, że skoro on może, to ja też, skoczyłem więc i ...

Przerwał w połowie i podniósł się gwałtownie. Zaczepił kolanem o stół i przewrócił butelkę z winem. Czerwony płyn rozlał się po obrusie i poplamiał jej sukienkę. I bardzo dobrze, pomyślała, to doskonałe zakończenie fatalnego wieczoru.

- Proszę zadzwonić na pogotowie! Natychmiast! - Usłyszała nagle za sobą głos Briana. Był spokojny, zdecydowany i nieznoszący sprzeciwu.

Odwróciła się na krześle i dopiero teraz zorientowała się, co się dzieje.

Starszy mężczyzna leżał na podłodze, jego partnerka szlochała rozpaczliwie, kelner nerwowo machał białą ściereczką, ktoś inny drżącą ręką próbował wycisnąć numer pogotowia na klawiaturze telefonu. I w środku tego wszystkiego znajdował się Brian. Spokojny, zrównoważony, pochylony nad nieruchomym mężczyzną.

Jessika wstała, wylewając resztę wina z butelki. Nie mogła uwierzyć, że była tak bardzo zatopiona we własnych rozmyślaniach i przegapiła tragedię, która rozgrywała się tuż za jej plecami.

Przepchnęła się przez tłum gapiów i uknęła przy mężczyźnie. Spojrzała na Briana. Widziała na jego twarzy maksymalne skupienie. Położył dłonie na torsie nieprzytomnego człowieka i zaczął rytmicznie uciskać. Twardo, miarowo, odliczając po cichu.

Jessika wzięła głęboki oddech i położyła jedną dłoń na

ramieniu mężczyzny, a drugą na jego czole. Odsunęła od siebie wszystkie zbędne myśli. Zamknęła oczy i czuła, jak powietrze wokół niej robi się jasne, czyste, pełne światła. Koniuszki palców zaczęły ją delikatnie łaskotać i poczuła ciepło wydzielające się z dłoni. Gdzieś pod jej palcami wibrowała energia i wiedziała, że udziela się ona mężczyźnie leżącemu na podłodze.

Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło. Jedyne dźwięk, jaki docierał do niej z zewnątrz, to głos Briana wydającego polecenia. Miała wrażenie, że ich energie łączą się w jakiś dziwny sposób i zbiegają w tym samym kierunku.

Widziała dokładnie krótki moment, kiedy światło przebiło się przez leżące nieruchomo ciało. To niesamowite uczucie prawie ją obezwładniło. Czuła, jak wypełnia ją spokój i jasność. Uśmiechnęła się lekko. Oczy nadal miała zamknięte, a dłonie leżały lekko na czole mężczyzny.

- Serce zaczęło bić - powiedział z ulgą Brian. Pochylił się i zaczął robić sztuczne oddychanie.

Chwilę później na sali zjawili się lekarze z pogotowia i zajęli się mężczyzną.

Wstali więc oboje i Jessica poczuła, że ręka Briana obejmuje jej ramiona. Zerknęła na niego i zobaczyła jego intensywne spojrzenie. Przez chwilę stali tak, patrząc na siebie, jakby wzrokiem mogli wyrazić więcej niż słowami.

Teraz wiedziała na pewno, że jest silny i spokojny. I że wybrał swój zawód nie dlatego, by doświadczać ekscytujących przeżyć. W swojej pracy mógł wykorzystać ten niezwykły dar, który posiadał. Odwagę, spokój i umiejętność przywracania ładu w chaosie. Była pod wrażeniem, jak jasno i logicznie potrafił myśleć w kryzysowych sytuacjach.

I to samo widziała wiele lat temu, kiedy pochylali się oboje nad potraconym psem. To był prawdziwy Brian. Nie ten beztroski chłopak, skory do dowcipów, całujący dziewczyny za automatem do napojów. I nie ten zarozumiały dupek opowiadający dykteryjki o swojej pracy.

Prawdziwy Brian stał właśnie przed nią, chwilowo pozbawiony maski ochronnej. Mogła zajrzeć w głąb jego duszy i to, co tam dostrzegła, prawie ją przerażało. To było zniewalające.

- Wszystko w porządku? - spytał, pocierając jej nagie ramię. - Trzęsiesz się.

Dotyk jego dłoni rozpalał jej skórę. Pokręciła głową, z trudem powstrzymując łzy.

- Bardzo panu dziękujemy. To było wspaniałe. Czy ma pan coś przeciwko temu, żebyśmy opisali to zdarzenie w gazecie? - usłyszeli z boku głos kierownika restauracji.

Spojrzała na niego zdumiona. Był intruzem w ich świecie, nie miał prawa tam wchodzić. To prywatny teren, prawie święty. Miejsce, gdzie oboje byli bezbronni i gdzie wreszcie widzieli swój prawdziwy obraz.

Słyszała, jak Brian rozmawia uprzejmie z kierownikiem, po czym przyciągnął ją do siebie i wyszeptał:

- Chodź, złapiemy trochę świeżego powietrza.

Wyszli z lokalu i przeszli na plażę. Roztaczał się przed nimi niesamowity widok. Powietrze pachniało świeżością, ciężkie fale rozbijały się o brzeg, a księżyc srebrzyście oświetlał mokry piasek.

Jessika opadła na ziemię. Brian usiadł tuż za nią i przyciągnął ją do siebie. Oparła się plecami o jego klatkę piersiową i chłonoła spokój i poczucie bezpieczeństwa.

-Ogrzeję cię - powiedział, otaczając ją ramionami. - Trochę tu mokro, do reszty zniszczysz sobie sukienkę.

Wiedziała, że szuka pretekstu, by wrócić do tego świata, gdzie problemem były plamy na sukience. Ale ona jeszcze nie chciała tam wracać.

- Powiedz, jak naprawdę się czułeś, kiedy złapałeś na kradzieży tę staruszkę? - spytała cicho.

- Porozmawiajmy lepiej o twojej sukience.

- Nie - potrząsnęła głową.

Milczał długo i już myślała, że nie odpowie. Może nie chciał, żeby wchodziła tak daleko w jego duszę. Nie poganiała go jednak, patrzyła na księżyc i rozkoszowała się dotykiem męskich ramion.

- Było mi smutno - powiedział wreszcie.

- A wtedy, kiedy złapałeś tego rabusia z banku?

- Wtedy się bałem. A kiedy dogoniłem chłopaka z radiem, miałem wrażenie, że jestem stary i zmęczony.

Pokiwała głową, jakby tak właśnie myślała.

Milczeli przytuleni do siebie, chłonąc swoją bliskość i to cudowne poczucie jedności, które się między nimi wytworzyło.

- Jessika, nie wyciągaj pochopnych wniosków - odezwał się po długiej chwili. - Tak naprawdę nie potrafię nikogo uratować ani niczego naprawić. Jeśli zacząłbym tak myśleć, nie byłbym w stanie przetrwać. Delikatność jest fatalna w tym zawodzie. Zabija.

Wiedziała, że właśnie pokazał jej kawałek swojej duszy. A nieczęsto to robił.

- Ale przecież właśnie kogoś uratowałeś - przypomniała mu ostrożnie.

Mruknął coś niezrozumiale i przytulił ją mocniej do siebie.

- Kto wie, czy on przeżyje tę noc?

- Jestem pewna, że tak.

- Możesz tak myśleć, jeśli chcesz, ale nie radziłbym ci dzwonić do szpitala i pytać. Tylko w ten sposób można przetrwać. Nie wolno się przywiązywać. Trzeba robić wszystko, co w twojej mocy, a potem po prostu odejść.

- Nie potrafiłabym tak żyć.

- Wiem. I to właśnie mi się w tobie podoba. Ale na szczęście nie pracujesz w policji.

Zaśmiała się lekko.

- Tak, jakoś nigdy nie miałam takich ambicji. Zresztą co byłby ze mnie za szeryf?

- Możesz uwierzyć, że większość dziewczyn uwielbiała moje opowieści o gliniarzach? - spytał dumnie.

- Nie wątpię, że Bambi była zachwycona. Ale ja nie jestem taka jak większość dziewczyn.

- Wiem, nigdy nie byłaś. I nie masz pojęcia, jak się z tego cieszę. Gdybyś była taka jak inne, straciłabyś to wszystko, co w tobie najcenniejsze. Razem z tym niezwykłym darem, dzięki któremu uratowałaś dziś tego mężczyznę. Robiłem mu masaż serca, ale wiem, że to ty go ocaliłaś. Tak, tak, nie zaprzeczaj - dodał, widząc jej spojrzenie. - Sekundę przed tym, zanim zaczął oddychać, zerknąłem na ciebie i zobaczyłem spokój i dziwne światło bijące z twojej twarzy. Jakbyś już wiedziała.

Wzdrygnęła się lekko. Nie chciała o tym rozmawiać, czuła, że nie jest jeszcze gotowa, żeby opowiadać o tym, co przeżyła.

- Zrobiłaś to, prawda? Uzdrowiłaś go, tak samo jak tamtego psa wiele lat temu.

I nagle scena z przeszłości odżyła w jej pamięci.

Wysiadła właśnie z autobusu, kiedy usłyszała pisk opon i psi skowyt. Z samochodu wyskoczył przystojny chłopak, którego tyle razy widziała w szkole. Podbiegł do psa i pochylił się nad nim z troską.

- Zabiłem go - powiedział do siebie.

- Nie wydaje mi się. - Ukucnęła przy zwierzaku i podniosła go delikatnie. - Zawieźmy go do mnie, spróbuję mu pomóc.

Zabrali psa i umieścili go w starej altanie w ogrodzie. Zajął się nim, delikatnie opatrzyła rany i cały czas miała świadomość, że Brian Kemp, najprzystojniejszy chłopak w szkole, nie spuszcza z niej wzroku. Patrzył z podziwem na to, co robiła. Nie widział w niej dziwaczki, grubaski wykluczonej ze wszystkich kółek towarzyskich. Przenikał jej duszę i podobało mu się to, co widział. Tajemny, niezwykle świat Jessiki Morgan...

Kiedy było już po wszystkim, a wysmarowany maścią miasek zasnął wyczerpany, siedzieli na schodach, śmiali się, patrzyli na gwiazdy błyskające na niebie i długo rozmawiali.

- Zadzwoń - obiecał, odchodząc. Uniósł jej brode i zmusił, by popatrzyła mu w oczy.

Jego obietnica była jak bilet do lepszego świata. Niczego nie pragnęła bardziej, niż wydostać się z tej okropnej rzeczywistości, w której tkwiła. Jej rodzice nie żyli, wychowywała ją ekscentryczna ciotka, miała nadwagę, była biedna i wszyscy się z niej naśmiewali. Jego słowa dawały nadzie-

ję, pozwalały wierzyć, że ona, Jessika Morgan, też może być kochana.

Czekała. Nie zauważał jej w szkole, ale wciąż miała nadzieję. Aż do tego dnia, kiedy zobaczyła go z Lucindą Potter.

Lucinda miała to wszystko, czego jej brakowało. Była wysoka, zgrabna, niewiarygodnie piękna i pewna siebie.

I Brian Kemp całował ją z pasją, o jakiej ona mogła tylko marzyć. I zupełnie nie miało dla niego znaczenia, że Lucy nie zasługiwała na niego. Nie miała przecież pojęcia, jaki jest naprawdę - cudowny i niezwykły.

Jessika zdziwiła się, że to wspomnienie nadal bolało.

- Przepraszam - wyszeptał wprost do jej ucha. - Ze wszystkich błędów, jakie popełniłem w życiu, najbardziej żałuję tego, że cię zraniłem.

Nic nie odpowiedziała. Obawiała się, że jeżeli przyjmie jego przeprosiny, runie cały jej system obronny. Bezpieczniej się czuła, kiedy opowiadał głupie historyjki przy stole.

- Już wtedy to wiedziałem - mówił cicho i jego oddech łaskotał jej szyję. - Wiedziałem, że jesteś wyjątkowa. Prawdziwsza niż wszystko, z czym kiedykolwiek miałem do czynienia.

Słuchała go oczarowana. Chciała, żeby mówił, a jednocześnie bała się jego słów.

- Starałem się nie rozdrapywać starych ran, ale chciałbym wreszcie zakończyć ten temat. Wybacz mi, Jessika. Byłem młody i nie miałem pojęcia, co zrobić z kimś takim jak ty. Nie wiedziałem, jaka to rzadkość spotkać kogoś tak wyjątkowego. Tamtej nocy przed twoim domem doznałem czegoś niezwykłego. Nigdy wcześniej ani nigdy potem już

się to nie zdarzyło. Czułem, że żyję. Miałem wrażenie, że w jakiś zupełnie wyjątkowy sposób jestem połączony ze światem. Powiedziałem, że zadzwonię, i nie zrobiłem tego, ale to tylko moja wina. To nie miało nic wspólnego z tobą ani z tym, jaka wtedy byłaś. - Wziął głęboki oddech i dodał: - Chciałbym, żebyś to zrozumiała. Miałaś szczęście, że nie zadzwoniłem. Nie potrafiłbym dać ci nic poza bólem. Byłaś dla mnie zbyt wrażliwa, zbyt delikatna. I nadal taka jesteś.

Gdy bezwiednie gładził ją po nagich ramionach, każda komórka jej ciała reagowała na ten dotyk.

- Jestem silniejsza, niż myślisz - zaprotestowała.

- Może jesteś. Ale nawet wtedy wiedziałem, że wymagałabyś ode mnie więcej, niż ktokolwiek wcześniej. Chciałaś, żebym był lepszy. Musiałbym się nauczyć patrzeć na świat w inny sposób, przestać wierzyć w to, w co wtedy wierzyłem. Nie byłem na to wszystko gotowy.

Na chwilę przerwał. Wstrzymała oddech niepewna, co jeszcze usłyszysz.

-I nie wiem, czy teraz jestem gotowy.

Wcześniej była pełną kompleksów młodą dziewczyną, przerażoną siłą tego, co mogło się między nimi wydarzyć. Nie była pewna, czy jest dostatecznie ładna, mądra, interesująca, by być z Brianem. I dlatego oddała pole bez walki. Uważała, że nie może konkurować z kimś takim jak Lucinda Potter.

Ale tym razem nie była już przestraszona nastolatką, która czeka, aż życie ją zauważy.

Widziała, jak Brian klęczał obok umierającego mężczyzny i starał się go uratować. Wiedziała, jaki był naprawdę.

Tym razem postanowiła, że nie da się tak łatwo usunąć. Spróbuje zawalczyć.

Odwróciła się w jego ramionach i delikatnie dotknęła ustami jego warg. Smakował winem i wiatrem. Jego usta były jak zaproszenie do świata, którego nie znała: pełnego siły, pasji i obietnicy.

Początkowo wydawał się lekko zakłopotany. Bardzo delikatnie odpowiadał na jej pocałunek. Ale już po chwili poczuła, jak jego serce przyspiesza. Usta Briana stały się bardziej agresywne, napierały na jej wargi i żądały odpowiedzi. I dostawały ją, przepełnioną ogniem i namiętnością.

Jessika pozwoliła się unieść pragnieniom. Przesunęła dłońmi po jego barkach, poczuła cudowne ciepło.

Jego ręce błędziły po jej szczupłym ciele, w końcu zatrzymały się na piersiach. Zamarła w oczekiwaniu. Oderwała usta od jego warg, odchyliła głowę do tyłu i spojrzała na niego.

Oczy miał zamglone z pożądania, z płuc wydobywał mu się nierówny oddech.

- Pragnę cię - wyszeptała.

Nie była już zakompleksioną dziewczyną, która biernie czeka na telefon. Stwarzała właśnie nową siebie, kobietę, która bierze od życia to, na co ma ochotę. Przesunęła rękę i wyciągnęła mu koszulkę ze spodni.

- Zdejmij ją - poprosiła, bawiąc się nowo odkrytą siłą.

Patrzyła z uśmiechem, jak spełnia jej prośbę, po czym zaczęła zachłannie całować jego ciało. Miał cudownie wyrzeźbiony tors. Brian zamruczał z rozkoszy. To sprawiło, że odkryła w sobie odwagę i siłę, o jakie nigdy by się nie podejrzewała.

- Nie chcę się z tobą kochać na plaży - wyszeptał nagle.

Musiła nieco ochłonać, żeby dotarło do niej to, co Brian powiedział. Istotnie, w tym kierunku właśnie zmierzali, chociaż ona nie przewidywała wypadków z takim wyprzedzeniem.

Pocałował ją znowu, po czym pomógł wstać i starannie otrzepał z piasku. Jego dłonie przesuwały się po wszystkich krągłościach jej ciała. Rozpalało to jej zmysły.

W końcu wziął ją na ręce, zaniósł na górę po kamiennych schodkach, postawił na ziemi i natychmiast znowu zaczął całować.

Po kilku długich chwilach udało im się dojść do samochodu, ale zanim wsiadła, oparł ją jeszcze o maskę i zanurzył twarz w ciepłym zakątku jej szyi.

- jak to rozegramy tym razem? - spytał łagodnie, kiedy wreszcie wsiedli do środka.

- Go masz na myśli?

- Jessika, mogę całować każdą kobietę na świecie. Zwykle to właśnie robiłem na randkach. Ale z tobą tak nie chcę.

- Zamilkł na chwilę. - Pomóż mi być lepszym mężczyzną
- poprosił cicho.

- Jak? - spytała zdziwiona.

- Cofnijmy się trochę. Nie spieszmy się tak. Chciałbym cię poznać.

Miał szczęście. Gdyby powiedział „zostańmy przyjaciółmi”, jutro koledzy z dziennej zmiany identyfikowaliby jego zwłoki na tym parkingu.

- Co chciałybyś robić, gdyby to wszystko nie było zaaranżowane przez Michelle? Powiedz, na co miałybyś ochotę, gdyby to zależało od ciebie?

Zamyśliła się na chwilę.

- Przede wszystkim nie chciałabym, żeby to było takie napuszone. Nie mam ochoty stresować się wyborem sukienki i tym całym przebieraniem się za księżniczkę.

Zsunęła buty i przerzuciła za siedzenia.

- Na razie brzmi zachęcająco - mruknął. - Jest tylko jeden problem: bez szklanego pantofelka nie będę mógł ci ukraść pocałunku.

- Już ukradłeś. Nie jeden. - Nie chciała dodawać, że mógłby ukraść znacznie więcej, i tak nie była w stanie protestować. - Tak naprawdę wydaje mi się, że miałabym ochotę po prostu pracować razem z tobą przy stawie. Chciałabym wybierać kamienie i układać je. A kiedy zrobiłoby się nam gorąco i pot zlepiłby nam włosy, przeszlibyśmy przez łąkę za domem, by kapać się w leśnym stawie, pływać na starych oponach, a potem suszyć się na słońcu.

Czy ona jest normalna? Najprzystojniejszy mężczyzna w tym mieście pyta ją, co chciałaby robić na wymarzonej randce, a ona snuje jakieś nudne wizje o pocie ściekającym z czoła i układaniu kamieni.

- W kostiumach kąpielowych czy bez? - dopytywał się.

- W kostiumach - odparła z naciskiem i oboje zaczęli się śmiać.

- W takim razie jesteśmy umówieni.

Po kilku minutach zatrzymał się pod jej domem, wysiadł z samochodu i odprowadził ją do drzwi. Drżała pełna oczekiwania, ale jego pocałunek był delikatny jak dotknięcie motyla.

Spragniona sięgnęła po więcej, ale łagodnie odsunął ją na bok.

- Nie. Po raz pierwszy w życiu zamierzam coś zrobić jak należy.

Patrzyła, jak odchodzi i wsiada do samochodu. Nie wiedziała, czy ma się czuć wyróżniona, czy rozczarowana.

- Jak było? - dopytywała się Michelle niecierpliwie.

- Dobrze - odpowiedział enigmatycznie.

- Opowiadaj, chcę wiedzieć wszystko! Co jedliście?

- Michelle, nie pozwolę wtrącać się do mojego życia uczuciowego jakiejś małolacie. To nie twoja sprawa.

- Do twojego życia uczuciowego? - powtórzyła zaskoczona.

- Nie to miałem na myśli. Nie jestem zakochany. Nigdy nie byłem. I nie będę.

- To bardzo smutne - rzuciła, kręcąc głową z niedowierzaniem, - Ale możesz mi chociaż powiedzieć, czy dobrze się bawiłeś.

Przypomniał sobie usta Jessiki, jej oczy, szczupłe ciało i stwierdził, że tak, dobrze się bawił. Nie mógł jednak powiedzieć tego wszystkiego bratanicy.

- Pewien mężczyzna miał zawał i wylałem wino na sukienkę Jessiki, kiedy biegłem mu pomóc.

Jakoś łatwiej było skupić się na faktach, niż opowiadać, co naprawdę się wydarzyło.

- Czyli totalna porażka? - zapytała.

- Nie, mężczyzna przeżył,

- Wiesz, że nie o to pytam!

- Dobrze, to nie była totalna porażka - zlitował się nad nią. - Zamierzamy spróbować jeszcze raz. Ale tym razem na naszych warunkach. Bez eleganckich strojów i mod-

nych lokali. Bez twoich rad, manipulowania i kombinowania - zakończył zdecydowanie.

- Jakbym rzeczywiście była w stanie zrobić to wszystko - oburzyła się nieszczerze. - Aha, ciocia Lucy dzwoniła dzisiaj. - Zmieniła nagłe temat.

To go otrzeźwiło. W głowie zapaliła mu się czerwona lampka.

- Czego chciała?

- Przylatuje w odwiedziny. - Michelle przewróciła oczami: - Powiedziała, że jako matka chrzestna powinna mi pomóc zrobić zakupy do szkoły.

Brian zaklął w duchu. Lucinda rzeczywiście była matką chrzestną Michelle i nie mógł zabronić jej widywania się z dziewczyną.

Obawiał się jednak, że ta wizyta oznacza kłopoty. Ostatni raz widział Lucindę na pogrzebie. Była jeszcze bardziej uwodzicielska niż w liceum, a już wtedy skromność nie była jej najmocniejszą cechą. Po ceremonii oboje czuli się trochę zagubieni i wymienili kilka pocałunków. Ot, tak, żeby wypełnić pustkę i zapomnieć o bólu. Przynajmniej on tak to widział.

Nie mogła wybrać gorszego momentu. Dlaczego to wszystko dzieje się jednocześnie? Dlaczego zjawiają się w jego życiu dwie kobiety z niedokończonymi sprawami? Jak on sobie z tym poradzi? Jest przecież prostym policjantem, a to będzie rozgrywka godna bohatera najlepszych seriali wenezuelskich.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minęło kilka dni, zanim znalazł czas, żeby spotkać się z Jessiką na drugiej randce. Na przemian tęsknił za nią i zastanawiał się, czy nie zwariował.

Wszystko mu się z nią kojarzyło, piosenki w radiu, podmuch ciepłego wiatru, zapach kwiatów, widok szczupłej, kobiecej łydki...

Kiedy w końcu zdecydował się zadzwonić, czuł, że napięcie ściska mu gardło.

- Yhyy... - zaczął jak nieśmiały trzynastolatek. - Dzwonię, żeby powiedzieć ci cześć.

- Cześć! - odpowiedziała wesoło. Usłyszał tryle radości w jej głosie, że wszystkie wątpliwości znikły. - Miło, że dzwonisz. Znalazłam dziś kilka pięknych lilii wodnych do stawu, musisz je zobaczyć, są wspaniałe. - Opisywała mu szczegółowo, jak wyglądają kwiaty, a on ze zdumieniem zauważył, że naprawdę go to interesuje. Inne kobiety mówiły z takim zaangażowaniem o nowej biżuterii, urządzaniu domu albo o biletach na koncert Celine Dijon, ale jego słodka Jessika wołała lilie wodne.

Jego? Bardzo go to zaskoczyło. Nigdy dotąd nie myślał w ten sposób o żadnej kobiecie.

- A ty co dziś robiłeś?

- To co zwykle. Aresztowałem kilka staruszek i goniłem dzieciaka, który ledwo co wyrósł z pieluch.

Zaśmiała się rozbawiona.

- A na serio?

Więc opowiedział jej, co naprawdę się wydarzyło. W jego rejonie był poważny wypadek samochodowy, pomagał rannym, odwiózł przestraszonego chłopca do rodziców.

Rozmowa toczyła się tak gładko i naturalnie, jakby gawędzili przez telefon codziennie przez czternaście lat.

Ubawiła go opowieścią o pająku znalezionym rano na poduszce i spalonych ciasteczkach w piekarniku. Złapał się na tym, że chce ciągle śmiać się z nią, słuchać jej głosu i opowiadać jej o wszystkim, co robił.

- Powiedz, co naprawdę myślisz o moim samochodzie - zażądał nagłe.

- O twoim samochodzie? - zdziwiła się. - Uwielbiam go.

- Żartujesz sobie?

- Skąd! Naprawdę go lubię.

- Tak? To powiedz, co ci się w nim podoba. - Postanowił ją sprawdzić. Wiedział, że to głupie, ale musiał wiedzieć. Mogła przecież udawać. Kobiety robią takie rzeczy, a potem, kiedy już dostaną to, czego pragną, nagle domagają się, żebyś sprzedał starego przyjaciela i kupił coś bardziej reprezentacyjnego.

- Dobrze. Podoba mi się to, że jest inny niż wszystkie auta, które widzi się na drogach. Nie wyobrażam sobie ciebie w standardowym wozie.

- Coś jeszcze? - dopytywał się.

- Podoba mi się, że jest stary, ale widać, że ktoś dba o niego, nadal wygląda solidnie, bezpiecznie i niezawod-

nie. I jest bardzo wygodny. Lubię jego zapach. - Westchnęła lekko i dodała ciszej: - I podoba mi się twoja ręka na tej starej gałce zmiany biegów.

Zatkało go.

- A jeśli oznajmiłbym ci, że zamieniam go na lamborghini, to co byś powiedziała?

- Nic, bo więcej bym z tobą nie rozmawiała.

W tym momencie zrozumiał, co się dzieje. Zakochał się w Jessice Morgan.

To było niesamowite. Obezwładniające. Nieoczekiwane. I tak bardzo oszałamiające, że zupełnie zapomniał powiedzieć jej o przyjeździe Lucindy.

Zreflektował się, kiedy już odłożył słuchawkę. Wszystko szło tak dobrze. Nie chciał psuć atmosfery wzmianką o Lucy. Ostatecznie to przecież nic takiego. Matka chrzestna Michelle przyjeżdża, żeby się z nią spotkać. Zatrzyma się w hotelu i weźmie chrześniaczkę kilka razy na zakupy. Jeśli dobrze wszystko rozplanuje, może się wcale z nią nie zobaczyć.

Nie ma sensu o tym wspominać. Jessika z pewnością nie byłaby tym zainteresowana. Lucinda należała do tego świata, który już dawno zostawiła za sobą. Po co odgrzebywać przeszłość, jeśli nie było to konieczne?

Mimo to, kiedy jasnego wtorkowego poranka wysiadł z samochodu i ujrzał Jessikę zbliżającą się do niego lekkim krokiem, czuł nieokreślone wyrzuty sumienia. Nadal jednak nie był w stanie powiedzieć jej tak nagle, że wczoraj wieczorem przyjechała Lucy.

Ale też, szczerze mówiąc, Lucinda Potter była ostatnią osobą, o której miał ochotę myśleć w tym momencie. Pa-

trzymał na zgrabne nogi wystające spod krótkich spodenek, figlarne loki wysuwające się spod chustki zawiązanej na czole i ucieszył się na widok koszulki na ramiączka, którą tak lubił.

O'Henry wyskoczył z samochodu i pobiegł, żeby się przywitać z Jessiką. Jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu i Brian poczuł się idiotycznie zazdrosny.

- Chyba już całkiem wyzdrowiał, nie sądzisz? - zawołała wesoło. - Świetnie wygląda.

Podniosła wzrok i odetchnął z ulgą. W jej spojrzeniu widział radość i nadzieję przemieszane z odrobiną niepewności i niezdecydowania. Nagle poczuł się jak ktoś wyjątkowy.

- Michelle nie przyjechała? - spytała Jessica.

- Ej, zapomnij o Michelle, to nasza randka! - zaprotestował.

Nie chciał się nią dzielić. Najpierw szczeniak, teraz Michelle,

- Ale przecież mieliśmy się czuć zupełnie naturalnie. Mogłeś ją zabrać.

Ile kobiet potrafiłoby się tak zachować? Ile z nich zaakceptowałoby trzynastoletnią dziewczynę jako nieodłączny element rodzącego się związku.

- Jest na zakupach ze swoją matką chrzestną - powiedział ostrożnie.

Wiedział, że to dobry moment, żeby wyjaśnić, kto jest matką chrzestną Michelle, ale obawiał się, że wspomnienie Lucindy zepsułoby urok chwili,

- A, rzeczywiście. Mówiła, że ma przyjechać do niej ciocia Lucy. Michelle była bardzo podekscytowana, że ciocia przylatuje tu tylko po to, żeby się z nią spotkać.

Najwyraźniej Jessica nie miała pojęcia, kim była ciocia Lucy. On nie bardzo miał ochotę jej to wyjaśniać. Kiedy spotkał Lucinę dziś rano, jakiś błysk w jej oczach mówił mu, że nie przyjechała tu tylko po to, żeby kupić Michelle wyprawkę do szkoły.

Gdy przeszli do stawu, stanął zaskoczony. Na brzegu wykopu leżała góra kamieni, której jeszcze kilka dni temu nie było.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał niezadowolony. - Sama je tu przytargałaś?

- Chciałam tylko, żeby wszystko było gotowe, kiedy przyjedziesz.

- Jessica, nie musisz sama nosić kamieni - wyjaśnił, patrząc na nią z przyganą. - Masz teraz człowieka do ciężkiej roboty. Od czego mam to? - spytał, podciągając rękawy koszuli i pokazując imponujące bicepsy.

Jej wzrok przesunął się po jego ramionach w taki sposób, że krew zaczęła mu pulsować w żyłach. Jeśli jeszcze przez chwilę będzie tak na niego patrzyła, może zapomnieć o budowaniu stawu i układaniu kamieni.

- Za długo byłam sama, żeby beczynnienie czekać, aż ktoś coś za mnie zrobi - odparła z uśmiechem.

- Ale teraz musisz pozwolić, żebym ci pomógł. Możesz nadzorować prace. Ty będziesz mózgiem, a ja siłą roboczą. Jak widzisz, stanowimy świetny duet.

To było niebezpieczne stwierdzenie. Rozpalona wyobraźnia zaczęła mu podsuwać obrazy innych świetnych połączeń: twardość jego mięśni i miękkość jej ciała, ich głodne usta połączone w namiętym pocałunku, jego dłonie na jej krągłych piersiach...

Stop, nie rozpędzaj się, upomniał sam siebie. Jeśli rzeczywiście chciał dzisiaj popracować, powinien poskromić wyobraźnię.

Weszli do wykopu i zaczęli pracę. Myślał, że jak zajmie się czymś konkretnym, łatwiej zapomni o Jessice i jej słodkim ciele. Ale była tuż obok i nie pozwalała myśleć o czymś innym. W każdej sekundzie miał bolesną świadomość jej obecności. To zdumiewające, ale im dłużej pracowali, tym mocniej pachniała, Zapach cytryn wisiał w powietrzu. Jej delikatna skóra ciemniała na słońcu, a kropelki potu zbierały się na ramionach, po czym leniwie spływały w dół i znikwały między piersiami.

Jessika rzucała mu takie spojrzenia, że musiał zmobilizować wszystkie siły, by się powstrzymać i nie porwać jej w ramiona tu, w wykopie na staw. Ale mimo wszystko był zaskoczony tym, jak dobrze im się razem pracowało.

Bardzo szybko stworzyli zgrany zespół. Jessika nie robiła żadnych głupich uwag o złamanym paznokciach, a kiedy rzucił w nią wielką glistą, złapała ją w locie i odrzuciła mu. Tak, zdecydowanie to była kobieta, którą można zabrać na ryby.

Miał ochotę rozmawiać, śmiać się, pracować i kochać się z nią. I to wszystko zapierało mu dech w piersi. Czuł się tak radośnie, jak mały chłopczyk zabrany do wesołego miasteczka. Miał wrażenie, że świat wywrócił się do góry nogami, i było mu z tym dobrze.

Rozmawiali o wszystkim, co się wydarzyło od czasu, kiedy widzieli się ostatnio; No, prawie o wszystkim, Jessika opowiadała o nowych zamówieniach na nasiona i o tym, co zamierza zmienić w ogrodzie w przyszłym roku.

Słuchał jej opowieści i w głowie powstawały mu różne obrazy - Jessica przy pracy w ogrodzie, w kuchni przy sortowaniu roślin, pijąca poranną kawę, wygrzewająca się na słońcu... I dziwna rzecz, często w tych wizjach pojawiał się także on. Równie zadowolony i rozprężony jak ona.

Dotarło do niego, że właśnie złamał jedną ze swoich najświętszych zasad - myślał o przyszłości z kobietą.

To odkrycie wstrząsnęło nim tak bardzo, że wyprostował się nad łopata i spozjrzał na Jessikę, jakby zobaczył ją w innym świetle.

Właśnie starannie oglądała kamienie i rozkładała je według kolorów i odcieni. Miała przy tym wyraz wielkiego zadowolenia na twarzy. Kobiety, które znał, potrzebowały innych kamieni, żeby szczęście rozświetlało ich oczy.

Była zupełnie pochłonięta tym zajęciem, a on tymczasem poczuł burczenie w brzuchu. Szybko włożył koszulkę i przywiózł hamburgery i colę z pobliskiego baru. Uśmiechnął się do siebie. Jessica najwyraźniej była osobą, która zapominała o rzeczywistości, kiedy oddawała się pasji. To dobrze, może i on kiedyś na tym skorzysta...

Leżeli na trawie i kończyli właśnie kanapki, gdy nagle pojawił się O'Henry, ściskając coś białego w pysku. Warczał przy tym zabawnie i zaczął ich, zapraszając do zabawy.

- Co on tam ma? - spytał zdziwiony Brian.

Jessika rzuciła leniwe spojrzenie na psa i poderwała się gwałtownie. Z wyrazu jej twarzy bez trudu wyczytał, że żałuje, iż kiedyś uratowała go przed śmiercią.

- Co to jest? - powtórzył coraz bardziej zaintrygowany.

- Nic - ucięła temat.

Nagle go olśniło.

- Czyżby dobrał się do twoich słynnych galotek?

- Nieważne - mruknęła zarumieniona.

- Ważne. Odzyskam je dla ciebie! - zawołał rycersko.

- Nie musisz! - Próbowała mu przeszkodzić. - Mam dużo...

Zarumieniła się jeszcze bardziej, a on wybuchnął śmiechem, widząc jej zażenowanie.

- Muszę! - drażnił się z nią. - Zawsze były dla mnie zagadką i rozpalały moją wyobraźnię. Nosisz przecież koszulki, które je reklamują!

Posłała mu mordercze spojrzenie i rzuciła się w pogoń za psem. O'Henry uznał, że to świetna zabawa i ganiał się z nią między grządkami. Przez kilka minut biegali oboje, a białe majtki powiewały na wietrze jak flaga.

Brian z przyjemnością patrzył na tę zabawę. Jessika poruszała się lekko i zwinnie, ale oczywiście nie miała szans dogonić pełnego temperamentu szczeniaka.

Ostatecznie poddała się i zmęczona padła na trawę. Chustka zsunęła się z jej głowy i ciemne loki rozsypały się wokół twarzy. Pies też się zmęczył i podbiegł do nich wolno, machając wesoło ogonem.

Brian jednym ruchem wyrwał mu zabawkę z pyska.

O'Henry wyciągnął się leniwie przy boku Jessiki i trącał ją mokrym nosem, domagając się pieszczot.

- Nawet na to nie licz - mruknęła, oddychając ciężko. - Zdrajca.

Psiak zaskomlał cicho i to wystarczyło, żeby się złamała. Wyciągnęła rękę i podrapała go za uchem.

Ale najwyraźniej Briana nie zamierzała potraktować równie ulgowo.

- Oddawaj - powiedziała stanowczo, wyciągając rękę.
- O, nie. Wygrałem je w uczciwej walce.
- Zboczeniec.

Zerknął na nią spod przymrużonych powiek i rozwinął zdobycz. Majtki były lekko nadszarpnięte przez zęby psa, ale poza tym nie wyróżniały się niczym szczególnym. Zwykłe, proste, białe majtki. Bez koronek, jedwabiu, podniecających wycięć. Trochę staromodne, bardzo niewinne.

Z jakiegoś dziwnego powodu wydawały się Brianowi najbardziej seksownymi majtkami, jakie kiedykolwiek widział. Może przez ten brak ozdób wyobraźnia miała pole do popisu.

- Przestań! - Jessika wyrwała mu je z ręki, zwinęła w kulkę i szybko schowała do kieszeni spodenek,
- Co przestań?
- Przestań tak patrzeć.
- Jak zboczeniec?
- Raczej jak archeolog, który dokopał się do mumii.

Właściwie tak właśnie się czuł. Jakby niespodziewanie odkrył skarb.

Przez chwilę milczeli, patrząc w niebo.

- Co widzisz w chmurach? - próbowała zmienić temat i przywrócić dawną atmosferę.

- Majtki - zażartował i natychmiast poczuł silne uderzenie w ramię. Złapał jej rękę, rozprostował palce i pocałował wnętrza. - Uważam, że to najcudowniejsze gatki na świecie - powiedział poważnie.

- Och, przestań. Nie musisz mnie pocieszać, wcale tak nie myślisz. Uważasz, że jestem żalosna. I staromodna. I zupełnie nieseksowna.

- To ty przestań. - Spojrzał jej w oczy i jeszcze raz pocałował dłoń. - Każdy mężczyzna, który nie zauważyłby, jak bardzo jesteś seksowna, byłby kompletnym idiotą.

Uniosła się, oparła głowę na łokciu i popatrzyła na niego zdziwiona.

- Ty naprawdę tak myślisz - szepnęła z widocznym niedowierzaniem.

- Zmysłowość to coś ulotnego. Wyraża się w sposobie zachowania, w tym, jak kobieta radzi sobie z życiem, jak biegnie za psem... jesteś najbardziej zmysłową kobietą, jaką znam - zakończył zdecydowanie.

Widział jej spojrzenie i uznał, że jeśli szybko czegoś nie zrobi, za chwilę pokaże jej, jak bardzo działała na jego zmysły.

- Chodźmy się ochłodzić - zaproponował.

Pomógł jej wstać. Chciał szybko przejść nad wodę, ale kiedy zobaczył tuż obok jej pełne usta, nie mógł się powstrzymać.

Tylko jeden pocałunek, obiecywał sobie. Jeden mały pocałunek na potwierdzenie tego, że ta kobieta coraz bardziej mu się podoba.

Patrzyła na Briana szeroko otwartymi oczami. On nie żartował, naprawdę mu się podobała. Była to najmiłsza rzecz, jaką usłyszała.

Swoją drogą, co za pech, że szczeniak dobrał się aku-

rat do tej szuflady. Od jakiegoś czasu, wiedząc że jej życie zmierza w nowym kierunku, zawzięcie kolekcjonowała elegancką koronkową bieliznę. Ale, oczywiście, O'Henry musiał wyciągnąć akurat te banalne majtki grzecznej uczennicy.

- Dobrze, możemy się wykapać. Włożę tylko kostium kąpielowy.

- Bikini? - spytał z nadzieją.

- Nie. - Roześmiała się. - Ta sama kategoria co gatki.

Ale nie była to do końca prawda. Od kiedy umówili się na drugą randkę, rozpoczęła polowanie na idealny kostium. Przymierzyła ich dziesiątki, zanim zdecydowała się właśnie na ten. Był biały, bardzo prosty, ale doskonale wycięty. Odstaniał wysoko nogi i talię. Do kompletu kupiła chustę w duże czerwone kwiaty, którą przewiązała teraz na biodrach. Wsunęła na nogi wygodne klapki i wyszła z domu.

Brian siedział na schodach w samych kąpielówkach, z ręcznikiem przewieszonym przez ramię. Gwizdnął z uznaniem na jej widok.

- Mogłabyś doprowadzić do bankructwa firmy produkujące bikini - powiedział zachwycony.

Roześmiała się zadowolona. Michelle byłaby z niej dumna. Może rzeczywiście nigdy nie jest za późno, żeby zmienić wizerunek?

Wzięła go za rękę i poprowadziła przez łąkę twardo ubitą drogą między wysokimi cedrami.

Zawsze lubiła tędy chodzić, ale dzisiaj wydawało się, że wszystko ma nowy smak. Jest inne, świeże, jak pełna obietnic wyprawa.

Ale czyż nie tak właśnie było? Czy życie nie zapraszało jej do udziału w najwspanialszej przygodzie?

Czuła szorstką dłoń obejmującą jej drobną rękę i zerknęła dyskretnie w bok. Przesunęła wzrokiem po doskonale zbudowanej sylwetce i poczuła, że jej serce szaleje. Co za szczęście, że los nie podsunął jej jakiegoś starego, rozlazłego faceta, żeby się w nim zakochała. Zakochać się w Brianie to czysta przyjemność. Był taki przystojny, uroczy, zabawny...

Zakochać się? Ej, dziewczyno, nie rozpędzaj się, upomniała się w myślach. Ale wiedziała, że cały jej rozsądek nie wystarczy, żeby powstrzymać uczucie, które się właśnie rodziło. Zresztą, czy to naprawdę za szybko? Czyż nie czekała na niego czternaście lat, nie przyznając się do tego nawet przed sobą? Jej głupie serce wierzyło, że on wróci, i tak właśnie się stało. Otrzymała od życia drugą szansę.

Tak, Brian Kemp był jej mężczyzną. Otrzymała drugą szansę...

jej mężczyzna. Pieściła w myślach te słowa i rozkoszowała się tym zestawieniem. Spojrzała znowu na niego i jeszcze raz spróbowała: Brian Kemp, jej mężczyzna.

Nie mogła uwierzyć w to, że coś, co zaiskrzyło pomiędzy nimi tamtej nocy, wiele lat temu, było na tyle silne, żeby przyciągnąć go tutaj jeszcze raz. I miała nadzieję, że tym razem jego serce nie będzie wzbraniać się przed tym, co czuł.

Jest coś magicznego w naszej historii, pomyślała i to ostudziło ją na chwilę. Ona powinna wiedzieć najlepiej, że coś takiego jak magia nie istnieje. Cuda nie były niczym

niezwykłym. Trzeba było tylko umieć patrzeć i nie bać się ryzyka.

Ale czy miłość nie była właśnie największym cudem? Czy nie zmuszała, żeby patrzeć inaczej i wszystko zaryzykować?

Przestraszyła się swojego odkrycia. Bała się zranienia. Bała się zaryzykować swoje bezpieczne, poukładane życie, ale wizja tego, że spokój i przewidywalna przyszłość to wszystko, czego może oczekiwać od losu, była straszna. Nie chciała tak żyć.

Chciała, żeby jej serce szalało. Chciała wdychać powietrze przepełnione obietnicami i czuć szorstką dłoń na swojej skórze. Nie mogła przegapić tego, co ofiarował jej los. Musiała poznać wszystkie barwy życia i rzucić się w wir miłości, nie bacząc na złe doświadczenia z przeszłości, nie oglądając się za siebie.

Mocniej ścisnęła jego rękę i uśmiechnęła się zalotnie.

- Kobieto - odezwał się chrapliwie. - Sprawiasz, że przechodzą mnie ciarki.

Podobało jej się to, co powiedział. Kobieto, nie dziewczyno. Tak właśnie się czuła: gotowa przyjąć wszystko, co los jej ofiaruje.

- Ty też sprawiasz, że przechodzą mnie ciarki — powiedziała.

Byli już blisko jeziora. Puściła rękę Briana i śmiejąc się, szybko ruszyła przed siebie. Słyszała, że biegnie za nią, wzięła więc ostatni zakręt, rozwiązała chustę i wskoczyła do wody.

Dokładnie to samo zrobiła w życiu. I było to cudowne uczucie. Zimna woda pobudzała ją i orzeźwiała. Sprawia-

ła, że jej dotychczasowa, spokojna egzystencja wydawała się letargiem.

Przekreśliła się na plecy i zobaczyła, że Brian wciąż stoi na brzegu i patrzy na nią zachwyconym spojrzeniem.

- To nawet lepsze jak jest mokre - powiedział.

- Życie? — zdziwiła się.

- Twój kostium kąpielowy.

- Ej! - Chlapnęła wodą, ale uskoczył na bok.

- Jest tak zimna, na jaką wygląda? - spytał.

- Jeszcze zimniejsza - zapewniła go podekscytowana. - Wchodź, jest cudownie.

Zanurzył w wodzie palec, szybko go wyciągnął i pokręcił nosem.

Jessika zaśmiała się głośno i pomyślała, że jeszcze chwila, a straci do niego szacunek. Nie zakochała się przecież w mięczaku! Wyskoczyła z jeziora i próbowała zapędzić go do wody. Pchała, ciągnęła, ale pozostał niewzruszony jak wielki głaz. I nagle, zupełnie niespodziewanie, wziął ją na ręce i wszedł z nią do jeziora..

Nieoczekiwanie uniósł ją w górę i wrzucił do zimnej wody!

Wynurzyła się szybko i podjęła walkę. Rozłożyła ramiona, uderzyła taflę i po chwili ściana wody rozbiła się o jego ciało. Zacięta wojna trwała przez kilka minut. Zachowywali się jak dzieci. Bombardowali się kroplami wody. Podstępnie próbowali pokonać przeciwnika. Powietrze wypełnione było ich krzykami i radosnym ujadaniem O'Henry'ego.

Kiedy oboje prawie umierali ze zmęczenia, Jessika wyciągnęła z ukrycia stare opony i usadowili się w nich. Ręce

zwiślały im luźno, twarze wystawili ku słońcu i pozwalali unosić się łagodnemu prądowi. Szczeniak pływał między nimi. Widać było, że i on zaraził się wesołym nastrojem.

Słońce ciepłymi promieniami pieściło jej skórę. Poczowała, że znowu rodzi się w niej radosne uczucie podekscytowania. Cicho zsunęła się do wody, podpłynęła do Briana i przewróciła jego oponę.

Wynurzył się z dziwną miną, więc na wszelki wypadek szybko odpłynęła w stronę brzegu. Pływali i nurkowali przez jakiś czas, po czym nagle, bez żadnego ostrzeżenia znalazła się w jego objęciach. Przyciągnął do siebie jej mokrą, śliską ciało. Jego dotyk sprawił, że zadrżała.

To wszystko było cudowne. Jej gibkie ciało przylegało ściśle do niego. Czuł jej ręce błądzące po barkach, a cudowne usta były tuż obok i zapraszały do pocałunków.

Trzymał ją mocno, jakby się bał, że ucieknie.

Gorąco odwzajemniała jego pocałunki. Ten dzień miał wyjątkowy smak. Brian sprawił, że czuła się dojrzałą, świadomą siebie kobietą.

- Utoniemy - odezwała się bez tchu.

Nie odpowiedział, tylko mocniej przywarł do jej ust. Zanurzyli się pod wodę, ale uścisk jego ramion nie zelżał nawet na sekundę.

Chwilę później wypłynęli na powierzchnię, zachłannie łapiąc powietrze.

- Twoim zdaniem to oznacza „nie spieszyć się zbytnio“?
- spytała, kiedy już mogła mówić.

-Trochę straciłem kontrolę - przyznał z chłopięcym uśmiechem.

-Brian...

-Tak?

Przytuliła się do niego mocno.

-Jestem już zmęczona tym powolnym tempem... czy jak tam to nazwałeś.

-Jessika...

-Tak?

- Ja też.

Nie miała pojęcia, że to takie łatwe. Chciała go kusić i uwodzić. I bała się, bo nigdy wcześniej tego nie robiła. Nie wiedziała, że to tak po prostu przyjdzie. Ciekawe, czym jeszcze zaskoczy samą siebie...

- U mnie - powiedziała i wyskoczyła z wody.

Wkrótce gonili się po leśnej ścieżce i wymieniali szybkie pocałunki. Biegli do domu. Do wszystkiego, co jeszcze miało się zdarzyć.

Dopiero przed samym domem Jessika zatrzymała się na chwilę zdyszana.

- Nie miałem pojęcia, że jezioro jest tak daleko - odezwał się, łapiąc powietrze. - Biegliśmy tu prawie całą wieczność.

-Czternaście lat.

- A więc wieczność.

Śmiejąc się i trzymając za ręce, wpadli do domu tylnym wejściem.

Jessika otworzyła drzwi salonu i zamarła.

Michelle kłęczała na podłodze, rozkładając świeżo ścięte kwiaty, a naprzeciwko niej, odwrócona plecami do drzwi, siedziała elegancko ubrana kobieta. Jej ciemne włosy spływały na ramiona jak czarna fala.

- Wujku, gdzie byłeś? - zawołała dziewczyna. - Wzywali

cię przez radio, ale nigdzie nie mogłam cię znaleźć. Powiedzieli, że jest jakaś awaria. Myślałam, że budujecie staw...

Skóra Jessiki, przed chwilą jeszcze taka rozpalona, stała się zimna jak lód. Puściła rękę Briana i odsunęła się.

Ciemnowłosa kobieta odwróciła się i popatrzyła na nich bez zdziwienia.

- Witaj, Brian - odezwała się miękko.

Po chwili jej zimne spojrzenie przeniosło się na Jessikę. Jej oczy otoczone grubo pomalowanymi rzęsami nie zdradzały żadnych uczuć.

Lucinda Potter.

Jessika miała wrażenie, jakby niewidzialna ręka losu w jednej sekundzie przeniosła ją z krainy niewysłowionego szczęścia do największego koszmaru.

Brian przeklął pod nosem, jego słynny talent właśnie znowu się ujawnił.

- Jessika, pamiętasz Lucinę?



ROZDZIAŁ ÓSMY

Brian nie wiedział, dlaczego wzywali go do pracy, ale był pewien, że nie da się tego porównać z sytuacją, w jakiej się właśnie znalazł. Gdyby ktoś kazał mu opisać największy koszmar życia, nie wymyśliłby czegoś podobnego.

Jessika wysunęła rękę z jego dłoni, jakby nagle nie chciała go dotykać. Starał się uchwycić jej spojrzenie, ale zdawała się bardziej zainteresowana węzłem swojej chusty.

Siedząca na fotelu Lucinda posłała mu znajome spojrzenie spod półprzymkniętych powiek. Głowę przechyliła na bok, szeroki uśmiech tańczył na jej ustach.

Zawsze wydawało mu się to niezwykle seksowne, ale dziś było już tylko śmieszne i sztuczne.

Nie miał najmniejszych wątpliwości, że Jessika też uważała ten wzrok. Westchnął ciężko.

- Mogę skorzystać z twojego telefonu? - spytał.

Jessika kiwnęła głową i wskazała aparat.

Starał się uchwycić jej spojrzenie, kiedy szedł do telefonu, ale odwróciła się do niego plecami i wpuściła O'Henry'ego do domu. Zdażył tylko zauważyć, że jej oczy straciły blask, a słoneczne złoto jej skóry wypłowieło. Wyglądała blado, miał wrażenie, że drży lekko.

Sprawił jej ból, chociaż wcale tego nie chciał. Czy rze-

czywiście myślał kiedyś, że świetnie do siebie pasują? Co za pomyłka. Do niego pasowały kobiety takie jak Lucy, trudniejsze do skrzywdzenia niż głąz.

- Nie dzwoni - zaproponowała Lucinda leniwym tonem.
- Przyjechałam tylko na kilka dni, szkoda czasu. Możesz przecież udawać, że nie dostałeś wiadomości.

Nie mógł tak postąpić i był zły na Lucinę, że sugerowała coś takiego przy Michelle. Zerknął znowu na Jessikę, ale nadal była pochylona nad psem. Wolał się nie domyślać, jakie wrażenie zrobiła na niej uwaga Lucy.

- Nie obawiaj się. Nie dopuszczę do tego, żeby jakiś kataklizm zepsuł twoje plany, Lucindo - rzucił sarkastycznie.
- To samo pomyślałam - odpowiedziała z uśmiechem.

Cholera, właśnie dotarło do niego, że dał się jej podejść. Był beznadziejny w unikaniu pułapek tego typu.

Jessika ciągle bawiła się z O'Henrym.

- Muszę się przebrać - wymamrotała w końcu i wyszła z pokoju.

Chciał pójść za nią, ale chyba odgadła jego plany, bo słyszał, jak drzwi zatraskują się głucho.

Podniósł słuchawkę i wybrał numer komisariatu.

- A nie mówiłam, że zadzwoni? - zawołała radośnie Michelle.

Jak się wkrótce okazało, problem w pracy był znacznie poważniejszy niż wszystko, co działo się tutaj. Kilka godzin temu jeden z patroli gonił przestępcę. Zdesperowany bandyta uderzył samochodem w zbiornik gazu na stacji benzynowej, po czym zamknął się w budynku, grożąc, że zabije każdego, kto się zbliży. Nie zgadzał się, by ktoś wyłączył gaz. Rzecz działa się na najbardziej ruchliwym skrzy-

zowaniu w mieście. Wszystkie pobliskie drogi zostały zamknięte. Restauracje i biura ewakuowano. Niestety, tuż za stacją był kościół, w którym odbywało się właśnie spotkanie młodzieży. Teraz tkwiło tam ponad trzydzieścioro dzieci uwięzionych między szaleńcem a zagrożoną wybuchem stacją.

Ściągali do pomocy każdego policjanta z okolicy. Potrzeba było ludzi do ewakuacji, kierowania ruchem i, choć nikt głośno tego nie powiedział, ewentualnie potem do sprzątnięcia.

Nie czas teraz na zajmowanie się osobistymi kłopotami. Może i były poważne, ale nie stanowiły zagrożenia życia. Tak wydawało się Brianowi.

- Muszę iść — powiedział, odkładając słuchawkę. - Dzięki, że przyjechałyście, żeby przekazać mi wiadomość. To bardzo ważne. Podjęłaś dobrą decyzję, Michelle.

Trochę przy okazji narozrabiała, ale nie miała przecież o tym pojęcia.

- Naprawdę musisz iść? - spytała z lekkim żalem i wygięła usta.

Brian zauważył, że dziś znowu była umalowana i miała na sobie zbyt wyzywające ubrania. Będzie musiał z nią o tym porozmawiać. Albo z Lucindą.

Ale nie w tej chwili.

- Muszę - potwierdził. - Był mały wypadek.

- Na pewno nie mały. Nie dzwoniłoby do ciebie w wolny dzień, gdyby nie stało się coś poważnego. Nie jedź tam, wujku.

- Tak - poparła ją Lucinda. - Nie jedź tam.

Posłał jej wymowne spojrzenie i miał nadzieję, że dobrze je zinterpretowała.

Ale najwyraźniej takie spojrzenia nie były w stanie jej spłoszyć. Lucinda oblizała usta i przerzuciła ciężkie włosy na plecy

Akurat w tym momencie wróciła Jessica. Kostium kąpielowy zastąpiła morelowym kostiumem, przypominającym ubranie szkolnej higienistki.

- Muszę iść - powiedział jej.

Michelle była zła i obrażona, Lucinda wyglądała na oburzoną, a Jessica... Jessica wyglądała tak, jakby ktoś złamał jej serce.

Chwycił mocno jej łokieć i wyprowadził ją na zewnątrz. Czuł jej opór, ale nie miał czasu na delikatność.

-Przepraszam, nie miałem czasu wyjaśnić ci, że tutaj jest - powiedział.

- Nie jesteś mi winien żadnych wyjaśnień - odezwała się oficjalnym tonem.

Ujrawszy jej uniesioną brodę, wiedział, że Jessica stara się zachowywać tak, jakby nic jej to nie obchodziło.

- Posłuchaj! - Szybko powiedział, jak wygląda sytuacja w mieście.

Słuchała go coraz bardziej zmartwiona i przejęta.

-Wiem, że nie da się opanować Lucindy, ale postaraj się, żeby Michelle nie oglądała telewizji - poprosił. - I byłoby super, gdyby udało ci się powstrzymać je przed wyjazdem. Mogłyby włączyć radio albo natknęłyby się na blokadę i Michelle domyśliłaby się wszystkiego.

- Chcesz, żebym zabawiała twoją byłą dziewczynę? - spytała oburzona.

Chciał zaprzeczyć, powiedzieć, że Lucinda nie jest jego dziewczyną, ale jakie to miało znaczenie?

Dobrze wiedział, że będzie musiał ugasić wszystkie pożary, które wybuchały w jego życiu, ale nie teraz. W tym momencie musi się skupić na gaszeniu pożarów związanych z pracą. W tym, na szczęście, był dużo lepszy.

Poczuł, że musi ją pocałować. Miał nadzieję, że to wyjaśni jej wszystko, czego nie miał czasu tłumaczyć słowami. Pochylił się, ale umknęła zreźnięcie i weszła do środka.

- Zaufaj mi - zawołał za nią.

Odwrociła się i spojrzała na niego smutno. Domyślił się, że wykorzystał już limit zaufania. Wykorzystał go dawno, dawno temu.

Drzwi zatrzasnęły się głośno. Dobrze wiedział, co chciała mu w ten sposób przekazać.

Odwrocił się i pobiegł do samochodu.

Jessika zamknęła drzwi i oparła o nie pulsujące czoło. To było najgorsze upokorzenie, jakie mogła sobie wyobrazić.

Biegła tutaj z rozwianymi włosami i rozszalałymi zmysłami, oczarowana, gotowa kochać się z Brianem,

Nic nie było w stanie jej powstrzymać

I nagle jakby tajemna siła zesłała kataklizm, byle tylko się opanowała.

Nawet dwa kataklizmy - ten w centrum miasta, na wspomnienie którego serce zamierało jej ze strachu, i drugi, który miał na imię Lucinda,

Wystrojona Lucinda Potter wyglądała zupełnie nie na miejscu na jej wysłużonej kanapie. Była matką chrzestną Michelle, a Brian nie znalazł czasu, żeby jej o tym powiedzieć. I zanim zdążyli cokolwiek wyjaśnić, został wezwany

na niebezpieczną misję. Jak można wściekać się na kogoś, kto właśnie ryzykuje życie, by uratować innych?

Nawet gdyby chciała wymyślić bardziej skomplikowaną sytuację, nie byłaby w stanie.

Ale musiała przyznać, że w jednym punkcie Brian miał rację. Michelle nie powinna się o tym dowiedzieć. Jessika zawsze stawiała dobro dziewczyny na pierwszym miejscu i tym razem też powinno tak być. Musi odłożyć na bok osobiste urazy i zrobić to, o co prosił Brian. Jutro zamknie się w sypialni z dużym pudełkiem chusteczek, ale dziś powinna za wszelką cenę utrzymać Michelle z dala od telewizora. Nawet jeśli to oznaczało towarzystwo Lucindy.

Łatwo powiedzieć. Nie miała pojęcia, jak to zrobić. Było jasne, że minione lata wcale nie zmieniły Lucindy Potter. Nie miały z sobą nic wspólnego. Jak ją zatrzymać? O czym z nią rozmawiać? O nasionkach? Jessika nie sądziła, żeby Lucinda potrafiła się tym zainteresować dłużej niż przez trzy sekundy.

Z takim nastrojem, jakby wkraczała na ring, weszła do kuchni. Zadarła wysoko brodę. Nie da się zastraszyć. Nie jest już tamtą zagubioną dziewczyną z liceum.

- Herbaty? - spytała, siłąc się na uprzejmość.

Lucinda prychnęła pogardliwie. No pięknie, niezły początek.

- Masz ochotę na coś innego?

- A masz coś mocniejszego niż herbata?

I wtedy spłynęło na nią natchnienie. Wiedziała już, jak ją zatrzymać.

- Chyba coś znajdę - odpowiedziała niewinnie.

Zeszła do piwnicy i odgrzebała brzoskwiniową brandy produkcji ciotki Hetty. Był to prawdopodobnie najmocniejszy alkohol, jaki człowiek był w stanie wypić, nie ślepnac po pierwszym łyku. Ale był to też niezwykle podstępny trunek - smakował lekko i niewinnie, jak słabe wino domowej roboty.

Wróciła na górę i wycierała kurz z butelki, kiedy zobaczyła, że Michelle daje jej rozpaczliwe znaki za plecami Lucindy. Zignorowała je i nalała prawie pełną szklankę. Zwykle jeden łyk wystarczał, żeby powalić przeciętnego człowieka.

Lucinda obejrzała napój pod światło i upiła niewielki łyk. Twarz jej się rozjaśniła, a oczy rozszerzyły z zadowolenia.

- Niezłe - odezwała się z uznaniem, oblizując usta. - Sama robiłaś?

- To stara rodzinna receptura.

- Przepyszne. - Upiła kolejny łyk.

Michelle spojrzała na Jessikę ze złością i spytała:

- Wydawało mi się, czy naprawdę trzymałaś wujka za rękę, kiedy weszliście?

Najwyraźniej to był cios za cios. Dziewczyna postanowiła się odgryźć za to, że zignorowała jej ostrzeżenie w sprawie alkoholu.

- Za rękę? - zapytała Lucinda i oczy jej się zwięzły.

- Nie trzymałam go za rękę - zaprzeczyła Jessica i poczuła, że się czerwieni. Nie potrafiła kłamać. - Potknęłam się na schodach i wujek mnie podtrzymał, żebyśmy się nie przewróciła.

Michelle spojrzała na nią podejrzliwie.

- Wydawało mi się, że się śmieliście. A może twoja twarz była zaczerwieniona od czegoś innego?

- Nie, tylko od śmiechu. To taki odruch, próbuję nim pokryć zmieszanie - tłumaczyła się coraz bardziej zirytowana.

- Coś jeszcze? - spytała Lucinda podejrzliwie. Przez moment świdrowała Jessikę oczami, ale wkrótce straciła zainteresowanie jej osobą. - Zdecydowanie nie jesteś w jego typie - mruknęła do siebie uspokajająco. - Brian lubi, jak kobieta ma czym oddychać.

- Powinnas zobaczyć Bambi - wymamrotała Michelle.

- Kogo? - spytała Lucinda z nagłym zainteresowaniem.

- Nieważne.

Lucinda najwyraźniej postanowiła się skupić nad znany przeciwnikiem, bo znowu wpatrywała się w nią.

Jessika miała świadomość, że nigdy nie stanowiła dla niej konkurencji. Pochodziły z różnych światów. Lucinda była elegancka, błyszcząca, pewna siebie i świadoma swoich walorów. I pewnie nigdy nie miała brudnej ziemi za paznokciami.

Istotne było co innego - do którego świata należał Brian. Do mojego, pomyślała z przekonaniem Jessika. Ale to niestety wcale nie znaczyło, że wybierze ją. Wiele lat temu tego nie zrobił.

- Jak poznałaś Briana i Michelle? - dopytywała się Lucinda. - Dlaczego pytała, czy mnie pamiętasz?

- Wujek zna Jessikę jeszcze z liceum - wyręczyła ją Michelle.

Lucinda upiła długi łyk ze szklanki, zmrużyła oczy i przyglądała się Jessice uważnie.

- Z liceum? - zdziwiła się. - Nie, nie wydaje mi się. Jessika? Nie przypominam sobie nikogo takiego.

To śmieszne, ale czuła się poniżona tylko dlatego, że Lucinda Potter nie potrafiła sobie jej przypomnieć.

- Nie - potwierdziła. - Nie znałyśmy się.

- Jessika bardzo się zmieniła - podpowiedziała usłudźnie Michelle.

- Ach, tak. To wiele wyjaśnia. - Lucinda sięgnęła znowu po szklankę z brandy i pociągnęła kolejny łyk. - Michelle, opowiadałam ci, jak wpadłyśmy z twoją mamą do łazienki chłopców? - Zachichotała rozbawiona. - To było takie zabawne! Amanda była najlepsza, prawda, Michelle? - ciągnęła Lucinda coraz bardziej bełkotliwie. - Miała najcudowniejsze, najdziwsze pomysły. No, najlepsza.

- Tak, najlepsza - powtórzyła dziwnym głosem dziewczyna.

Jessika spojrzała na nią zaniepokojona. Michelle wyglądała tak, jakby zamknęła się we własnym świecie i patrzyła na wszystko przez grubą szybę.

- Brian i ja byliśmy parą w liceum. Wiedziałaś o tym?

- Tak, wiedziałam - odpowiedziała Jessika.

- A ja nie - ożywiła się Michelle i zaciekawiona uniosła brwi.

- Raz nawet prawie się pobraliśmy. Wiedziałaś?

- Nie, nie wiedziałam - przyznała Jessika i miała już na końcu języka, że równie dobrze mogłaby żyć dalej bez tej informacji.

- Ja też nie - odezwała się Michelle, a jej brwi uniosły się jeszcze bardziej. - Dlaczego mi tego nie powiedział?

- Kochanie, nie rób tak, dostaniesz zmarszczek - strofo-

wała ją Lucinda, odstawiając prawie pustą szklanę. - Tak, szkoda, że nie wyszłam za Briana. To jeden z największych błędów w moim życiu. Ale ja chciałam, żeby został prawnikiem, tak jak Kevin. Niestety, nie dał się przekonać. Dlatego wyjechałam do Toronto. Tam poznałam prawnika i wyszłam za niego, tak jak chciałam. - Opróżniła szklanę do końca i czknęła głośno. - Kolejny błąd - zakończyła.

Michelle posłała Jessice dziwne spojrzenie i zajęła się układaniem kwiatów.

~ Jak twoje bukiety, Michelle? - spytała Jessika, chcąc sprowadzić rozmowę na bezpieczniejsze tory. Obawiała się, że Lucinda za chwilę zacznie snuć jeszcze bardziej osobiste wspomnienia. - Masz jakieś zamówienia?

Dziewczyna popatrzyła ze smutkiem i powiedziała:

- Ciocia i ja miałyśmy jechać na zakupy, a teraz nic pewnie z tego nie wyjdzie.

- Nonsens, moja mała - zapewniła ją Lucy, nalewając sobie następną szklaneczkę. - Tylko skończę drinka i ruszamy w drogę.

Jessika nie знаła nikogo, kto wypiłby dwie szklaneczki brandy cioci Hetty, a potem ruszył w jakąkolwiek drogę.

- Układanie kwiatów... - mruknęła Lucinda, patrząc na leżące wokół rośliny. - To takie słodkie. Muszę przyznać, że to bardzo urocze miejsce. Najśodsze, jakie widziałam.

Choć uśmiechała się, kiedy to mówiła, Jessika nie miała wątpliwości, że w rankingu Lucindy „słodkie i urocze” było tuż przed „nudne i beznadziejne”.

- Dziękuję.

- Przepraszam, opowiadałaś już, jak spotkałaś się z Brianem po tylu latach? - przypomniała sobie Lucinda.

- Nie, nie opowiadałam. -I nie zamierzała.
- Pójdę nakarmić O'Henry'ego - odezwała się Michelle, podnosząc się z podłogi. - Pomożesz mi?

Obie z Jessiką wyszły na ganek i jak tylko zamknęły się za nimi drzwi, dziewczyna wyszeptała zmartwiona:

- Nie wiedziałam o niej i o wujku Brianie. Myślisz, że przyjechała, bo próbuje go odzyskać?

W jej głosie pobrzmiwała złość i coś przypominającego panikę.

- Nie wiem - powiedziała Jessika, nie przyznając się, że Michelle wypowiedziała na głos jej własne obawy.

- Dlaczego to zrobiłaś?
- Co takiego?
- Dałaś jej drinka!
- Prosiła o niego - przypomniała jej.
- Ale ona nigdy nie kończy na jednym. Tak jak moja mama - wyrwało się Michelle.

W tym wyznaniu był i ból, i złość. Po chwili dziewczyna zerknęła na Jessikę przestraszona.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

Ciekawe, jak inaczej mogłoby zabrzmieć, pomyślała Jessika.

- W porządku, skarbie. Twoja mama była tylko człowiekiem, pewnie miała kilka wad, jak my wszyscy.

- Nie miała! Moja mama była najlepsza. Była - powtórzyła Michelle i zagryzła wargi.

Jessika chciała ją objąć i przytulić, ale dziewczyna odsunęła się, zawołała psa i poszła do ogrodu. Tam usiadła na ławce, wzięła szczeniaka na kolanach i pochyliła się nad nim. Jessika wiedziała, że Michelle płacze. Bardzo chciała

podejść i pocieszyć ją, ale wiedziała, że czasami lepiej zostawić sprawy własnemu biegowi.

Otworzyła drzwi i wróciła do salonu. Lucinda dopijała właśnie drugą szklanekę alkoholu. Szminka rozmazała się jej wokół ust, powieki opadały ciężko na oczy, ruchy miała coraz bardziej niezborne. Sięgnęła po leżący na stole liść i wetknęła go sobie za ucho.

Jessika, patrząc na ten żałosny obrazek, zaczynała się wstydzic tego, co zrobiła.

- Jest takim wesołym dzieciakiem, prawda? - bełkotała Lucinda. - Tylko trzeba nauczyć ją życia. Uważam to za swój obowiązek. Ktoś jej musi pokazać, jak się ubierać.

Zaczęła opowiadać o tym, jak wyobraża sobie przyszłość Michelle. Zanim skończyła, szklaneczka była pusta.

Obie sięgnęły po butelkę, ale Lucinda była zdecydowanie szybsza.

- Tylko odrobinę - powiedziała niemal zebrzącym tonem i nalała sobie kolejną szklanekę.

Jessika nie była pewna, czy chce mieć na sumieniu kogoś, kto wypił trzy szklanki brandy cioci Hetty.

- Obawiam się, że to nie jest dobry pomysł.

- Słuchaj, ty mała myszo... - Lucinda przerwała na chwilę i czknęła kilka razy. - Nie mów mi, co jest dobrym pomysłem, a co nie!

Mała myszo!

- Dobrze - zgodziła się Jessika łaskawie i splotła dłonie na piersi. Jeśli będzie trzeba, z przyjemnością przyniesie nawet drugą butelkę.

- Powiem ci, co jest dobrym pomysłem! - zawołała Lucinda. - Żebyśmy spróbowali z Brianem jeszcze raz. To

dziecko potrzebuje matki. Dziś rano, kiedy ją zobaczyłam, nie była nawet umalowana, wyobrazasz sobie? A kto byłby lepszy niż ja? Jestem już jej matką chrzestną, byłam najlepszą przyjaciółką Amandy. I zawsze mieliśmy się ku sobie z Brianem. Zawsze - powtórzyła. Przerwała na chwilę i spojrzała na Jessikę z nagłą złością. - Chyba nie myślisz, że masz u niego jakieś szanse? - spytała i jej usta wykrzywiły się złośliwie.

- Nie myślałam o tym - skłamała.

— To dobrze. - Oczy Lucindy bez ostrzeżenia wypełniły się łzami. Wielkie krople skapywały z rzęs i spływały po policzkach. - Pozwoliłam mu odejść - łkała. - Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłam mu się wymknąć.

I nagle zamilkła. W jednej sekundzie jej ciało stało się bezwładne i opadło na stół. Ręka nadal ścisnęła szklanke. Jessika próbowała ją wyjąć, ale wtedy zacisnęła się jeszcze mocniej i Lucy wymamrotała:

- Tym razem nie pozwolę mu się wywinąć, o nie - i zakończyła głośnym chrapnięciem.

Jessika z trudem ułożyła ją na kanapie i nakryła kocem.

Potem podeszła do okna. Na niebie pojawiły się już pierwsze gwiazdy. Michelle leżała na trawie i bawiła się ze szczeniakiem.

Cały czas starając się kontrolować sytuację za oknem, włączyła radio. Wszystkie stacje podawały wiadomości na żywo. Gaz został wyłączony i udało się ewakuować dzieci z kościoła. Nie powiedzieli, czy są ofiary, ale prowadzący zapewnił, że ta noc nie skończy się szybko.

Michelle wstała, przeciągnęła się i ruszyła do domu. Jessika czym prędzej wyłączyła radio.

- Gdzie ciocia Lucy? - spytała dziewczyna, patrząc z obrzydzeniem na ślady szminki na szklance.

- Ucięła sobie drzemkę.

Michelle ze smutkiem pokiwała głową.

- Próbowałam cię ostrzec.

- Masz rację, rzeczywiście próbowałam. Przepraszam.

Jessika z całych sił musiała się powstrzymać, by nie włączyć telewizora. Niepokój o Briana powodował, że traciła rozsądek. Zbierając resztki silnej woli, wyciągnęła rękę i potargała włosy Michelle.

- Chcesz pogadać?

- Nie.

- A co powiesz na scrabble?

Michelle spojrzała niepewnie, ale po chwili uległa.

- Zgoda - zawołała, wyciągając zielone pudło.

Grały prawie do północy. Lucinda nie ocknęła się nawet na moment.

- Chyba już pójde spać - powiedziała Michelle, kiedy skończyły kolejną partię. - Jak myślisz, co się teraz dzieje z wujkiem?

- Wszystko w porządku, skarbie.

- Zgadujesz, czy masz przeczucie?

- Czuję, że wiedziałabym, gdyby coś mu się stało.

- Ja też - uznała Michelle. Zabrała psa i przeszła do gościnnej sypialni, w której powoli zaczynała się czuć jak u siebie.

Kiedy tylko Jessika upewniła się, że mała zasnęła, włączyła telewizor. Właśnie kończyło się specjalne wydanie wiadomości. Kryzys zażegnano, tylko jeden z policjantów został poważnie ranny, kiedy przestępca otworzył ogień.

Oblała się zimnym potem. Będę wiedziała, jak coś mu się stanie, przypominała sobie własne słowa. Co za nonsens! Niby dlaczego miałaby wiedzieć?!

Myliła się przecież we wszystkich kwestiach, które dotyczyły Briana. Skuliła się i otoczyła kolana drżącymi ramionami. Jaka była prawda o Brianie?

Wiedziała, że go kocha. Nie miała tylko pojęcia, czy to dobrze, czy źle.

Siedziała na podłodze i usiłowała uspokoić rozedrgane nerwy.

I nagle zadzwonił telefon. Podskoczyła i podniosła słuchawkę, zanim dzwonek zdążył zabrzmieć po raz drugi.

-Tak?

- To nie ja, Jessika. Ze mną wszystko w porządku.

Jego głos był matowy, zmęczony. Zamknęła oczy i pozwoliła, żeby opanowało ją cudowne uczucie ulgi.

- Jak się ma Michelle?

- Śpi. Nie ma o niczym pojęcia. Udało mi się zatrzymać je tutaj.

- Dziękuję.

Powiedz mu! Powiedz, że kobieta, której omal nie poślubił, śpi na twojej kanapie kompletnie pijana, szeptał jej złośliwy chochlik.

Ale nie zrobiła tego.

- Dobranoc, Brian - powiedziała szybko i odłożyła słuchawkę.

Odłożyła słuchawkę. Wiedział, że to zły znak. A czego się spodziewał? Nie dość, że nie powiedział jej o przyjeździe Lucindy, to jeszcze zostawił ją na jej głowie.

Nie miał pojęcia, co się robi, żeby naprawić tak idiotyczne błędy. Był teraz zbyt zmęczony, by o tym myśleć. Poza tym nigdy nie był dobry w tych subtelnościach. Postanowił rozegrać sprawę po męsku. Udowodni, że Lucinda Potter nic dla niego nie znaczy.

Musi powiedzieć Jessice prawdę. Przecież sama mu to doradzała. A prawda była taka, że ją kochał.

Kilka godzin temu, kiedy padały strzały i coś runęło obok niego, przygotował się na śmierć. Tak, gotów był spojrzeć w oczy przeznaczeniu. Żałował tylko jednego - że już dawno temu nie ofiarował swojego życia komuś takiemu jak Jessika. Zmarnował tyle czasu, żyjąc w świecie ułudy.

Przypomniał sobie, że tego popołudnia omal nie poszedł z nią do łóżka, nie mówiąc jej tego co najważniejsze. Nie ślubując, że zawsze będzie ją kochał.

Może dobrze się stało, że ściągnęli go na akcję. Dzięki temu, co przeżył, dotarło do niego, co jest w życiu najważniejsze. Postanowił, że jeśli wyjdzie cało, musi zmienić swoje życie. Wiedział już, co zrobi. I na pewno nie będzie to kolejna porażka.

Po raz pierwszy nie odejdzie od kobiety, którą zawiódł. Poprosi ją o przebaczenie.

Tylko co jej powiedzieć? Żadne słowa nie wydawały mu się właściwe.

I nagle doznał olśnienia. Romantyczne wyznania to nie jego specjalność. I tak nie zdoła przekazać jej, że wie, jakim skończonym durniem był do tej pory.

Musi zrobić coś innego. Coś bardziej wymownego. I wiedział już co. Padnie na kolana i poprosi ją, żeby przeżyła z nim resztę życia.

Wyobrażał sobie tę scenę. Otwiera pudełko z pierścieniem, na jej twarzy maluje się zdziwienie i radość, a w oczach zbierają się łzy szczęścia.

Pierścionek! Dotarło do niego nagle. Koniecznie potrzebuje pierścionka.

I z tą miłą wizją zdjął mundur, wsunął się pod kołdrę i zapadł w głęboki sen.

RS



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Brian obudził się i od razu wiedział, że coś się zmieniło. Zauważył słońce wpadające przez okno. Usłyszał radosny śpiew ptaków na zewnątrz. Poczuł, że jest szczęśliwy.

Był mężczyzną z planem, z celem, z misją. I do tego był zakochany.

Pomyślał o Jessice i uśmiechnął się. Przypomniawszy sobie, jak cudownie wyglądała w kostiumie kąpielowym, jak smakowały jej usta i jak jej spojrzenie burzyło mu krew w żyłach.

Wprawdzie musi się trochę postarać, żeby wszystko naprawić. Był pewien, że niespodzianka, którą obmyślił, stanie się przepustką do lepszej przyszłości.

Wyskoczył z łóżka, pogwizdując radośnie. Miał tyle do zrobienia! Być może to najważniejszy dzień w jego życiu. Nie mógł go zepsuć.

Gdy brał szybki prysznic, zastanawiał się, co włożyć. Doktorek wybierający się na golf? Nie, to nie był dobry strój. Jessika wołała go w naturalnej wersji. Tak przynajmniej było do wczoraj, zanim wszystko zepsuł. Ale zaraz to naprawi i znów będzie dobrze.

Zdażył się ubrać, kiedy usłyszał trzaśnięcie drzwi frontowych.

Michelle wpadła do środka jak burza, a za nią wkroczyła Lucinda. Na nosie miała duże okulary słoneczne. Wyglądała marnie.

- Słyszałam o wszystkim w radiu, kiedy wracałyśmy - zaczęła bratanica bez zbędnych wstępów. Splotła ręce na piersi i tupała nogą. - Mały wypadek, tak? Połowa miasta mogła wylecieć w powietrze, a ciebie mogli zabić!

Facet, którym Brian był jeszcze wczoraj, może by się z nią kłócił albo starał się ją przekonać, ale mężczyzna, którym był dzisiaj, po prostu otworzył przed nią swoje serce.

- Ale mnie nie zabili — powiedział, patrząc na nią czule.

Podszedł do niej, podniósł wysoko do góry, tak, jak to robił, kiedy była dzieckiem, i rozkołysał w powietrzu. Zaczęła się śmiać i całe jej napięcie gdzieś znikło.

- Ciszej! Ojoj! - zawołała Lucinda, przykładając dłonie do skroni.

- Za dużo wczoraj wypła - wyjaśniła Michelle radośnie.

- Twoja przyjaciółeczka mnie spiła - odezwała się Lucy z pretensją w głosie. - Kto by pomyślał, patrząc na nią, że jest zdolna do czegoś takiego!

Brianowi wydało się to niezwykle zabawne. No proszę, ktoś taki jak Jessika, która wypija pewnie nie więcej niż cztery kieliszki wina na rok, upił starą wyjadaczkę.

- A to, co trzyma w tej swojej piwnicy na pewno jest nielegalne - marudziła Lucinda. - Powinieneś ją sprawdzić.

- Och, zamierzam to zrobić! - zawołał z takim entuzjazmem w głosie, że obie spojrzały na niego zaskoczone.

Ach, jak bardzo pragnął sprawdzić Jessikę!

Lucinda zmarszczyła brwi.

- Coś przegapiłam?

Tak, pomyślał Brian, przed wizytą u Jessiki należy pozatwierać stare sprawy. Musi iść do niej całkowicie czysty. Nie chciał wnosić starych śmieci w ich wspólne życie.

- Chodź, Lucy, zabieram cię na obiad.

Nie znosiła, kiedy mówił do niej Lucy. Ale tym właśnie dla niego była - Lucy, postacią z komiksu. Zadufaną małą dziewczynką, która zawsze stawiała swoje interesy na pierwszym miejscu. Najwyższy czas powiedzieć jej, że między nimi nic więcej się nie zdarzy. Kilka młodzieńczych pocałunków to wszystko, co ich kiedykolwiek łączyło. Powie jej to i będzie całkowicie wolny.

- Mogę iść z wami? - spytała Michelle.

- Nie tym razem - odparł Brian, po czym widząc minę bratanicy, dodał: - Ale mam pomysł, pojedziemy razem do centrum handlowego. My z Lucy pójdziemy coś zjeść, a ty możesz umówić się z koleżankami i iść na lody, chcesz?

- Restauracja w centrum handlowym? - Lucinda pokręciła nosem.

Nie zamierzał zabierać ją do najbardziej eleganckiego lokalu w mieście. Po co? Pewnie i tak nawet nie tknie swojego dania.

Szczerze mówiąc, jeśli nadał była tą samą Lucindą, którą znał, to skończy się tak, że wszystko, co ona zamówi, i tak wyląduje na jego koszuli. Całe życie dostawała przecięć to, czego chciała. Tym razem chciała jego, ale on był już zajęty.

Zajęty, powtórzył w myślach z radością. Przez cudowną kobietę pełną słodyczy i światła, która lubiła proste rzeczy i nie krzywiłaby się na obiad w centrum handlowym.

Tylko czy on na pewno zasługuje na kogoś takiego jak Jessica? A co będzie, jeśli ona powie nie? Przecież od momentu, kiedy zobaczyła Lucindę na swojej starej kanapie, ani przez chwilę nie patrzyła na niego przyjaźnie. I odłożyła słuchawkę.

Szybko odpędził od siebie te wątpliwości. Ależ zgodzi się! Wszystko wyjaśni i ona mu uwierzy. Miała przecież dar, widziała rzeczy niewidoczne dla innych.

Lekko nadażana Michelle podeszła do telefonu i umówiła się z przyjaciółmi.

- To cudownie, kochanie - świergotała Lucinda. - Twój wujek i ja mamy kilka ważnych spraw do omówienia. Bardzo ważnych.

Michelle wciąż nie wydawała się udobruchana. Niezadowolona przewróciła oczami i wyszli z domu.

Na podjeździe tuż za starym foldem stał wynajęty elegancki samochód Lucindy.

- Dlaczego pomalowałeś go na ten okropny kolor? - dopytywała się z niesmakiem. - Nie uważasz, że czas już kupić coś nowszego? Ten samochód jest pewnie z dziesięć lat starszy ode mnie.

- To zabytek - wymamrotała Michelle, za co matka chrestna posłała jej surowe spojrzenie.

Brian roześmiał się. Jessica uwielbiała stare, pomarańczowe samochody.

- Może pojedę za tobą? - zaproponował, nie chcąc tracić czasu na odwożenie jej, by jak najszybciej spotkać się z Jessiką.

Pół godziny później siedzieli już w restauracji. Ze swojego miejsca Brian widział, jak Michelle spotyka się z przy-

jaciółmi i razem idą na lody. Lucinda wciąż przeglądała menu, ale nic, co zobaczyła w karcie, nie zasługiwało na jej aprobatę. Zrobiła specjalne zamówienie, dwa razy zmieniła składniki sałatki, coś od niej odejmując, najwyraźniej nieświadoma zirytowanego spojrzenia kelnerki.

A on był zajęty przez kobietę, którą zadowoliliby najprostsze danie i która potrafiłaby nazwać kwiat wpięty we włosy kelnerki.

Lucinda zdjęła okulary słoneczne. Wyglądała teraz starszej od jego samochodu, jak prawdziwy zabytek.

-Zgaduję, że wyglądam okropnie - powiedziała.

Na szczęście nie oczekiwała odpowiedzi. Wyciągnęła rękę i nakryła dłoń Briana.

- Brian, oboje musimy pomyśleć o tym, co jest najlepsze dla Michelle - zaczęła nagle. - Pamiętaj, że to dziecko ma tylko nas.

Wzdrygnął się.

- Co masz na myśli? - zdziwił się. - Mała wygląda na zadowoloną z życia, szczęśliwą nastolatkę.

Szczególnie teraz. Przez kilka ostatnich tygodni jego bratanica wyraźnie rozkwitła pod wpływem delikatnej, troskliwej miłości Jessiki. Tak samo jak on.

Lucinda westchnęła i poklepała jego dłoń.

- Ona potrzebuje matki. Potrzebuje kobiecej ręki.

Brian zgadzał się całkowicie. Jeszcze się nie zastanawiał, jak bratanica zareaguje na wiadomość, że on chce poślubić Jessikę, ale był pewien, że będzie zachwycona. A Jessika będzie najlepszą matką dla Michelle. Nauczy ją, co to znaczy być kobietą. Prawdziwą kobietą, a nie sztucznym wytworem poczytnych magazynów.

- Wydaje mi się, że wybór jest oczywisty - ciągnęła Lucinda.

To dobrze, bo on też tak uważał.

- I to jestem ja! - zakończyła z mocą.

Znał Lucy od dawna, ale mimo to znowu udało się jej go zaskoczyć. Patrząc na nią szeroko otwartymi oczami, uświadomił sobie, że właściwie powinien był to przewidzieć. I prawdopodobnie by przewidział, gdyby nie to, że tak bardzo skupił się na słodkich rojeniach o Jessice.

- Powinniśmy to zrobić już dawno temu - powiedziała Lucinda, jakby miało to być dodatkowym argumentem.

- Chcieliśmy to zrobić dawno temu - przypomniał jej.

- Ale ty nie chciałaś spędzić życia z gliną.

- Wiem, miałam już jedną szansę - przyznała niechętnie.

- Ale kiedy spotkaliśmy się po pogrzebie, zrozumiałam, że w obecnej sytuacji wybacysz mi tamten błąd. Oboje wciąż jesteśmy młodzi, szybko nadrobimy stracony czas - kusiła, patrząc niedwuznacznie.

Nie powinno go to dziwić. Pewnie to właśnie miała na myśli, kiedy powiedziała Michelle, że mają do omówienia poważne sprawy. Jeśli miałby jakieś wątpliwości, o co jej chodziło, to wyraz oczu Lucindy rozwiewał wszystkie złudzenia.

- Będzie nam świetnie razem, jestem tego pewna - powiedziała, pochylając się i ukazując głęboki dekolt. - Przecież kiedyś było super. Cudowny czas - westchnęła. - Oczywiście nie myślę o dzieciach, poza Michelle. Nie przepadam za wrzeszczącymi niemowlętami. Na szczęście nigdy nie robiłeś wrażenia faceta, który chciałby się bawić w tatuśka. - Zaśmiała się.

Brian poczuł nagle, że dobrze by się czuł w roli ojca. Dziwne, ale ta myśl wypełniła go nieoczekiwaną radością. Tak, będzie ojcem dzieci Jessiki, bo ona na pewno bardzo chce mieć dzieci, wiedział to. Prawdopodobnie co najmniej troje.

Uśmiechnął się. Pierwszy ząbek, pierwszy kroczek, Święty Mikołaj i zajaczek wielkanocny, kucyk, gra w piłkę.

- Głupio zrobiłam, że uciekłam wtedy od ciebie - mówiła Lucinda najwyraźniej nie zauważając, że on odpływa myślami gdzie indziej. - To był okropny błąd.

Nagle do Briana dotarło, co tu się dzieje. Zabrał swoją dłoń spod ręki Lucindy.

Musi jej powiedzieć prawdę. I to szybko.

- Lucy, nie będziemy razem. Nigdy.

Nawet jeśli Jessika powie nie, nigdy już nie będzie pasował do świata Lucindy Potter.

Jessika go ocaliła.

- Nie chcesz się ze mną ożenić? - spytała zdziwiona Lucinda.

- Nie chcę. Nigdy - podkreślił z mocą.

Jej wymalowane usta przez chwilę to otwierały się, to zamykały.

- Tylko nie rzucaj we mnie sałatką! - powiedział szybko, widząc, co się święci.

Odstawiła miseczkę na stół i popatrzyła na niego z niesmakiem.

- Nie myśl, że chciałam wyjść za ciebie! - odezwała się, kiedy odzyskała mowę. - Zasugerowałam to tylko dlatego, że wydawało mi się to najlepsze dla Michelle.

Lucinda usiłowała zachować twarz. Najlepsze dla Mi-

chelle? Przecież nie miała pojęcia, jaka naprawdę jest jej chrześniaczka. Zapewne знаła tylko rozmiar jej ubrania.

- Michelle potrzebuje rodziny. Ludzi, którzy się kochają i z którymi będzie się czuła bezpiecznie.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś miał na myśli kogoś konkretnego...

- Bo mam.

- Chyba nie tę Bambi, o której wspomniała Michelle?

Brian spojrzał zdziwiony.

- Nic o mnie nie wiesz, prawda?

- Cóż, do dziś wydawało mi się, że cię znam. - Nagle jej oczy rozszerzyły się z niedowierzaniem. - Och, nie! Nie mów, że masz na myśli tę małą mysz?! Serio, Brian?

Mała mysz?! Jego Jessica?! Czuł, że zaraz czymś w nią rzuci, ale opanował się.

Szkoda marnować energię. Ta kobieta nie znała prawdziwych wartości. Była tak skupiona na wszystkim co powierzchowne, że inne rzeczy umykały jej uwadze. I nagle złość go opuściła, zrobiło mu się jej szkoda.

- Owszem, zamierzam poślubić Jessikę - powiedział radośnie.

Lucinda wciąż wpatrywała się w niego zdumiona.

- Nie mogę, ty nie żartujesz! - Przez chwilę bawiła się widelcem, po czym odłożyła go i złapała torebkę. - Chodźmy już - zażądała.— Całkiem zepsułeś mi obiad.

Brian przez całe życie był otoczony ludźmi, którzy oczekiwali, że ich uszczęśliwi, a kiedy nie potrafił ich zadowolić, czuł się jak ostatni egoista. I właśnie dostał niezwykle cenną lekcję od życia. Zawsze bronił swojego zdania, nawet jeśli to dużo kosztowało. Nie pozwalał, by ktoś nim ma-

nipulował, nawet taka mistrzyni jak Lucinda Potter. Albo jego matka.

I teraz dostał nagrodę za wytrwałość. Była nią Jessika. Kobieta, która też miała odwagę iść swoją drogą. Ona również cierpiała, ale umiała sobie z tym poradzić. Pokonała cierpienie. Wyszła z niego lepsza i mocniejsza.

- Pożegnasz ode mnie Michelle - rzuciła Lucinda, gdy schodzili po schodach.

A więc miał rację, dziewczyna była tylko pretekstem. Kiwnął głową i odprowadził Lucinę do auta.

Nagle po drugiej stronie pasażu zobaczył sklep z biżuterią. Musiał wyglądać na bardzo podekscytowanego, bo Lucinda spojrzała na niego niemal z odrazą.

- Zupełnie oszalałeś - mruknęła, wykrzywiając czerwone usta.

- Tak - przyznał. - Oszalałem.

Lucinda złapała go za rękę i przyciągnęła do szyby wystawowej.

- Zgaduję, że dostanie coś takiego? - Wskazała wielki pierścionek z wypukłym oczkiem otoczony masą mniejszych kamyków.

- Nie - roześmiał się. - Jestem tylko miejscowym gliną, spłacałbym raty do końca życia. Zresztą i tak by jej się nie spodobał. To będzie raczej coś takiego. - Pokazał niewielki, prosty pierścionek. Śliczny i pełen klasy, tak jak Jessika.

- Jest słodki - powiedziała uprzejmie Lucinda, ale wiedział, co naprawdę myśli. Na szczęście zupełnie go to nie obchodziło.

Uniosła rękę do góry i dotknęła jego policzka.

- Brian - powiedziała miękko - życzę ci szczęścia.

- Dziękuję - odparł, wietrząc podstęp.

Wspięła się na palce i pocałowała go namiętnie w usta. Przyjął pieśczołą obojętnie, co bardzo go zaskoczyło. Nie czuł nawet cienia pożądania. Odsunął się, a ona zaśmiała się i poprawiła włosy.

- Tylko sprawdzałam - powiedziała i wyjęła z torebki okulary. Odwróciła się i odeszła, kołyszając się na wysokich obcasach.

Ktoś taki jak ona na pewno sobie poradzi, pomyślał Brian, widząc odprowadzające Lucinę męskie spojrzenia.

Postanowił nie tracić czasu. Wszedł do sklepu i bez wahania wskazał pierścioneł.

- Ten poproszę - powiedział do sprzedawcy.

- Doskonały wybór.

- Dzięki. - Uśmiechnął się zadowolony.

Wiedział, że pierścioneł będzie doskonale pasował do Jessiki. Był taki jak ona. Gładka obrączka z czystego złota, z niewielkim brylantem pośrodku.

Wyszedł ze sklepu szczęśliwy jak nigdy w życiu. Po raz pierwszy wydał prawie całą wypłatę na coś tak małego, że mógł to nosić w wewnętrznej kieszeni marynarki, i sprawiło mu to mnóstwo radości. Chyba rzeczywiście całkiem oszalał.

- Ej, Michelle! - zawołał, kiedy zobaczył bratanicę otoczoną przyjaciółmi.

Najwyraźniej w ogóle go nie usłyszała, bo nawet się nie odwróciła.

Nie szkodzi. Później wróci i zabierze ją stąd. Razem z Jessiką. Oboje przekażą jej radosną wiadomość.

Jessika leżała na kanapie z zimnym okładem na czole i czuła się tak, jakby to ona wypijała za dużo brandy ciotki Hetty.

Lucinda oczywiście wstała rano bez śladu kaca. Lucinda Potter w jej domu! Jak on mógł! Nie dość, że ukrył przed nią, kto jest matką chrzestną Michelle, to jeszcze zostawił ją tutaj i kazał za wszelką cenę nie wypuszczać.

Dzięki temu miała okazję usłyszeć o wszystkich wspomniałych planach Lucindy związanych z Brianem. Jeśli ta kobieta chciała go mieć, to ona była bez szans.

O'Henry zaskomlał cicho i polizał ją po ręce. Pogłaskała psiaka i uśmiechnęła się smutno.

Michelle chciała zabrać psa dzisiaj rano, ale Lucinda nie zgodziła się, żeby szczeniak jechał jej samochodem.

Jak Brian mógł wybrać taką kobietę?

- Mogę się założyć, że twojego samochodu też nie lubi - mruknęła do siebie z satysfakcją i poprawiła ręcznik na czole.

Jessika, jeśli naprawdę ci na nim zależy, walcz, mówił jej wewnętrzny głos.

Jak mógł biegać z nią wczoraj po lesie, jeśli wiedział, że Lucinda na niego czeka, irytowała się.

A może to dla niego nic nie znaczyło, przyszło jej nagle do głowy. Ukrył wprawdzie przed nią, że jego stara miłość jest w miasteczku, ale to jeszcze nie znaczy, że nadal coś do niej czuje.

To przecież ją, Jessikę, wczoraj całował, przytulał. To do niej zadzwonił w nocy, żeby powiedzieć, że jest bezpieczny. Nie do Lucindy.

Nie będzie tak leżała, postanowiła nagle. Tym razem ru-

szy do walki. Opuściła nogi na podłogę i pełna determinacji wstała z kanapy. Da mu szansę, żeby się wytłumaczył.

Poszła do łazienki, umyła się, włożyła białą bluzkę i spodni. Właśnie starała się zapanować nad włosami, kiedy zadzwonił telefon.

Skoczyła szybko w jego kierunku. Miała nadzieję, że to Brian. Ale nawet jeśli to nie był on, to też dobrze. Tym razem nie będzie tu siedzieć i wpatrywać się w słuchawkę.

- Halo?'

- J-J-Jessika? - usłyszała rozpaczliwe łkanie.

- Michelle? Gdzie jesteś? Co się stało?

Jedyną odpowiedzią był szloch.

- On zamierza się z nią ożenić - wyjąkała dziewczyna po długiej chwili.

Do tej pory była na niego zła, że nie powiedział jej o Lucindzie, ale wolała sądzić, że to raczej przejaw męskiej głupoty. Nie chciała wierzyć, że Brian był złym człowiekiem. To by znaczyło, że ona sama niczego się nie nauczyła, że nie umiała dokonywać właściwych wyborów, że nie znała się na ludziach.

Jak mógł być aż tak głupi? Jak mógł rzucić wszystko dla takiej pustej lalki? Za dużo piła, była sztuczna, skoncentrowana na sobie i cyniczna.

I piękna, podszeptęło jej coś w środku. Czyż nie to jest najważniejsze dla facetów?

- Skąd wiesz? - spytała, starając się opanować drżenie w głosie.

Czuła, że ogarnia ją wielki smutek. Nawet coś więcej. Rozpacz. Wpadała w wielką, czarną dziurę. Bez dna, bez nadziei na ratunek.

- Widziałam ich razem w centrum handlowym. Stali pod sklepem z pierścionkami zaręczynowymi. Wybrał jeden, a potem ją pocałował.

Jessika milczała. Nie była w stanie nic powiedzieć. I tak dziwiła się, że może jeszcze ustać na nogach. Zaledwie kilka godzin temu to ją całował. Pamiętała dotyk jego warg, miękkie usta pełne słodkich obietnic. A dziś całuje Lucindę i kupuje jej pierścionki.

Jesteś pewna, Michelle? - chciała zapytać, ale słowa nie wydobywały się z jej gardła. Po co pytać? Pocałunek pod sklepem z biżuterią to nie przypadek.

Bądź silna, rozkazała sobie.

- Michelle, to cudownie. Będiesz znowu miała rodzinę!

Mówiła to wszystko i czuła się tak, jakby wbijała sobie nóż w serce. Rodzina, o której marzyła dla Michelle, nie miała nic wspólnego z Lucindą. Nie, w jej marzeniach były dzieci, psy i kucyk, ale obok Briana nie stała wymalowana lala na wysokich szpilkach. Obok niego widziała siebie. Mieli być szczęśliwi. Na zawsze.

- Ty jesteś moją rodziną - łkała dziewczyna. - Ty i O'Henry. Nienawidzę wujka i nienawidzę jej!

Nie wiedziała, co jej powiedzieć. Sama czuła podobnie, ale tego raczej nie powinna mówić.

- Lucinda jest piękna - wyszeptwała. Była to jedyna rzecz, która przyszyła jej do głowy.

Dziewczynka prychnęła ze złością.

- Ona jest jak Bambi, tylko ma dwa razy większy mózg i przez to jest bardziej niebezpieczna. I rozsądniej wybrała rozmiar implantów.

Tak naprawdę Jessika chętnie dołączyłaby do tych uwag

kilka swoich spostrzeżeń, ale wiedziała, że nie może tego zrobić.

- Gdzie jesteś? - spytała.

- W centrum handlowym, ale już stąd wychodzę.

- Zostań. Przyjadę po ciebie - powiedziała szybko. - Pogadamy o tym.

- Nie!

- Maleńka, zobaczysz, wszystko się ułoży. - Wiedziała, że nie brzmi to zbyt przekonująco, ale cóż innego mogła powiedzieć?

Jej świat się zawalił. Czy mogła przekonywać Michelle, że wszystko będzie dobrze?

- Nie! Wcale nie będzie dobrze. Nigdy! - odezwała się dziewczyna z przekonaniem. - Nie chcę, żeby ona była moją matką. Nie mogę! Ciagle chciałyby układać mi włosy i poprawiać makijaż. I mówiłyby mi, co mam włożyć, jakbym była jakąś fajtlapą.

- Może po prostu troszczy się o ciebie? - próbowała ją pocieszyć.

- Ona troszczy się tylko o siebie, tak samo jak... - Nie skończyła, ale Jessika i tak wiedziała, kogo miała na myśli.

Tak samo jak moja mama, to chciała powiedzieć.

- Michelle, zostań tam, gdzie jesteś. Będę za piętnaście minut.

- Nie trudź się. Uciekam. - I zakończyła rozmowę.

Jessika opadła na podłogę. Wpatrywała się w głuchą słuchawkę i trzęsła się, powstrzymując płacz.

Szybko jednak uświadomiła sobie, że nie może pozwolić sobie na taki luksus jak rozpacz. Musi znaleźć Michelle, zanim dziewczyna oddali się od centrum.

Włożyła buty, złapała torebkę i wybiegła z domu.

Brian nie był tak zdenerwowany od czasu, gdy nauczycielka angielskiego, popełniając duży błąd, dała mu niewielką rolę w szkolnym przedstawieniu.

I tak samo jak wtedy nieustannie ćwiczył swoją kwestię.

- Jessiko, kocham cię do szaleństwa. Czy zechcesz zostać moją żoną?

Brzmiało to sztywno i sztucznie. Podobnie jak tych kilka zdań, które wypowiedział ze szkolnej sceny. Przypomniał sobie śmiech widowni, choć to nie była komedia.

Nie chciał, żeby Jessika się śmiała. Spróbował więc jeszcze raz:

- Zakochałem się w tobie. Wyjdiesz za mnie?

Znowu niedobrze. Jak wyrazić to, co naprawdę czuł? Nie miał pojęcia.

I co to będzie? Pędził do niej, pierścionek leżał obok, a on nie wiedział, jak się oświadczyć.

Był w połowie drogi, kiedy zobaczył niewielki czerwony samochód Jessiki jadący szybko w przeciwną stronę. Wystawił rękę przez okno i zamachał do niej. Zatrzymała się z piskiem opon i przebiegła przez kilkupasmową jezdnię. Widział, że jakiś samochód musiał skręcić gwałtownie, żeby w nią nie uderzyć.

Wskoczyła na przednie siedzenie forda i dziwnie spojrzała na Briana.

Oczy miała zapuchnięte od płaczu, twarz wykrzywioną przerażeniem.

Ale mimo wszystko była piękna.

- Właśnie dzwoniła do mnie Michelle z centrum hand-

lowego - powiedziała, zatraskując drzwi. - Jedź tam szybko.

- Wracam stamtąd. Michelle spotkała się z przyjaciółmi
- odparł zdziwiony.

- Jedź! - rozkazała, nie tracąc czasu na wyjaśnienia.

- Co się stało?

- Brian, ona powiedziała, że ucieka z domu! - zawołała.

- Co?! Nie, musiałaś ją źle zrozumieć. - Pokręcił głową. - Nigdy nie układało się między nami lepiej niż teraz.

- Przypomniał sobie, jak Michelle śmiała się, kiedy ją huśtał dziś rano. - No cóż, była trochę zła, że wczoraj nie powiedziałem jej prawdy, ale to nie powód, żeby uciekać.

- Brian, nie przekreśliłam niczego! - wołała zirytowana Jessika. - To nie chodzi o twoją pracę, chodzi o Lucindę. Jedź szybko, jak Michelle wyjedzie z centrum, już jej nie znajdziemy. - Łzy popłynęły jej z oczu, sięgnęła nerwowo do torebki, szukając chusteczki.

- O Lucindę? - powtórzył zdziwiony, uruchamiając silnik.

- Michelle widziała, jak całowałaś ją i wybrałaś pierścienek zaręczynowy - wyjaśniła, patrząc w okno. - Ona nie chce, żeby Lucinda była jej matką.

Brian zahamował gwałtownie i zjechał na bok. Wziął Jessikę za brodę i zmusił, by na niego spojrzała. Jej wielkie zielone oczy były wypełnione bólem i rozczarowaniem.

- Słuchaj, nie ożenie się z Lucindą. Nigdy. Musisz mi wierzyć - mówił, podkreślając z mocą każde słowo.

Wszystko było nie tak! Zupełnie inaczej to sobie wyobrażał. Nie mógł przecież oświadczyć się na poboczu drogi, w samym środku wydarzeń, broniąc się przed podejrzeniami.

Miało być inaczej! W ogrodzie, na kolanach...

- Więc Michelle wymyśliła to wszystko? - spytała łamiącym się głosem.

- Nie. Był pocałunek. Lucinda mnie pocałowała - wyjaśnił, choć wiedział, że stąpa po cienkim lodzie.

- Zawsze myślałam, że do pocałunku potrzeba dwóch osób.

- Nie do tego. Pocałowała mnie bez mojej zgody.

- Och, to musi być dla ciebie ciężkie do zniesienia, jak kobiety się na ciebie rzucają - zakpiła.

- Uwierz mi, to było straszne - potwierdził poważnie.

- Wierzę ci - ucięła tę idiotyczną rozmowę, - Jedź do centrum!

Ruszył znowu, przysięgając sobie w duchu, że wyszarpie Michelle z centrum za jej małe uszy i powie, co myśli o wścibskich nastolatkach, które wyciągają błędne wnioski rujnujące innym życie. A potem porozmawia sobie z Jessiką. Jak mogła uwierzyć, że myślał o ślubie z kimś takim jak Lucinda? Dlaczego w niego nie wierzyła? Gotowa była skazać go na podstawie tak błahych dowodów.

Choć musiał przyznać, słowa Michelle, która była świadkiem pocałunku, to nie był błahy dowód.

Będzie szczęśliwy, kiedy to piekło się skończy. Wszystkie te podejrzenia, domysły, rozważania, co powiedzieć i jak to zrobić. Wraca do planu A. Jak tylko znajdą Michelle, jadą do Jessiki. Zamknie bratanicę z psem w domu, Jessikę zabierze do ogrodu, wyszuka idealne miejsce i oświadczy się.

Ale godzinę później nie patrzył już tak pewnie w przyszłość. Od dłuższego czasu przeczesywali centrum i nigdzie nie było śladu Michelle.

- Musimy obdzwonić jej przyjaciółki - powiedziała przygnębiona Jessika.

- Nie, lepiej jedźmy do nich. Przez telefon mogą kłamać, a w żywe oczy będzie to trudniejsze. I przy okazji porozmawiamy z rodzicami.

- Znajdziemy ją.

Był jej wdzięczny za tę wiarę. Pragnęła go pocieszyć, uspokoić. Pomagała mu, choć zadał jej tyle bólu.

Oparł się o nią swoim czołem. Czuł ciepło i siłę, które z niej płynęły i to sprawiło, że na chwilę zapomniał o planie.

- Jessika - wyszeptał - to nie Lucinę chcę poślubić. To nie ją kocham.

Ledwo to powiedział, zaklął w duchu. Czy zawsze musiał wszystko zepsuć? To nie był dobry moment!



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy pochylał się nad nią i dotykał jej czoła, zdawało się jej, że świat znowu nabrał barw. Nagle odnalazła swoje miejsce, powróciła dawna harmonia.

I wtedy, zbyt szybko, Brian odsunął się od niej.

- Go powiedziałeś? - spytała, próbując zrozumieć, co się właśnie stało.

Powiedział, że nie żeni się z Lucindą i że nie ją kocha. Ale to znaczyło, że jednak żeni się z kimś i że kogoś kocha.

Jej naiwne serce podpowiadało, kto to jest, ale nie potrafiła pozbyć się wątpliwości. Ostatecznie już kilka razy dała się nabrać swoim pragnieniom i wzięła je za rzeczywistość. Chciała usłyszeć to od niego!

- Co powiedziałeś? - powtórzyła.

- Nic. - Odsunął się jeszcze dalej i odwrócił głowę. - Zapomnij, że w ogóle coś mówiłem. Nie powinienem był się odzywać. Nie teraz. Znowu źle wybrałem czas. Koniec tych zwierzeń. Moja trzynastoletnia bratanica zaginęła, a nikt nie wie lepiej ode mnie, co się dzieje z nastolatkami, które uciekają z domu. Jestem...

Widziała, że znęca się nad sobą, choć nic to nie dawało.

Położyła mu palec na ustach i rozkazała cicho:

- Przestań!

Spojrzała w ciepłe czekoladowe oczy i ujrzała w nich cudowną, zadziwiającą prawdę. Widziała siłę i wrażliwość, którą próbował ukryć. Odwagę zabarwioną romantyzmem. Troskę o bratanicę i nadzieję na lepszą, wspaniałą przyszłość.

Zaufa mu jeszcze raz. Uwierzy własnemu sercu. Kiedy już będzie gotowy, wyjawí jej tajemnice, które obiecywały jego oczy.

- Chodźmy szukać Michelle - powiedziała.

Pełen wdzięczności ścisnął jej rękę i ruszyli do samochodu. Wiedziała, że się nie pomyliła. Poznała prawdę o Brianie, choć nie zdążył niczego wyjaśnić. Wszystko, co robił potem, tylko to potwierdzało. Widziała to, kiedy odbijali na ksero dziesiątki powiększonych fotografii Michelle, kiedy podawał zdjęcie każdemu napotkanemu patrolowi, widziała to w sposobie, jakim lustrował teren. Zastanawiała się, po co w ogóle potrzebne były słowa.

Przez całe życie widziała to, czego inni nie byli w stanie dojrzeć. Nie potrzebowała słów, żeby poznać prawdę. Zawsze umiała dostrzec uzdrawiającą siłę prawdziwej, czystej miłości.

Teraz zrozumiała dar, jaki otrzymała.

Dawno temu, kiedy zmarli jej rodzice, straciła całą ufność do świata. A kiedy potem Brian ją rozczarował, uznała to tylko za potwierdzenie tego, co dawno podejrzewała - że miłość może ją jedynie ranić.

Ale ostatnio zaczynało do niej docierać, że nie kochać znaczyło zamykać się na wiele wspaniałych możliwości. Miłość i zaufanie były z sobą ściśle powiązane. I myślała,

że wszystko to było tylko po to, by odpowiedziała sobie na pytanie, czy jest w stanie zaufać Brianowi.

Teraz zobaczyła to w zupełnie innym świetle. Nie chodziło o niego. Musiała sprawdzić, czy jest w stanie zaufać samej sobie. Podszeptom swojego serca, głosowi intuicji.

Nie zaufała mu w sprawie Lucindy, choć serce podpowiadało, że jej nie zdradził. A teraz światło w jego oczach powiedziało jej prawdę. On nie jest mężczyzną, który świadomie by ją oszukał.

Patrzyła na Briana, który siedział na fotelu wysłużonego forda, i wiedziała, że musi mu zaufać. Na tym świecie ludzie wierzyli tylko temu, co namacalne. A przecież tego, co najważniejsze, nie można dotknąć.

Ona żyła według zasad, których inni nie rozumieli. Czy to normalne, żeby kłaść ręce na chorego psa i oczekiwać, że wyzdrowieje? A jednak. Kiedy ulegała podszeptom intuicji, nie miała wątpliwości, że robi dobrze.

Dlatego teraz postanowiła też skoczyć na głęboką wodę.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Lucinda przyjeżdża?
- spytała po prostu.

Brian najwyraźniej poczuł ulgę.

- Jessika, musisz mnie zrozumieć. Przez całe życie wszyscy byli rozczarowani tym, co robiłem. Zwłaszcza kobiety. A już na pewno te, na których mi zależało. Wyrastałem w przekonaniu, że nie jestem wystarczająco dobry, żeby kogoś uszczęśliwić. Ostatnio najbardziej na świecie zależało mi na uszczęśliwieniu ciebie, ale gdybyś się dowiedziała o przyjeździe Lucindy.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła delikatnie. - Powiedz, jak próbowałeś uszczęśliwić innych.

Jeździli po okolicy, a on opowiadał jej o matce, która zawsze pragnęła, żeby był inny i nie potrafiła go zaakceptować, o dziewczynach i młodych kobietach rozczarowanych jego zachowaniem.

- W końcu odwróciłem się tyłem do cudzych oczekiwań i skupiłem się na piłce, starym samochodzie i pracy. Zamknąłem się w swoim świecie. W nim mogłem popełniać błędy, po których nikt nie płakał. - Wziął głęboki oddech i ciągnął smutno: - Nigdy nie nauczyłem się mówić: „przepraszam, zrobiłem błąd”. To takie niemęskie. - Zatrzymał samochód w bocznej uliczce, wziął ją za rękę i spojrzał głęboko w oczy. - Lucinda i ja byliśmy kiedyś krótko zaręczeni, jeszcze w liceum. Spotkaliśmy się znowu na pogrzebie Kevina i Amandy i potem całowaliśmy się kilka razy. Oboje byliśmy samotni, zranieni i chcieliśmy jakoś odreagować. - Przerwał na chwilę i zamyślił się. - W jakimś sensie ona byłaby najlepszą kobietą dla mnie. - Zaśmiał się gorzko. - Nigdy nie musiałbym się martwić, że niechcący ją zraniłem. I może jeszcze jakiś czas temu zgodziłbym się na ten układ. Gdybym cię nie spotkał. Podobnie jak tamtej nocy, wiele lat temu, znowu pokazałaś mi, jakie to niesamowite uczucie być tak silnie związanym z drugim człowiekiem. Prawdziwa magia... Po tym, czego z tobą doświadczyłem, wolałbym umrzeć w samotności, niż zgodzić się na związek z kimś takim jak Lucinda.

Jessika pokiwała głową. Każde jego słowo wpadało do jej serca i rozkwitało w nim jak kwiat w ogrodzie.

- Kiedy kolejny raz dostałem szansę od losu, nie chciałem zrobić niczego złe, nie chciałem nic zepsuć. Ale oczywiście

nie udało mi się. Zrobiłem błąd, nie mówiąc ci o przyjeździe Lucindy. Zraniłem cię. Przepraszam.

Słyszała szczerą w jego głosie.

- Przyjmuję twoje przeprosiny, Brian - odezwała się cicho. - I ja jestem ci coś winna. Przepraszam, że ci nie ufałam. Widać wyraźnie, jaki jesteś, a ja wolałam zaufać pozorom, bo nie byłam pewna samej siebie.

Gdy mówiła te słowa, czuła, jak rodzi się w niej znajome światło. Jej oczy zaszyły łzami. Zamknęła powieki. Pozwoliła, by światło wzrastało w niej i wypełniało ją całą.

Zaakceptowała wreszcie swój dar. Czystą, silną miłość, która pozwalała jej pomagać innym i leczyć zranienia.

I w tym momencie poczuła dziwną pewność. Wiedziała, że będą jeszcze mieli czas, by poznawać piękno uczucia, które rozkwitało między nimi. Teraz muszą zająć się czym innym, muszą pokonać lęk i niepewność, bo one były największymi wrogami miłości.

- Michelle pojechała do domu - powiedziała z niezachwianą pewnością. - Znajdziemy ją u mnie.

- Ale jak? Przecież do ciebie nie jeżdżą autobusy.

- Ona tam jest - powtórzyła zdecydowanie.

- Dobrze. Wierzę ci. Chciałbym, żeby tak było. Kiedy my przeszukiwaliśmy ulice, ona siedziała u ciebie i wahała kwiatki. Nie masz nawet pojęcia, jak ucieszyłoby mnie takie rozwiązanie.

Zawrócił na najbliższym skrzyżowaniu i ruszyli do domu.

Kiedy dotarli na miejsce, w domu było ciemno, a w ogrodzie cicho.

- Nie ma jej tutaj - stwierdził rozczarowany Brian.

Ale Jessika była pewna, że się nie myliła. Przeszukała cały dom, każde pomieszczenie. Miała wrażenie, że czegoś tu brakowało...

- O'Henry! - zawołała nagle, - Gdzie jest O'Henry?

Wybiegli oboje na dwór i zawołali psa. Po chwili usłyszeli ciche skomlenie dochodzące spod drzwi starej szopy.

Szczeniak siedział na zewnątrz i merdał ogonem, ale nie chciał się ruszyć. Najwyraźniej pilnował kogoś, kto ukrył się w środku.

Odetchnęli z ulgą.

- Ona tam jest - powiedział cudownie uspokojony Brian.
- Pewnie nie chciała wpuścić psa, bo wiedziała, że będzie piszczał, a wtedy od razu byśmy ją znaleźli.

- Nie miała pojęcia, że będzie stał wiernie na straży pod drzwiami.

- Zostawmy ją tam na noc - zaproponował, kiedy odeszło napięcie. — Będzie miała nauczkę.

- Nie - pokręciła głową Jessika. - Nie możemy winić jej za to, co zrobiła. Powinieneś ją zrozumieć - dodała z lekkim uśmiechem.

- Dlaczego? - spytał zdziwiony.

- Bo tak samo jak ty ucieka przed rzeczami, które boją. Widziała, jak całujesz Lucinę, i to ją zabolalo i przestraszyło. Dlatego uciekła.

- No, dobrze już, dobrze. Nie musi tam siedzieć całą noc - zgodził się. - Zawsze byłem pewien, że zrobisz ze mnie lepszego człowieka.

Ruszyli przez ogród i otworzyli drzwi szopy. Michelle siedziała wciśnięta w najdalszy kąt, kolana miała podciągnięte pod brodę i płakała cicho.

Jessika była pewna, że najgorętszym pragnieniem dziewczyny było to, żeby wreszcie ją tu znaleźli.

Brian wcisnął się do szopy. Z trudem przesuwając się między narzędziami ogrodniczymi, aż w końcu dotarł do Michelle. Wtedy po prostu wziął ją w ramiona i przycisnął mocno do siebie jak małe dziecko. A jeśli Jessika miała by jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, jakim był mężczyzną, to widząc tę scenę, musiała się ich pozbyć.

Wślizgnęła się do szopy, usiadła na ziemi obok nich, położyła głowę na ramieniu Briana i pogłaskała Michelle. Psiak wszedł cicho za nią, ułożył się u ich stóp i zlizywał łzy z policzków Michelle.

Żadne z nich się nie odezwało. Nie potrzebowali słów.

Siedzieli długo, tuląc się wzajemnie i ciesząc swoją bliskością.

- Przepraszam, że cię zmartwiłam - odezwała się w końcu Michelle.

- Nie szkodzi. Spodziewam się, że zrekompensujesz mi to na starość. Będę cię zadreczęła i wciąż żądać cieplej herbaty. Wyjaśnij mi tylko, dlaczego uciekłaś, zamiast przyjść do mnie i porozmawiać.

- Nie mogłam - wyszeptwała. - Lucinda jest taka sama jak mama. Jest tak bardzo do niej podobna, że się przestraszyłam. Ja już nie chcę tak żyć - powiedziała ledwo słyszalnie.

- Już nie. Bardziej podoba mi się życie z tobą, wujku, niż to z mamą i tatą. I jest mi przykro, kiedy tak myślę. Czuję się winna. Tak bardzo, że chciałabym cię znienawidzić.

- Rozszlochała się po tych słowach, więc bez słowa tuliła ją do siebie, - Zarabiali mnóstwo pieniędzy, ale nie mieli dla mnie czasu. Nigdy nie robili tego, co mi obiecali. Jak mieli

wolne, tylko pili i chodzili na imprezy. I wcale się mną nie interesowali. Nigdy nie musiałam im mówić, gdzie byłam ani z kim. Mama zauważała mnie tylko wtedy, gdy włożyłam coś, co jej się nie podobało.

Jessika chciała ją pocieszyć, powiedzieć, że na pewno nie było aż tak źle, ale się powstrzymała. Coś w głosie Michelle mówiło jej, że tak właśnie było. Poza tym, podobało jej się to, jak ładnie Brian umiał znaleźć się w tej sytuacji. Nic nie mówił, nie zaprzeczał, słuchał tylko uważnie i tulił bratanicę do siebie. I pewnie było to najlepsze, co mógł dla niej zrobić.

- A kiedy przyjechałam do ciebie, wszystko się zmieniło. Wprowadziłeś te głupie zasady, muszę ci mówić, o której wrócę i sprawdzasz rodziców moich przyjaciół. I rzadko jesteś złośliwy, nawet jeśli ja jestem złośliwa w stosunku do ciebie. Jak ufarbowałam włosy na czarno, nie powiedziałeś, że są okropne. I pewnie gdybym ci powiedziała, że przyjechałam tu stopem, zamknąłbyś mnie w domu na miesiąc, prawda?

Zaklął pod nosem.

- Na rok. Przyjechałaś stopem?

- Widzisz! - zawołała Michelle z satysfakcją. - Troszczysz się o mnie!

- Jeśli przyjechałaś tu stopem, to zaraz zatroszczę się tak, że Jessika będzie ci musiała robić okłady na pupie.

Michelle zaśmiała się, jakby ta perspektywa niezmiernie ją ubawiła.

- Przywiozła mnie mama koleżanki - powiedziała w końcu.

- Szczęściara z ciebie - odezwał się poważnie.

- Ale to wszystko się zmieni, kiedy ożenisz się z cicią Lucy - przypomniała sobie Michelle. - Kocham ją, ale nie lubię jej za bardzo.

Spuściła głowę i rozpłakała się.

- Jesteś głuptas, Michelle - powiedział Brian, głaszcząc ją po włosach. - Nie żenię się z Lucindą.

- Nie kłam! Nie jestem dzieckiem, umiem wyciągać wnioski. Stałeś z nią pod sklepem z pierścionkami i całowałeś ją. A potem wyszedłeś stamtąd z małą paczuszką.

- Rzeczywiście kupiłem coś w tym sklepie. Ale nie dla Lucy. Chcesz zobaczyć co?

- Dla mnie? - Zaskoczona uniosła głowę.

- Nie, nie dla ciebie, ale chciałbym wiedzieć, czy ci się podoba. A ty - zwrócił się do Jessiki - powinnaś chyba wrócić na chwilę do domu.

Jessika podniosła się lekko, wzruszyła zabawnie ramionami i popatrzyła na nich z czułością. Pocałowała Michelle w czubek głowy, zastanawiając się, czy kiedykolwiek czuła się tak niesamowicie szczęśliwa. I spełniona.

Nadeszła jej kolej. Jej druga szansa na miłość. I zamierzała ją wykorzystać.

Brain otoczył bratanicę ramieniem i poprowadził do samochodu. Wyciągnął niewielką paczuszkę i podał jej.

- Otwórz to.

Michelle spojrzała na niego pytająco, wyjęła małe satynowe pudełko, otworzyła je i oczy jej spochmurniały.

- Wydawało mi się, że powiedziałeś, że to nie jest pierścionek zaręczynowy.

- Nie, mówiłem tylko, że nie jest dla Lucindy.

Zabawny, pełen ulgi uśmiezek błąkał się po ustach dziewczyny.

- Już wiem, wujku - wyszeptała. - To rzeczywiście nie jest pierścionek, który nosiłaby ciocia. Wiem, komu by się spodobał.

Rozpostarła ramiona i ścisnęła go mocno w pasie. Sam nie wiedział, jak i kiedy to się stało, że zasłużył na zaufanie zadziornej nastolatki. I na miłość takiej kobiety jak Jessica.

- Potrzebuję twojej pomocy - powiedziała.

- Mów! Zrobię wszystko!

Przez chwilę chciał to wykorzystać i wspomnieć o ster- cie brudnych talerzy w piekarniku, ale miał teraz ważniej- sze sprawy do załatwienia.

- Chciałbym, żebyś wzięła wąż i nalała wody do stawu. A potem idź do domu i zatrzymaj tam Jessikę, dopóki nie wróce. Muszę na chwilę skoczyć do miasta.

- Jak mam to zrobić?

- Nie wiem, wytłumacz jej zasady gry w piłkę nożną.
- Zauważył ostatnio, że Michelle ma do tego niezwykle talent.

Zaśmiała się i ochoczo pobiegła po szlauch.

Minęło dużo czasu, zanim zakończył przygotowania. Była już północ. Trochę dziwna godzina na oświadczy- ny, pomyślał. A może nie? Magiczna godzina w magicznym miejscu. I z kobietą, która go zaczarowała i odmieniła.

Spojrzał na wszystko ostatni raz. Wiedział, że nic więcej nie da się już zrobić.

Zapukał do drzwi. Michelle otworzyła mu, wyjrzała ciekawie na zewnątrz i pisnęła.

- Ojej! Super, wujku!
- Jak tam piłka?
- Zapomnij o tym. Będziesz musiał nauczyć się grać w scrabble.

Do drzwi podeszła dziwnie onieśmielona Jessika. Brian wyciągnął rękę i poprowadził ją do ogrodu.

Michelle westchnęła zadowolona, zamknęła drzwi i zostawiła ich samych.

Brian zaprowadził Jessikę nad brzeg stawu. Powierzchnia wody połyskiwała dziesiątkami światełek. Świeczki pływały między kwiatami, a ich ciepłe światło rozpędzało ciemność.

- Oh! - powiedziała tylko Jessika i poczuła pod powiekami łyzy szczęścia.

Podprowadził ją do ławeczki.

- Brian, to prześliczne - wyszeptała, siadając.

- Ciii... Bo zapomnę swoją rolę.

Ale kiedy ukląkł przed nią, jej łyzy spływające wolno po policzku sprawiły, że i tak zapomniał wszystkich słów, które sobie przygotował.

- Powinienem był je zapisać - wymamrotał. Podniósł wzrok, zobaczył cudowne, złote spojrzenie Jessiki i wiedział już, że niczego nie musi zapisywać.

Powiedział po prostu to, co dyktowało mu serce.

- Jessika, życie to nieustanna próba równowagi. Raz uszczęśliwiasz innych, innym razem sam jesteś szczęśliwy, a czasami los się uśmiecha i robisz obie te rzeczy na raz. Odkąd cię odnalazłem, mam wrażenie, że los ciągle się do mnie uśmiecha. - Sięgnął do kieszeni i wyjął pudełeczko z pierścieniem. - To symbol mojej miłości do ciebie. -

Głos mu się załamał. - Jessika, wyjdiesz za mnie? Zostaniesz moją żoną?

Wzięła pudełeczko, ale nie zajrzała do środka. Spojrzała Brianowi w oczy i wyszeptała:

- Tak.

Nie mógł uwierzyć we własne szczęście.

- Co powiedziałaś?

- Nic - droczyła się. - Zapomnij, że w ogóle coś powiedziałam. A nawet jeśli, nie powinnam była tego mówić. Koniec zwierzeń!

Albo mu się wydawało, albo ta kobieta żartowała sobie z najbardziej romantycznego momentu w jego życiu!

- Zamierzasz być taka zgryźliwa przez całe nasze życie?
- dopytywał się.

- Nasze życie? - udała wielkie zdziwienie. - Żebyś mógł tak mówić, musiałabym powiedzieć „tak”, a jeszcze tego nie zrobiłam.

Odłożył pierścioneł na ławkę i ignorując jej protesty, wziął ją na ręce.

- Powiedz! - rozkazał, podchodząc do stawu.

Przytuliła się do niego i chichotała szczęśliwa.

- Powiedz! - nalegał.

Drzwi domu otworzyły się i stanęła w nich Michelle.

- Oświadczył się już? — zawołała.

- Tak! - odkrzyknęła Jessika.

- I co powiedziałaś?

-Tak!

Brian zakręcił się radośnie dookoła. O'Henry który wybiegł z domu, uznał to za świetną zabawę i płatał się im między nogami. Brian się potknął i razem z Jessiką wyłą-

dowali w wodzie. Michelle wybiegła z domu i kręcąc głową z niedowierzaniem, weszła do stawu. Po chwili wszyscy chlapani się wodą, śmiejąc się głośno.

- Nigdy nie będziemy normalną rodziną, prawda? - spytała Michelle z nadzieją godzinę później, kiedy siedziała na kanapie owinięta ciepłym kocem i popijała kakao.

Brian zaśmiał się szczęśliwy. Prawda była taka, że nie wiedział, co było normalne. Czy to, czego chciała dla niego matka? Albo życie Kevina, pełne blichtru i pustki? Nie miał pojęcia, ale wiedział, że on zawsze wybrałby chlapanie się w stawie o północy.

Michelle poszła w końcu spać. Przez chwilę stali oboje nad jej łóżkiem. Przytuleni i szczęśliwi patrzyli na śpiącą dziewczynę i wtulonego w nią psa.

- Brian? - wyszeptwała Jessika.

-Tak?

- Kocham cię do szaleństwa.

- Domyśliłem się tego.

- Zamierzam za ciebie wyjść.

- Dzięki Bogu.

- I mieć z tobą dzieci.

- Na to liczyłem.

- To moja druga szansa. I chcę ją w pełni wykorzystać.

Wzięła go za rękę i cicho wyprowadziła z pokoju. Kiedy tylko zamknęła drzwi, otoczył ją ramionami i mocno przytulił. Wdychał jej zapach i czuł się tak, jakby wrócił do domu z dalekiej podróży.

Nie wiedział, czy będą normalną rodziną, ale nie obchodziło go to. Wiedział, że ma to, co najważniejsze. Ciepło, zrozumienie i bezpieczny dom, w którym mógł wreszcie

odnaleźć samego siebie; miejsce, w którym to, co normalne graniczyło z magią w czystej postaci.

Kiedy pocałował Jessikę, wiedział, że czary zaczynały już działać - żaba zamieniła się w księcia.

